



BARBARA McMAHON



Podwójna radość

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Drzwi windy otworzyły się cicho. Jared Hunter odetchnął głęboko i wysiadł, rozglądając się po ogromnym biurze. W końcu korytarza mieścił się jego gabinet. Zacisnął dłoń na uchwycie teczki i ruszył przed siebie, ignorując ludzi, którzy odwracali głowy od biurka, aby na niego popatrzeć.

- Przykro mi z powodu śmierci pani Hunter - powiedział jeden z pracowników o imieniu Jeb.

- Bardzo mnie zmartwiła ta wiadomość. - Julie Myers wstała z krzesła, kiedy szef przechodził obok jej stanowiska. Smutna mina kobiety potwierdzała prawdziwość wypowiedzianych przez nią słów.

Jared skinął jej głową, nie przerywając marszu. Oszołomiony biegiem ostatnich wypadków, tęsknił za spokojem swojego sanktuarium. Wciąż nie mógł uwierzyć, że MaryEllen nie żyje. To nieprawdopodobne, by w dzisiejszych czasach ludzie umierali na zapalenie płuc. Jak to możliwe, że współczesna medycyna okazała się bezradna wobec od tak dawna znanej choroby?

- Dobrze się czujesz, Jaredzie? - Helen Walter, sekretarka, wstała zza biurka i podeszła do szefa. W jej oczach widniało szczere współczucie.

- Podróż miałem szatańską, ale nareszcie jestem u siebie. Co słyhać w firmie? Jak nastroje?

- Dosyć ponure. Choć, prawdę mówiąc, tylko najstarsi pracownicy znali MaryEllen, to jednak wielu z nich rozmawiało z nią przez telefon. Wszyscy wiedzieli, że była twoją współpracowniczką.

Oraz żoną. Jared zauważył, że Helen nie dodała tego oczywistego stwierdzenia. Pchnął drzwi i wszedł do gabinetu. Na biurku leżały

porządnie poukładane listy i notatki. Różowe karteczki z informacjami o telefonicznie przekazanych wiadomościach przykrywała długa kremowa koperta.

Okrażył biurko, rzucił aktówkę na szafkę stojącą za krzesłem i odruchowo popatrzył w okno. Rozciągał się z niego fantastyczny widok na lśniącą w promieniach popołudniowego słońca Zatokę San Francisco, jednak Jared nie miał siły, aby go podziwiać. Czekają na niego tyle roboty, a on czuł się taki zmęczony!

- Dopiero wróciłeś? - spytała Helen, przystając w progu.

- Samolot wylądował niewiele ponad godzinę temu. Prosto z lotniska przyjechałem do biura.

- Naprawdę dobrze się czujesz? Zdaję sobie sprawę, że od trzech lat ciebie i MaryEllen dzieliło prawie sześć tysięcy kilometrów, ale była przecież twoją żoną.

- Ty wiesz najlepiej, jak to wszystko wyglądało. - Zamilkł na chwilę.

- Czy biuro huczy od plotek?

- Nie bardziej niż zwykle. Ci, którzy pracują tu od początku, poinformowali pozostałych, że wasze małżeństwo miało jedynie ułatwić rozwój Hunter Associates. Najmłodszy pracownicy chyba nawet nie wiedzieli, że MaryEllen była twoją żoną. Mieszkała przecież w Nowym Jorku, więc nigdy nie mieli okazji jej poznać.

Jared pokiwał głową, po czym trącił palcem kremową kopertę. Zauważył, że reszta kopert była otwarta, tylko ta jedna leżała nietknięta.

- Co to za list?

- Polecony. Otrzymaliśmy go wczoraj. Przedtem ci z Nowego Jorku od dwóch tygodni dzień w dzień do nas wydzwanieli. Próbowałam im wyjaśnić, dlaczego nie możemy skontaktować się z tobą w Bangkoku.

Najwyraźniej nie śledzili wiadomości, bo w przeciwnym razie wiedzieliby o tajfunie.

Jared tylko wzruszył ramionami. Zdjął marynarkę, rzucił ją na oparcie krzesła i powoli usiadł.

- Czy ktoś stąd uczestniczył w pogrzebie? - spytał.

- Nie. Było za to prawie całe nowojorskie biuro. Bob Mason przysłał sprawozdanie. Nie czyń sobie wyrzutów, że ciebie tam nie było. Przecież nie ma w tym grama twojej winy. MaryEllen by to zrozumiała.

- Wiesz, dlaczego prawnicy tu wydzwaniali? - Jared zmienił temat.

- Nie powiedzieli mi, o co chodzi. Nalegali jedynie, aby ich z tobą skontaktować. Dałam im numer telefonu w Bangkoku, żeby sami zrozumieli, dlaczego nie możemy cię złapać.

- Dziękuję, Helen.

- Mów, gdybyś czegoś potrzebował.

- Jasne.

Helen wyszła, przymykając drzwi, a Jared sięgnął po kopertę. Był śmiertelnie zmęczony. Długi lot i kilkakrotna zmiana stref czasu, zwłaszcza po dwóch tygodniach życia w piekle, kompletnie go wykończyły. Gdyby był przesądny, uznałby, że interes, który załatwił, przyniósł mu pecha.

Podróż już na starcie niefortunnie się zaczęła. Z powodu problemów technicznych musieli awaryjnie lądować na Wake Island. Potem był nieprzyjemny lot do Bangkoku. Samolotem rzucało jak piłką. Na lotnisku kłopoty z odprawą celną. Zła passa trwała. Okazało się, że hotel, w którym Jared miał rezerwację, spłonął ubiegłej nocy. Musiał szybko znaleźć nowe zakwaterowanie, żeby schronić się przed zapowiadany tajfunem. Ledwo zdążył poinformować biuro o zmianie adresu, tajfun uderzył.

W Stanach Zjednoczonych siły przyrody nieraz czyniły ogromne spustoszenia, jednakże po ustaniu kataklizmu życie szybko wracało do normy. W Bangkoku bałagan trwał w nieskończoność. Wiadomość o śmierci MaryEllen dotarła do niego zaledwie parę godzin przed głównym uderzeniem tajfunu. Samoloty nie startowały, nie było łączności, elektryczność nie działała. Minęło wiele dni, zanim skutki kataklizmu jako tako zostały opanowane. Dopiero wtedy zdołał dodzwonić się do biura w San Francisco i powiadomić załogę, że wróci pierwszym dostępnym samolotem.

Rozcinając kopertę, myślał o tym, że chciałby umieć nazwać uczucia, jakie ogarnęły go po śmierci MaryEllen. Byli małżeństwem od ponad sześciu lat. Mimo że pobrali się głównie z powodu wspólnoty interesów, była jego przyjaciółką i kochanką. Pewnie zmęczenie sparaliżowało jego reakcje, stłumiło głębsze emocje. W miejsce szoku pojawiło się niedowierzenie. MaryEllen skończyła zaledwie dwadzieścia dziewięć lat. Była za młoda, żeby umierać. Tyle miała planów, tak wiele zamierzała osiągnąć. Z pewnością wszystko by jej się udało.

Po raz ostatni spotkali się ponad rok temu w Waszyngtonie, kiedy załatwiali jakieś służbowe sprawy. Często jednak rozmawiali przez telefon, kontaktowali się przez pocztę elektroniczną, wysyłali do siebie fakсы.

Prawdę mówiąc, odległość nie sprzyjała zacieśnieniu zbyt bliskich więzi. Naprawdę łączyły ich sprawy zawodowe. W pracy MaryEllen była niedościgniona. Żyła nią nieustannie. To ona wpadła na pomysł, by rozszerzyć działalność na rynek europejski. Sama nalegała na przeprowadzkę do Nowego Jorku, by tam otworzyć i rozwinąć filię biura. Od momentu podjęcia jakiegokolwiek zawodowej decyzji aż do jej realizacji parła naprzód jak tajfun. Nikt i nic nie mogło stanąć jej na przeszkodzie.

Odkąd opuściła San Francisco, nigdy już się tam nie pojawiła, nawet z wizytą. Jared nie tęsknił za nią. Teraz jednak będzie mu jej brakować, choćby tylko jako partnerki w interesach.

Westchnął ciężko i wyjął zawartość koperty. W miarę czytania gwałtownie zmieniał się na twarzy. Nie dowierzając własnym oczom, ponownie przeczytał pismo.

- Helen! - ryknął po chwili. Po raz trzeci zapoznał się z treścią listu. Czyżby ktoś żartował sobie jego kosztem?

Drzwi biura lekko się uchyliły. W progu stanęła Cassandra Bowles, nieśmiało patrząc na szefa. Jared, zajęty lekturą listu, nie od razu zorientował się, że to nie sekretarka zjawiała się w jego gabinecie.

- Helen załatwia jakieś sprawy. Nie ma jej na miejscu. Czy ja mogłabym w czymś pomóc? - spytała Cassandra.

- Przeczytaj to i powiedz, o co chodzi. - Jared wstał z krzesła i gwałtownym gestem wysunął przed siebie list.

Cassandra weszła do gabinetu, trzymając w ręku jakiś cienki folder. Od jakiegoś czasu czyhała pod drzwiami na moment, kiedy szef znajdzie wolną chwilkę i będzie mogła z nim przedyskutować sprawę fuzji z GlobalNet. Kiedy usłyszała, że woła sekretarkę, rozejrzała się za Helen, po czym sama poszła do niego.

Niepewnie wzięła do ręki podaną jej kartkę papieru. Jared niecierpliwym gestem przeczesywał palcami włosy, obserwując Cassandrze, która pograżyła się w czytaniu.

Zacząła pracować dla Hunter Associates dwa lata temu, tuż po otrzymaniu dyplomu z dziedziny administracji i biznesu na uniwersytecie w Berkeley. Do tej pory miała niewiele okazji do kontaktu z szefem.

Trudno się temu dziwić. On był głową firmy, jednym z dwóch współwłaścicieli, a ona zwykłą pracownicą, zajmującą się analizą rynku.

Ze zdziwieniem popatrzyła na Jareda. Nie bardzo rozumiała, dlaczego kazał jej przeczytać list.

- No cóż, prawnicy w Nowym Jorku zastanawiają się, kiedy będziesz mógł przyjechać po swoje córki... bliźniaczki. To wszystko.

Czyżby szef oczekiwał, że ona wydedukuje coś jeszcze z tego listu?

- Do diabła! - Jared ciężko opadł na krzesło, wpatrując się w Cassandrę. - Bliźniaczki!

Skrepowana Cassandra niepewnie przysiadła na brzeжку drugiego krzesła i z dość ponurą miną popatrzyła na twarz szefa. Przełknęła głośno ślinę.

- Hm, najwyraźniej nie miałaś pojęcia o ich istnieniu.

- To prawda. - Jak MaryEllen mogła urodzić jego dzieci i nawet słowem mu o tym nie wspomnieć?

Cassandra milczała.

Jared przerzucił karteczki z informacjami telefonicznymi. Wszystkie pochodziły od nowojorskiego adwokata jego zmarłej żony. Powoli uniósł jedną z karteczek i wystukał numer.

Czekał długo. Nikt nie odbierał telefonu.

- W Nowym Jorku jest już po piątej - przypomniała delikatnie Cassandra.

Jared odłożył słuchawkę na widełki i pokiwał głową. Tylko tego mu jeszcze dziś brakowało. Informacji, że jest ojcem. Czy to aby prawda?

- Potrzebujesz mnie, szefie? - W progu gabinetu pojawiła się Helen.

- Czy jesteś pewna, że żaden z tych prawników nie poinformował cię, w jakiej sprawie dzwoni? - Jared postukał palcem w stos karteczek.

Sekretarka pokiwała głową.

- Przeczytaj to. - Cisnął list na blat biurka.

Helen niepewnie zerknęła na Cassandrę. W miarę czytania jej oczy robiły się coraz większe ze zdziwienia.

- No cóż, moje gratulacje, Jaredzie. Jesteś ojcem.

- Tak sądzisz?

Zrobiła zdumioną minę.

- Przecież wynika to z tego listu.

- Doskonale wiesz o tym, że MaryEllen prawie trzy lata temu wyjechała do Nowego Jorku. Jeśli nie była wtedy w ciąży, te dzieci nie mogą być moje.

Helen ponownie zerknęła na Cassandrę.

- Powstrzymaj się z wyciąganiem wniosków, dopóki nie skontaktujesz się z prawnikami MaryEllen.

- Próbowałem dzwonić do biura, ale jest za późno. W Nowym Jorku skończyli pracę. Odezwę się jutro.

- Mógłbyś spróbować złapać któregoś z nich w domu -
podpowiedziała Cassandra.

- Doskonały pomysł! - ucieszył się Jared. - Sprawdź, czy masz numery ich prywatnych telefonów - zwrócił się do Helen.

Kiedy sekretarka wyszła z gabinetu, Cassandra od niechcienia wyciągnęła w stronę Jareda folder, który przyniosła ze sobą.

- Pewnie nie masz teraz głowy do pracy, ale tu są opracowania dotyczące GlobalNet. Zerknij na nie, jeśli możesz.

Jared wziął folder i wyciągnął się na krześle. Cassandra, drobna kobietka o gładkich ciemnych włosach, wyglądała jak typowa przedstawicielka młodej, rozwijającej się kadry kierowniczej.

Konserwatywna fryzura, porządny, skromny kostium w kolorze granatowym i standardowa biała bluzka. Do tego okulary w ciemnej oprawie. Jared pomyślał złośliwie, że wygląda w nich jak sowa. Dlaczego uparła się, żeby kryć za szklami swoje ogromne czarne oczy w oprawie długich rzęs? Te oczy były jej największym atutem. Jeszcze raz obrzucił spojrzeniem sylwetkę Cassandry. Perfekcyjna kobieta interesu, bezlitośnie niszcząca w sobie wszelkie przejawy kobiecości. Tak jak MaryEllen. Czy Cassandra jest równie jak ona ambitna, równie pochłonięta wyłącznie pracą?

Zaczął przerzucać papiery na biurku, ale myślami był całkiem gdzie indziej. Czy to możliwe, że jest ojcem bliźniaczek? Czy MaryEllen, opuszczając San Francisco, była w ciąży? Jeśli tak, czemu nic mu o tym nie wspomniała? Wydawało się to mało wiarygodne, jednakże list od adwokata stanowił niezbity dowód, że to prawda.

- Wszystkim nam przykro z powodu śmierci pani Hunter - powiedziała Cassandra.

Napotkał jej spojrzenie i długo patrzył jej prosto w oczy. Jak powinien się zachować? Pracownicy prawdopodobnie spodziewali się zobaczyć pogrążonego w głębokim smutku małżonka. Chociaż nie, ze słów Helen wynikało, że większość wiedziała, jak naprawdę wyglądało jego małżeństwo. Będzie mu brakowało bliskiego przyjaciela, znakomitego partnera w interesach.

Jednak okazało się, że wcale nie znał MaryEllen.

- Dziękuję - odpowiedział na wyrazy współczucia przekazane przez Cassandrę. Naprawdę marzył teraz jedynie o tym, aby pójść do domu, wypić dużą szklankę szkockiej, a potem spać nieprzerwanie przez dwanaście godzin. Zamiast tego musiał czekać na wiadomość, czy Helen

uda się znaleźć prywatny numer telefonu któregoś z prawników MaryEllen, by mógł zadzwonić do Nowego Jorku i dowiedzieć się, o co, do diabła, naprawdę chodzi.

- Pan Randall na linii - odezwała się przez interkom.

- Jared Hunter z tej strony - powiedział do słuchawki, gestem wskazując Cassandrze, by znowu usiadła.

- Od ponad tygodnia pana ścigamy - powiedział nosowym głosem prawnik.

- Chyba moja sekretarka wyjaśniła, co się ze mną działo. Dopiero teraz otwarto lotnisko w Bangkoku.

- Wrócił pan już do Stanów?

- Kilka godzin temu. Przybyłem do biura, gdzie znalazłem pański list. Co to za numer?

- Żaden numer, panie Hunter. Ashley i Brittany, dwie słodkie dziewczuszki, to naprawdę pańskie córki.

- Dopiero teraz się o tym dowiaduję.

Zerknął na Cassandrę. Miała dyskretnie spuszczone powieki. Po drugiej stronie linii przez chwilę panowało milczenie.

- Mam tę świadomość. Najwyraźniej pani Hunter obawiała się, że, znając prawdę, będzie pan nalegał, by ktoś inny odpowiadał za biuro w Nowym Jorku. A jej tak bardzo na tym zależało... Raczej nie chciała poświęcić się wyłącznie macierzyństwu. Co nie znaczy, że była złą matką - zastrzegł natychmiast adwokat.

On ma rację, pomyślał Jared. Gdybym wiedział, że moja żona jest w ciąży, poruszyłbym niebo i ziemię, byle zatrzymać ją w San Francisco. Pewnie nalegałbym również, by ograniczyła zawodową aktywność. Miejsce matki jest przy dzieciach. MaryEllen znała jego poglądy. Znając

jej determinację, nietrudno uwierzyć, że ukryła prawdę, byle tylko nie stracić możliwości wykonywania ukochanej pracy.

- Ile lat mają dziewczynki? - spytał, czując gwałtowny ucisk w żołądku.

- Około dwóch. W pracy mam wszystkie dokumenty. Rano mogę sprawdzić dokładną datę ich urodzenia. Pani Hunter nie kryła, że to pańskie dzieci, i że pan nic o nich nie wie. Spodziewaliśmy się, że przybędzie pan na pogrzeb i pozna testament zmarłej. Jeszcze go nie odczytaliśmy, bo i komu? Dwuletnie dzieci niewiele rozumieją. Pańska żona zostawiła im wszystko, co posiadała, czyniąc pana powiernikiem ich majątku. Porozmawiamy o tym, kiedy zjawi się pan w Nowym Jorku.

- Gdzie teraz przebywają dzieci? - Jared czuł, że sytuacja go przerasta. Był ojcem, lecz o ojcostwie nie miał zielonego pojęcia. Dla dwóch małych dziewczynek, których dotąd na oczy nie widział, stał się jedynym i najbliższym opiekunem. Popatrzył na Cassandrę, jakby tylko ona była pewną ostoją na tym zwariowanym świecie, który przed chwilą wymknął mu się spod kontroli. Spokój młodej pracownicy podziałał na niego kojąco. Patrząc na jej spuszczone powieki, zastanawiał się, o czym też ona teraz myśli.

- Nie chcieliśmy, aby trafiły do domu małego dziecka, więc zajęła się nimi jedna z naszych pracownic. Ma własne dzieci i wie, jak sobie z nimi radzić. Wszystko jednak przedłuża się, bardziej niż sądziliśmy.

- Jeśli uda mi się kupić bilet na nocny lot, jutro rano stawię się w pańskim biurze. - Jared odłożył słuchawkę.

- Zaraz zadzwonię do linii lotniczych - zaofiarowała się Helen od progu.

- Słyszałaś rozmowę?

- Dość, by wiedzieć, co należy zrobić. Czy bliźniaczki są twoimi dziećmi?

- Niewątpliwie tak. Ich wiek się zgadza. Wszystko inne też na to wskazuje. Co za numer! Ciągłe nie mogę uwierzyć, że MaryEllen o niczym mi nie powiedziała.

- Mnie to nie dziwi. Czy poparłbyś jej koncepcję otwarcia nowego biura, gdybyś znał prawdę? - spytała suchym tonem Helen.

- Boże, co ja wiem o małych dzieciach? - Jared bezradnie wpatrywał się w swoją sekretarkę.

- Ktoś powinien ci towarzyszyć w podróży. Podróż samolotem nawet z jednym małym dzieckiem byłaby męcząca dla osoby niedoświadczonej. Przy bliźniaczkach nie będziesz wiedział, w co ręce włożyć - wtrąciła się Cassandra. Jej doświadczenie w obcowaniu z dziećmi było o wiele większe, niżby sobie tego życzyła. - Żadne dzieci nie lubią nagłych zmian, twoje mogą również tęsknić za matką, co sprawi, że będą bardziej niespokojne niż zwykle.

Zarówno Jared, jak i Helen spojrzeli na nią z pewnym zdziwieniem.

- Zakładam, że przywieziesz córki do domu - powiedziała Cassandra, jakby na usprawiedliwienie poprzednich wywodów.

- Jeśli są moimi dziećmi, nie mam wyboru.

Cassandra pokiwała głową i uśmiechnęła się na wspomnienie bliźniaków, którymi opiekowała się, kiedy miała szesnaście lat. Malców wprost rozsadzała energia. Zachowywali się jak dwa diabełki. Naprawdę nie mogła narzekać na brak pracy przy tych urwisach.

- Masz jeszcze dla mnie jakieś dobre rady? - spytał z przekąsem Jared.

Nieznacznie wzruszyła ramionami.

- Sporo zajmowałam się dziećmi. Jeśli nigdy nie miałeś z nimi do czynienia, nie wiesz, czego się spodziewać.

Jared nie wierzył własnym uszom. Ta wzorcowa kobieta interesu i dzieci? O ile wiedział, nie jest mężatką.

- Kiedy to było? W poprzednim wcieleniu?

Cassandra przytaknęła. Miała szczerą nadzieję, że ten okres życia ma już za sobą. Ostatnie dwa lata po skończeniu studiów uważała za wspaniałe. Nie musiała poświęcać uwagi żadnym maluchom. Cieszyła się swobodą, rozkoszowała pracą dla Hunter Associates. Dzieci nie figurowały w jej planach.

- Cassandra ma rację - poparła ją Helen. - Nawet przy jednym dziecku potrzebowalbyś pomocy. Postaram się znaleźć kogoś, kto będzie mógł polecieć z tobą, choć w tak krótkim czasie niełatwo będzie wynająć jakąś opiekunkę.

- Spróbuj, może ci się uda. i dowiedz się, czy mam dziś w nocy jakiś bezpośredni lot do Nowego Jorku.

Cassandra powoli wstała.

- Czy zechcesz tymczasem posłuchać, co mam do powiedzenia na temat GlobalNet? I tak musisz czekać, a ja, uzyskując twoją aprobatę, mogłabym opracować niektóre pomysły, kiedy nie będzie cię w biurze.

Nic, tylko praca, praca i praca, pomyślał Jared. MaryEllen była dokładnie taka sama.

Czterdzieści pięć minut później nie miał wątpliwości, że Cassandra wykonała kawał solidnej roboty. Naprawdę była dobra; tego się spodziewał, zatrudniając ją dwa lata temu w swojej firmie.

- A więc jak, działamy? - Cassandra patrzyła na niego wyczekująco.

- Działamy. Świetne opracowanie - pochwalił ją Jared. Nie szczędził pochwał nikomu, kto na nie zasłużył.

Uśmiechnęła się promiennie, oczy zabłyśły jej podnieceniem. Wyglądała inaczej niż zwykle i Jared po raz pierwszy pomyślał, jak też prezentowałaby się bez okularów, z rozpuszczonymi włosami, w zwiewnym, kobiecym stroju. Wejście Helen przerwało jego rozważania.

- Zarezerwowałam dwa miejsca na samolot, który startuje dzisiaj wieczorem o jedenastej trzydzieści. Nie udało mi się jednak znaleźć żadnej niani. We wszystkich agencjach, do których zadzwoniłam, obiecali, że się rozejrzą. Jedni zaoferowali kogoś od przyszłego tygodnia. Dziś jednak sprawa przedstawia się beznadziejnie.

- No, to co będzie? - mruknął Jared, przymykając oczy. Jeszcze nigdy dotąd nie marzył tak bardzo o szklaneczce whisky z lodem. Może zdąży wpaść do domu przed lotem, wziąć prysznic i wypić drinka? Co bezwzględnie musi zrobić w biurze przed podróżą? Ma kompetentnych, godnych zaufania pracowników. We wszystkim zdołają go zastąpić, zanim wróci z Nowego Jorku. Problem bliźniaczek zdominował wszelkie codzienne zawodowe sprawy.

- Może Cassandra by z tobą poleciała? - zasugerowała Helen. - Skoro mówi, że zna się na dzieciach...

- Słucham? - Na twarzy Cassandry pojawiło się nieklamane przerażenie. - Nie ma mowy. Przysięgłam sobie, że już nigdy nie będę doglądać cudzych dzieci!

Helen i Jareda zdziwił jej niespodziewany wybuch. Po chwili zdała sobie sprawę, że zareagowała może zbyt gwałtownie. Jednak postanowiła być nieugięta. Jej rola niani dawno się skończyła. Teraz była kobietą interesu. Przecież szef sam przed chwilą pochwalił jej pracę. Poleciał

rozwijać projekt dotyczący GlobalNet. Ma zatem lepsze rzeczy do roboty niż zajmowanie się jego dziećmi.

- Nikt ci nie każe ich doglądać - uspokoiła ją Helen. - Pomóż jedynie Jaredowi przywieźć małe do domu.

Cassandrę ogarnęło dobrze niegdyś znane uczucie bezradności. Dlaczego wszyscy widzą ją w roli niani? Czy ktoś kiedyś spytał, jakie są jej potrzeby? Przecież zdobywając dyplom, udowodniła, że stać ją na coś więcej niż opiekowanie się dziećmi.

- Znakomity pomysł. - Jared przymrużył oczy. - To tylko krótki wypad do Nowego Jorku. W czasie lotu przedyskutujemy sprawę GlobalNet. Podczas drogi powrotnej udzielisz mi kilku wskazówek na temat opieki nad dziećmi. Uznaj to za część obowiązków zawodowych.

- Opieka nad dziećmi nie należy do zakresu moich obowiązków - upierała się Cassandra. Patrzyła Jaredowi prosto w oczy, zaciskając przy tym dłonie w pięści. Nie ośmieliłaby się ostro przeciwstawić szefowi, ale musiała bronić swojej pozycji. Nie chciała być nianią tylko dlatego, że przyszła na ten świat jako kobieta.

Upór i determinacja malujące się w jej ciemnych oczach na chwilę wprawiły Jareda w osłupienie. Tego się nie spodziewał. Odezwał się, wolno cedząc słowa:

- W umowie o pracę jest punkt dotyczący wykonywania innych, przydzielonych przez szefa zadań. Potrzebuję pomocy i nikt inny nie jest w stanie mi jej udzielić. Uznaj więc moją prośbę za polecenie służbowe.

- Jesteś przecież jego sekretarką - Cassandra zwróciła się do Helen. - Nie mogłabyś pojechać? - Jej błagalne spojrzenie zdołałoby skruszyć skałę.

- Przykro mi, ale to niemożliwe. Nie mogę zostawić matki bez opieki. Jest inwalidką. Poza tym wiem o dzieciach niewiele więcej niż Jared.

- Zostałam przyjęta jako specjalistka od analizy rynku, nie jako pomoc do dzieci - próbowała jeszcze protestować Cassandra.

- Wykorzystuję wszelkie umiejętności moich pracowników. - Jared uśmiechnął się ironicznie. - Jesteś osobą niezbędną do wykonania tego zadania. Zatem wszystko ustalone. Spotykamy się na lotnisku. Helen przekaże ci szczegóły. Ja udaję się do domu. - Zauważył, jak Cassandra na niego popatrzyła, i oczy zwięziły mu się w dwie małe szparki. - Pamiętaj, nie spóźnij się!

Po wyjściu szefa Helen spojrzała na młodszą koleżankę z wyraźnym współczuciem.

- Zrozum, on naprawdę potrzebuje twojej pomocy. Bez niej zginie. To tylko jedna noc i pół dnia - powiedziała.

- Zawsze to samo: Zostaw dzieci z Cassandrą. Ona się nimi zajmie. Praca tutaj była dla mnie szansą wyrwania się z tego błędnego koła - odparła, patrząc kosym okiem na Helen. - Wychodzi na to, że było to tylko pobożne życzenie.

Westchnęła głęboko, wstała i ruszyła ku swemu biurku. Próbowała sobie przypomnieć, co umieją, jakie potrzeby mają dwuletnie dzieci. W końcu nie takie to odległe czasy, kiedy miała do czynienia z maluchami. Poradzi sobie i teraz.

Korzyścią wyprawy było to, że Jared miał jej towarzyszyć, przez całą drogę być do jej wyłącznej dyspozycji. Cassandra zamyśliła się. Może podczas długiego lotu uda im się przedyskutować sprawy służbowe.

Wrzuciła foldery do aktówki i poszła do domu, żeby się spakować.

Cztery godziny później Jared, leżąc w swobodnej pozie na kanapie, zerknął na zegarek, który stał na gzymsie okalającym kominek. Za dziesięć minut powinien się zbierać na lotnisko. Wcześniej wypił swoją wymarzoną szklankę whisky, jednak alkohol nie uciszył jego niepokoju. Nie odważył się na drzemkę z obawy, że nie zdoła obudzić się na czas. To nic, prześpi się w samolocie.

Ponownie zastanowił się nad sytuacją, w jakiej niespodziewanie się znalazł, i jakimś dziwnym trafem jego myśli skierowały się ku osobie Cassandra Bowles. W ciągu minionych dwóch lat, które przepracowała w jego firmie, ledwo ją zauważał. Swoje zadania wykonywała bez zarzutu, nawet miała już za sobą jedną promocję. Ostatnio rozpracowywała GlobalNet. Była doskonale zorganizowaną profesjonalistką, co z pewnością umożliwi jej szybkie zrobienie kariery. Dotychczas z entuzjazmem przyjmowała każde nowe polecenie, dlatego tym bardziej zaskoczył go jej dzisiejszy wybuch. zaproponował jej tylko, by towarzyszyła mu w podróży i pomogła przywieźć dzieci do San Francisco, a ona zareagowała na to gwałtownym protestem. Zupełnie nie rozumiał, dlaczego.

Samolot miał wylądować w Nowym Jorku tuż po ósmej rano. Wprost z lotniska pojedą do biura prawników. Jared wziął prysznic, ogolił się, przebrał w świeżą koszulę i garnitur.

Do podręcznej walizki zapakował mniej oficjalny strój. Nawet ktoś tak mało obeznany z dziećmi jak on domyślał się, że garnitur od Armaniego nie jest najbardziej odpowiednim przyodziewkiem dla osoby, która ma się opiekować dwiema małymi dziewczynkami.

Czym zdoła je zabawić podczas długiej drogi?

Myśli Jareda ponownie zaczęły krążyć wokół córeczek. Po raz kolejny wróciło to samo pytanie: dlaczego MaryEllen trzymała w sekrecie fakt ich istnienia? Oboje byli w jednakowym stopniu zaangażowani w rozwój firmy; jej dobro stało się motorem ich małżeństwa. Jared także kochał wyzwania zawodowe, czasem jednak odnosił wrażenie, że dla MaryEllen praca była jedynym celem życiowym. Czyżby naprawdę znaczyła dla niej więcej niż własne dzieci?

Chwycił walizkę i wyszedł z domu, by pojechać na lotnisko.

Cassandra siedziała samotnie w długim rzędzie krzeseł w hali odlotów, pobieżnie przeglądając jakiś magazyn. Obok na podłodze stała niewielka torba z jej rzeczami. Mogła czuć niechęć do powierzonego jej zadania, ale była profesjonalistką i zamierzała jak najlepiej je wykonać. Wiedząc, że tuż po przylocie do Nowego Jorku pojedą do biura adwokata, ubrała się w ciemnoszary kostium i odpowiednią do niego białą bluzkę. Miała nadzieję, że dobry materiał zbytnio się nie wygniecie. Nie chciała wyglądać rano jak przeciągnięta przez wyżymaczkę.

Nagle ogarnęło ją nieokreślone napięcie, więc uniosła głowę i spojrzała przed siebie. Do hali wchodził właśnie jej szef.

Cassandra wyprostowała się na krześle. Jared wyglądał tak doskonale, że nie powinno się go wypuszczać samego bez nadzoru. Zauważyła, jakie wrażenie wywierał na mijanych kobietach. Niektóre patrzyły na niego śmiało, z jawnym zainteresowaniem, inne zerkały ukradkiem, ale żadna nie pozostała obojętna. Uważnie obserwowały, jak zbliża się do niej. Miał starannie ostrzyżone, gęste ciemne włosy. Letnia opalenizna nieco zbledła po ostatniej podróży, co w najmniejszym stopniu nie ujęło atrakcyjności jego niesamowicie męskim rysom twarzy.

Dlaczego tak nagle zaczęła zwracać uwagę na jego wygląd? Czyżby spowodowała to świadomość, że Jared jest teraz wolnym człowiekiem? Zrobił na niej oszałamiające wrażenie już podczas pierwszej rozmowy kwalifikacyjnej, wiedząc jednak, że jest żonaty, czyli zgodnie z jej zasadami niedostępny dla innych kobiet, starała się więcej nie zwracać na niego uwagi i skupiła się na jak najlepszym wypełnianiu zawodowych obowiązków.

Uśmiechnęła się uprzejmie, kiedy Jared zbliżył się do niej.

- Jestem, zgodnie z poleceniem, szefie - przywitała go. Jared uśmiechnął się ironicznie i usiadł obok niej.

- Czyżbyś sypiała w kostiumach? - zapytał niespodziewanie.

- Słucham? - Cassandra rozejrzała się dokoła i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Zastanawiałem się tylko... MaryEllen rozstawała się z kostiumami jedynie w łóżku. Sądziłem, że na czas podróży ubierzesz się bardziej swobodnie.

- Uważam to za odpowiedni strój na służbowe spotkanie. Bo przecież mamy się spotkać z adwokatem, zanim pojedziemy po twoje córki, prawda?

- Kto wie, może i one będą wyglądać jak miniatutki kobiet interesu - mruknął.

- Wątpię. - Krytycznym wzrokiem obrzuciła jego garnitur.

- Mam nadzieję, że wzięłaś coś na zmianę. Dzieci mogą ci upaść to eleganckie ubranko.

- Mam to i owo w walizce. - Jared popatrzył przeciągle na Cassandrę. - Zakładam, że przynajmniej jedną noc spędzimy w Nowym

Jorku. Umrę, jeśli w najbliższym czasie porządnie się nie wyśpię. -
Zmęczonym gestem przetarł powieki.

- Możesz przespać się w samolocie. - Cassandrę ogarnęła litość.

Jared naprawdę wyglądał jak z krzyża zdjęty. Ledwo wrócił z Azji, a już musi lecieć na drugi kraniec kontynentu.

- Chyba będę musiał. Mój organizm odmawia współpracy.

No i tyle z moich planów porozmawiania w czasie podróży o sprawach zawodowych, pomyślała Cassandra. Chciała także dowiedzieć się, jak Jared i jego żona rozwijali Hunter Associates, jak planowali rozwój firmy. Spodziewała się wielu ciekawych informacji, ale teraz zdała sobie sprawę, że nie uzyska ich dzisiejszej nocy.

Jared zauważył uważne spojrzenie Cassandry. Czyżby była nim zainteresowana? Nie, chodzi jej pewnie o rozmowę na temat projektu, nad którym pracuje. To wszystko.

Jego także nie interesowała płeć przeciwna. Nie rozumiał tylko, dlaczego targa nim pokusa, by rozpuścić ciasno związane ciemne włosy Cassandry, rozpiąć guziki zapiętej pod szyję bluzki i zdjąć z jej nosa okulary. Nie przypominał sobie, czy kiedykolwiek zapomniała je włożyć. Z trudem mógł ją sobie wyobrazić w sukience lub w szortach, albo... bez ubrania.

Bez ubrania?

Boże, naprawdę musi być zmęczony, skoro nachodzą go takie wizje. Przymknął oczy i zaczął myśleć o rychłym spotkaniu ze swoimi córkami. Nie ma czasu na dzikie fantazje, w których pojawia się jedna z jego pracownic, w dodatku ta, która tak bardzo przypomina jego zmarłą żonę. Dość miał już kobiet zdecydowanych za wszelką cenę zrobić karierę zawodową, kosztem męża i dzieci. Następnym razem, jeśli już zaryzykuje

z kimś bliski związek, poszuka kobiety bardziej zainteresowanej hodowaniem kwiatów w ogrodzie czy wygodnym urządzeniem domu niż notowaniami na giełdzie.

Pasażerów odlatujących do Nowego Jorku poproszono o wejście do samolotu. Jared i Cassandra mieli wykupione bilety w pierwszej klasie. Jared zaproponował swojej pracownicy miejsce przy oknie, gdyż, jak wyjaśnił, zamierzał spać przez całą drogę, więc i tak nie podziwiałby widoków. Cassandra podziękowała, choć sama też zamierzała się zdrzemnąć.

- Jeśli tego nie zrobię, będę rano wyglądała jak upiór - powiedziała.

Niepokoilo ją to, że jej zmysły tak silnie reagują na bliskość Jareda. Odurzał ją męski zapach jego wody po goleniu, czuła mrowienie skóry, kiedy ich ramiona niemal się stykały. Próbowwała odsunąć się dalej, ale oparła się o ścianę samolotu. Przełknęła głośno ślinę i wyjrzała przez okno. W ciemności niewiele było do oglądania prócz jarzących się świateł, jednak nie odrywała wzroku od szyby, gdyż dzięki temu czuła się odrobinę swobodniej.

- Kiedy wzbijemy się w górę, rozkładam siedzenie i zapadam w sen. Powiedz stewardesie, że nie chcę żadnych przekąsek ani napojów - szepnął Jared.

Cassandra odwróciła głowę. Oddech Jareda niemal parzył jej ucho. Widziała z bliska zmarszczki, które ze zmęczenia utworzyły się wokół jego oczu.

- Byłaś już kiedyś w Nowym Jorku? - spytał. Pokręciła głową, świadoma tego, jak mocno bije jej serce.

- Przykro mi zatem, że nie będziemy mieli czasu na zwiedzanie.

- Zamierzam kiedyś odwiedzić to miasto na dłużej. Pochodzić po ulicach, obejrzeć jakiś spektakl na Broadwayu.

- Nowy Jork jest niezły, ale mnie bardziej się podoba San Francisco. Czy stąd pochodzisz?

- Dorastałam w okolicach Los Angeles. Wybrałam jednak San Francisco.

- Gdzie mieszkasz? W centrum?

- Mam niewielkie mieszkanie na Telegraph Hill.

- Pełno tam turystów.

- Głównie latem. Sama lubię przespacerować się na Coit Tower, by podziwiać stamtąd panoramę miasta. Widok naprawdę jest wspaniały.

- Od jak dawna tam mieszkasz? - Jared pomyślał, jak niewiele wie o pracownicy, którą zatrudnił już dwa lata temu.

- Wprowadziłam się kilka tygodni przedtem, zanim podjęłam pracę w Hunter Associates - odparła. Dlaczego on jeszcze nie śpi? - zdenerwowała się. Powinien wyciągnąć się w fotelu i zamknąć oczy, zamiast peszyć ją swoją bliskością. Wydawało jej się, że oprócz ich dwojga w samolocie nie ma innych pasażerów. Na dnie ciemnych oczu Jareda tańczyły jakieś niespokojne diabluki. Kusiły Cassandrę, wprawiały ją w odrętwienie.

Stewardesa rozpoczęła przekazywanie rutynowych wskazówek pasażerom. Cassandra zmusiła się, by patrzeć na nią. Mimo to kątem oka widziała, że Jared nadal jej się przygląda. Biło jednak od niego takie zmęczenie, że nie ulegało wątpliwości, iż wkrótce opadną mu powieki i zaśnie. Wtedy łatwiej jej będzie znieść tę podróż.

Jared ocknął się, kiedy samolot zaczął podchodzić do lądowania. Poczul, że coś ciepłego ciąży mu na ramieniu. Odwrócił się i dostrzegł

głowę Cassandry, która spoczywała na jego barku jak na poduszce. Oboje okryci byli kocami.

Przesunął się nieco, gdyż ręka trochę mu ścierpła. Jak długo Cassandra spała, przytulona do niego? Jego nozdrza przyjemnie drażnił słodki, różany zapach. Czyżby używała takich perfum? Ich woń zupełnie nie kojarzyła mu się z pruderyjną, ambitną kobietą interesu.

Opanuj się, chłopie, nakazał sobie w duchu, i nie wyobrażaj sobie zbyt wiele. Ta kobieta ma być jedynie krótkoterminową nianią twoich dzieci, to wszystko. Po powrocie do San Francisco wróci do swojej pracy, zaś Helen znajdzie dla bliźniaczek nową opiekunkę.

Myśl o dzieciach całkiem go rozbudziła. Potrząsnął lekko swoją towarzyszką i poczekał, aż otworzy oczy.

- Przepraszam. - Cassandra natychmiast się odsunęła i usiadła wyprostowana. Policzki miała ciepłe i zaróżowione od snu, biegła przez nie ukośnie cienka linia - odcisnięty ślad szwu marynarki Jareda. Popatrzyła na niego, mrugając powiekami. Okulary znikły. Ciemne oczy pełne były tajemnic. Wydała mu się nagle powabna i bardzo atrakcyjna. Bez okularów wyglądała o wiele młodziej i tak kobieco, jak tylko mężczyzna może sobie zamarzyć. Warkocz przez noc się rozluźnił i miękkie kosmyki włosów okalały teraz jej twarz. Kiedy zwilżyła językiem wyschnięte wargi, Jareda przeszył nagły dreszcz pożądania. - Nie chciałam zasypiać na twoim ramieniu - tłumaczyła się zmieszana, nerwowo wygładzając ubranie. Na jej nosie znowu pojawiły się okulary.

Jared poczuł nieprzepartą chęć, już nie po raz pierwszy, by odpiąć guziki jej bluzki i napawać się słodkim zapachem kobiecego ciała. Spojrzał na wilgotne wargi i zapragnął poczuć ich smak.

Zamknął oczy, odwrócił głowę. Zbyt długo obywatel się bez kobiety. Nigdy nie złamał przysięgi małżeńskiej, mimo iż jego związek opierał się głównie na wspólnych interesach. Odkąd trzy lata temu MaryEllen wyjechała, spędzał noce samotnie. Brakowało mu seksu, to wszystko. Teraz, kiedy żona zmarła, był wolny i mógł rozejrzeć się za inną kobietą. Tylko o to chodziło. Wcale nie był pod urokiem Cassandry. Każda inna podziałałaby na niego w taki sam sposób. Ciekawe jednak, czemu zupełnie nie zwracał uwagi na dorodną stewardesę.

Po wylądowaniu sięgnął, mimo protestów Cassandry, po jej niewielki bagaż.

- Potem i tak poczujesz, że brakuje ci rąk. Doceń więc teraz moją szlachetność.

- Szlachetny dyktator - mruknęła.

- Jak mnie nazwałaś? - Jareda rozbawiło to określenie. Ciekawe, czy Cassandra rankiem zawsze jest taka naburmuszona? Podobała mu się teraz bardziej niż jako pracownica bez skazy.

- Zmusiłeś mnie, żebym tu przyleciała. Nie miałam na to najmniejszej ochoty.

- Nie lubisz dzieci?

- Nie lubię się nimi opiekować - uściśliła.

- Kiedy robiłaś to po raz ostatni?

Lotnisko Kennedy'ego huczało gwarem. Mężczyzna w służbowym uniformie kierowcy trzymał w ręku tabliczkę z nazwiskiem Jareda. Jared podał mu bagaże i obejmując Cassandrę, ruszył za nim w stronę limuzyny. Nim dotarli do samochodu, stanowczym tonem ponowił pytanie.

- Niemal przez całe życie musiałam opiekować się dziećmi - odparła Cassandra. - Kiedy już się usamodzielniałam, przysięgam sobie, że nigdy

więcej robić tego nie będę. Dlatego twoje polecenie było dla mnie takie przykre. Z własnej woli nigdy bym się tu nie zjawiała.

- Pomyśl, ile punktów zdobędziesz u szefa za to, że mu pomogłaś - zauważył Jared.

- Wolałabym, żeby szef doceniał moje zasługi jako pracownicy firmy, a nie niańki jego dzieci - odparowała.

- Może największą zasługą jest właśnie pomoc przy dzieciach - odparł. - Opowiedz mi, jak się nimi opiekowałaś.

- Nie mam ochoty rozwijać tego tematu. Żałuję, że wczoraj w biurze nie ugryzłam się w język.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Muszę cię pochwalić za powściągliwość i takt - powiedział Jared, jadąc wraz z Cassandrą limuzyną w stronę Manhattanu.

- Za co? - upewniła się.

Tuż po wejściu do samochodu przysunęła się jak najbliżej do bocznych drzwi. Jared uśmiechnął się pod nosem na widok jej wysiłków zmierzających do zwiększenia między nimi dystansu. Czyżby aż tak peszyła ją jego bliskość?

- Inna kobieta na twoim miejscu zasypałaby mnie gradem pytań na temat mojego małżeństwa, żony i dzieci, których nawet nie znam.

- Cóż, jestem ciekawa, ale szanuję twoje prawo do prywatności. Poza tym dowiedziałam się co nieco z plotek krążących po biurze. Znam kulisy waszego małżeństwa. Wiem, że kilka lat temu twoja żona przeniosła się do

Nowego Jorku, by otworzyć tam drugie biuro. Chciała spróbować wdrzeć się na europejski rynek. Urodziła dwie dziewczynki, o których istnieniu nie miałaś pojęcia. Jeśli chcesz uzupełnić moją wiedzę na twój temat, słucham uważnie.

- Nic dodać, nic ująć. MaryEllen nawet bardziej niż ja pragnęła sukcesu Hunter Associates. - Jared pomyślał, że w ciągu ostatnich trzech lat jego osobiste kontakty z żoną ograniczyły się do kilku wspólnych posiłków podczas spotkań w Waszyngtonie. - Rozwijanie interesu było dla niej podniecającym wyzwaniem.

- To może wciągnąć - mruknęła Cassandra, spod oka obserwując reakcję Jareda.

- Zdaję sobie sprawę. Teraz rozumiem jej nagłą decyzję przeprowadzki i otwarcia biura na Wschodnim Wybrzeżu. Nigdy nie wróciła do San Francisco z obawy, że na dobre utknie przy dzieciach.

- Nie każda kobieta pragnie siedzieć w domu i wychowywać potomstwo.

- Ty na pewno nie - stwierdził bez wahania.

- Na razie marzę o samodzielności i zbudowaniu takiego życia, jakie mi odpowiada. Być może w przyszłości wyjdę za mąż i urodzę dzieci. To jednak musi być moja świadoma decyzja i mój wybór. Nie znoszę działać pod presją.

- Tak jak teraz?

Cassandra wolno pokiwała głową, wpatrując się z napięciem przez szybę w strzeliste wieżowce Manhattanu. Jared nie był pewien, czy aż tak zafascynowała ją architektura widzianego po raz pierwszy miasta, czy też próbuje ukryć gniew. Jeśli tak, to złość szybko jej minęła. Bardzo się z tego ucieszył.

- Cassandro, przecież nie prosiłem cię o aż tak wiele. Poświęcisz jeden dzień, by pomóc mi przewieźć dziewczynki do domu. Na miejscu Helen już szuka dla nich opiekunki. Mnie zupełnie brakuje doświadczenia w obchodzeniu się z dziećmi. Możesz mi powiedzieć, w jaki sposób ty je zdobyłaś? Miałaś liczne rodzeństwo?

- Żadnego.

- Opowiedz mi coś o sobie, zanim dotrzemy do biura - poprosił Jared.

Nagle zapragnął dowiedzieć się czegoś więcej o swojej pracownicy. Do tej pory jakoś nigdy nie przyszło mu do głowy, że i ona musi mieć jakieś prywatne życie. Słuchając Cassandry, mógłby choć na chwilę zapomnieć o czekających na niego dwóch małych dziewczynkach. Dlaczego tak bardzo denerwował się rychłym spotkaniem z tymi istotkami? On, człowiek, który bez zmrużenia oka negocjował miliardowe transakcje.

Cisza panująca w samochodzie przedłużała się niebezpiecznie. Cassandra powoli odwróciła głowę od okna i popatrzyła na Jareda. Nie lubiła rozmawiać o swojej przeszłości. Powinna jednak wyjaśnić szefowi, dlaczego nie chciała towarzyszyć mu w tej podróży.

- Moja matka zmarła, kiedy skończyłam zaledwie siedem lat. Poza nią nie miałam nikogo bliskiego, więc zaczęłam wędrowkę po rodzinach zastępczych. W tej, do której przydzielono mnie tuż po moich dziesiątych urodzinach, było wiele małych dzieci, przeważnie wychowanków, podobnie jak ja. Przez następne osiem lat stale się jakimiś opiekowałam. Osiągnęłam pełnoletność i powiedziałam sobie: dość! Więcej żadnych dzieci! Złożyłam ślubowanie.

- Aż do dziś - wtrącił Jared.

- Niestety, nie. Poszłam do college'u i potrzebne mi były pieniądze na naukę. Umiałam je zarobić tylko w jeden sposób: opiekując się dziećmi. Robiłam to więc przez następne cztery lata, doglądając profesorskich pociech.

- A teraz trafiłaś na moje.

- Właśnie. - Cassandra przybrała posępną minę. - Nie takich zadań oczekiwałam, zatrudniając się w twojej firmie. Jestem specjalistką od analizy rynku, a nie niańką. Pragnę wykorzystać zdobytą wiedzę, zamiast tracić czas na opiekowanie się dziećmi.

- Dotąd nawet do głowy mi nie przyszło, że kiedykolwiek będę potrzebował niani. Nie wiedziałem jednak, że MaryEllen urodziła bliźniaczki.

Jared zamilkł. Pytanie, dlaczego zmarła żona trzymała przed nim w tajemnicy tak ważną wiadomość, nadal nie dawało mu spokoju. Przecież gdyby się uparła, nie zmuszałby jej do powrotu do San Francisco. Powinien był jednak dowiedzieć się, że został ojcem dwóch córek.

Biuro prawników mieściło się na trzydziestym trzecim piętrze drapacza chmur stojącego przy Czterdziestej Wschodniej Ulicy. Szybka winda błyskawicznie dowiozła przybyłych z San Francisco na miejsce przeznaczenia. Jared otworzył drzwi biura i przepuścił Cassandrę przed sobą. Kiedy wszedł za nią do środka, od razu dostrzegł dwie małe dziewczynki o ciemnych, kręconych włosach, bawiące się obok kanapy obitej brązowym aksamitem. Ubrane były w długie spodenki i podkoszulki, jedna w żółty, a druga w różowy. Tylko te kolory pozwalały je odróżnić, gdyż podobne były do siebie jak dwie krople wody. Obie jak

na komendę przerwały zabawę i dwie pary jasnoniebieskich oczu wpatrzyły się uważnie w nowo przybyłych dorosłych.

Czyżby te małe istotki uważały mnie za wielkoluda? - zastanowił się Jared, liczący dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Dziewczynki były takie filigranowe. Zafascynowany, patrzył na nie w milczeniu.

- Witajcie, szkraby - pozdrowiła je Cassandra i ostrożnie, żeby ich nie przestraszyć, podeszła bliżej.

Były cudowne. Serce samo wyrywało się do nich. Przypomniała sobie, jak bardzo była przerażona po śmierci matki. Cały świat wydawał się wtedy obcy i nieprzyjazny, zaś tęsknota za utraconą bliską osobą nie do wytrzymania.

Z uśmiechem przyklękła obok dziewczynek i powoli wyciągnęła rękę, by dotknąć każdej z nich.

- Ja jestem Cassie - przedstawiła się. - A jak wy macie na imię?

Jareda zadziwił ciepły, spokojny ton, jakim zwróciła się do jego córek. Dziewczynki zaczęły paplać jedna przez drugą. Nie rozumiał z tego ani słowa i zastanawiał się, czy Cassandrze to się udaje. Zapomniał, jak maleńkie jeszcze są dwuletnie dzieci. Nawet nie potrafią dobrze mówić.

- Czy mam przyjemność z panem Hunterem? - spytała stojąca za biurkiem kobieta. Uśmiechała się przyjaźnie.

- Tak, to ja - odparł Jared.

- Ma pan urocze dzieciaki - powiedziała sekretarka, patrząc z czułością na bliźniaczki. - Opiekowałam się nimi przez ostatnie dwa tygodnie. Są naprawdę słodkie. Bardzo mi przykro z powodu śmierci pańskiej żony.

Oszołomiony, tylko pokiwał głową. Po raz kolejny dotarło do niego, że nie ma bladego pojęcia o tym, jak obchodzić się z dziećmi. A w tym

wypadku chodziło przecież o jego własne córki! Na szczęście Cassandra posiadała wiedzę, której mu brakowało. Dziewczynki patrzyły na nią z ufnością i paplały bez przerwy. Wszystkie trzy zaśmiewały się do rozpuku. Klęcząca Cassandra wydawała się niemal tego samego wzrostu co bliźniaczki. Jareda na chwilę ogarnęła zazdrość z powodu zażyłości dużej i dwóch małych kobietek. Obserwował je z zaciekawieniem, tymczasem sekretarka zaanonsowała adwokatowi jego przybycie.

- Pan Randall wkrótce się zjawi - poinformowała Jareda.

Pokiwał głową i wolnym krokiem zbliżył się do swoich dzieci. Wystarczyło jedno spojrzenie, by znikły wszelkie wątpliwości. Dziewczynki były damską wersją jego wyglądu w dzieciństwie. Po matce odziedziczyły zaledwie błękitne oczy. Ciekawe, czy miały także jej temperament i ambicje.

- Witajcie - pozdrowił bliźniaczki.

Dwie pary identycznych oczu obróciły się ku niemu. Dziewczynka ubrana w żółtą koszulkę wsadziła do buzi kciuk i z obawą przyglądała się nieznanemu panu.

- Wydaje mi się, że jesteś dla nich zbyt wysoki. Unieś je do góry albo zniż się do ich poziomu - zasugerowała Cassandra, odgarniając włosy z twarzy dziewczynki ssącej kciuk.

Ostrożnie przysiadł na skraju kanapy. Nie znosił uczucia, które znowu go ogarnęło. Stawił w życiu czoło tylu wyzwaniom, tymczasem dwójka małych dzieci wprawiała go w nie lada zmieszanie.

- Uśmiechnij się do swego taty - podpowiedziała Cassandra dziewczynce w różowej koszulce. - Powiedz, jak ci na imię.

- Aślej - oznajmiła z dumą dwulatka, śmiało patrząc Jaredowi w oczy.

- Blitani - zapiszczała druga z sióstr, wyjąwszy przedtem z buzi kciuk.

- Ashley i Brittany - powtórzyła Cassandra, uśmiechając się do dziewczynek. - A to jest wasz tata. Powtórzcie: tata.

Jared był zaskoczony zmianą wyrazu jej twarzy. Nigdy nie widział na niej tyle ciepła. Zaprzagnął, żeby i jego Cassandra obdarzyła podobnym uśmiechem. Po raz pierwszy uzmysłowił sobie, jakie miał szczęście, że to ona pojawiła się wczoraj w jego gabinecie zamiast Helen. Sam za nic nie dałby sobie rady z dziećmi. Stały obok Cassandry, potrząsając małymi główkami. W pewnym momencie Ashley zaczęła paplać jak najęta, a Cassandra słuchała z taką uwagą, jakby pojmowała każde słowo dziecka. Być może naprawdę wszystko rozumiała. Dla Jareda był to niezrozumiały bełkot. Kwalifikacje ojca miał zdecydowanie niskie.

Cassandra została z bliźniaczkami, kiedy Jared udał się na rozmowę z Thomasem Randallem, adwokatem MaryEllen. Zaczęła im opowiadać bajkę o dwóch dużych dziewczynkach, które właśnie poznały swojego ojca. W taki to zmyślny sposób chciała przygotować dziewczynki na nieuniknione zmiany w ich życiu. Przedstawiła je tak, jakby miały być wielką, wspaniałą przygodą.

Thomas Randall zaproponował Jaredowi, że odczyta na głos ostatnią wolę zmarłej, jednak on wolał zapoznać się z nią sam.

Testament był krótki i nieskomplikowany. MaryEllen przekazywała córkom wszystkie swoje udziały w firmie, a zarządcą majątku czyniła swojego męża, ojca dziewczynek.

- Moja żona była młodą kobietą. Jej śmierć całkiem mnie zaskoczyła
- powiedział Jared, kiedy skończył przeglądać dokument.

Adwokat pokiwał głową.

- Opiekunka dzieci zawiadomiła nas o tym, że MaryEllen zabrano do szpitala. Odwiedziłem ją tam tuż przed jej śmiercią. Była ciężko chora. Moim zdaniem praca ją wykończyła. Kiedy pojawiła się choroba, zabrakło jej sił, by z nią walczyć.

- Dziewczynki będą za nią tęsknić - mruknął Jared.

- Nie aż tak bardzo, jak by pan podejrzewał. W ciągu ostatnich dwóch lat przez dom przewinęło się wiele gospoś i niań. Sądzę, że małe do nikogo nie zdążyły zbyt mocno się przywiązać, nawet do własnej matki. Moja sekretarka, z którą ostatnio przebywały, twierdzi, że szybko do niej przywykły.

- Zamierzam stworzyć im stabilne warunki do życia - powiedział Jared. - Muszę wracać do San Francisco.

- Tego się spodziewaliśmy. Przygotowałem wszystkie potrzebne dokumenty. Czy ma pan jeszcze jakieś pytania?

- Chciałbym wiedzieć, jak trafić na cmentarz - odparł Jared, przeglądając papiery.

Po załatwieniu spraw z adwokatem wrócił do recepcji, gdzie przebywała Cassandra z dziećmi. Zajęta głośnym czytaniem, ani ona, ani wpatrzone w strony książki bliźniaczki nie zauważyły jego wejścia. Wykorzystał ten moment, by spokojnie przyjrzeć się małej grupce. Tak powinna wyglądać prawdziwa rodzina, przemknęło mu przez myśl. Matka oddana dzieciom, czekająca wraz z nimi na powrót ojca.

Nagle zrozumiał, że dotąd nie zastanawiał się nad wizerunkiem rodziny. Wychowywał go dziadek, stary człowiek o szorstkich manierach. Ich męskie gospodarstwo pozostawiało z pewnością wiele do życzenia, ale Jared miał przynajmniej przy sobie kogoś bliskiego, kiedy zmarli mu

rodzice. Nie musiał dorastać w rodzinie zastępczej, jak Cassandra. Nie dopuści, by jego dzieci spotkał podobny los.

Przez ostatnią dekadę skupił się na rozwijaniu firmy, osiągnięciu zawodowego sukcesu. Nawet nie pomyślał o założeniu rodziny. Teraz okazało się, że już ją ma. Czy w tej sytuacji nie powinien znowu się ożenić?

Jedna z dziewczynek, chyba ta, która wcześniej ssła kciuk, zauważyła Jareda.

- Pan - powiedziała.

Cassandra uniosła głowę znad książki.

- Jak sprawy stoją? - spytała.

- Dobrze. Tutaj już wszystko załatwiłem. Teraz możemy pojechać do mieszkania MaryEllen. Musimy spakować ubranka i zabawki dziewczynek.

- Zatem się zbieramy. Panienki, pora do domu. Brittany pójdzie ze mną, Ashley z tatusiem.

Tatuś. Jared z trudem uświadomił sobie, że to o nim mowa.

Apartament MaryEllen Hunter, usytuowany w prestiżowej dzielnicy, zaledwie dwie przecznice od Central Parku, był przestronny, zastawiony eleganckimi meblami w stylu rokoko. Po wejściu do środka Jared postawił Ashley na podłodze. Dziewczynka ani drgnęła. Cassandra również wypuściła z objęć Brittany. Obie siostry z oczekiwaniem popatrzyły na dorosłych.

- Gdzie jest wasz pokój? - spytała Cassandra.

Ashley pokazała paluszką przed siebie.

Przechodząc przez salon, Jared opuścił bagaże na podłogę obok dużej, rzeźbionej serwantki, zajmującej niemal całą ścianę. MaryEllen musiała zmienić upodobania, pomyślał. Ich mieszkanie w San Francisco było umeblowane solidnymi, praktycznymi meblami. Może niezbyt wytwornymi, jednakże Jared nade wszystko cenił wygodę.

Nagle zadzwonił telefon, więc poszedł go odebrać.

Okazało się, że dzwoni ostatnia opiekunka bliźniaczek, Annie Simmons. Zaoferowała swoją pomoc przy pakowaniu rzeczy i Jared skwapliwie skorzystał z propozycji.

- Rozmawiałem z nianią moich córek - wyjaśnił Cassandrze, wchodząc do dziecinnego pokoju, do którego zdążyła dotrzeć wraz z Ashley i Brittany. - Wpadnie tu dziś i pomoże nam się spakować.

Rozejrzał się po sypialni dziewczynek. Była niewiele mniejsza niż salon. Stały w niej dwa łóżeczka, ogromna szafa, a ilość porozrzucanych lalek i pluszowych zwierzątek mogłaby wypełnić półki wcale niemałego sklepu z zabawkami. MaryEllen wyraźnie nie skąpiła pieniędzy na zabawki dla swoich córek.

Brittany, z nieodłącznym kciukiem w buzi, stała pod ścianą i przyglądała się Ashley oraz Cassandrze. Jareda nie po raz pierwszy zastanowiła różnica charakteru obu sióstr. Ashley wydawała się otwarta i przyjacielska. Ciekawa otaczającego ją świata, wyraźnie niczego się nie lękała. Brittany była niepewna siebie, spokojna, nieśmiała i ostrożna. Ciekawe, czy bliźnięta często różnią się jedno od drugiego, czy też jest to wyjątek. Postanowił coś poczytać na ten temat.

Cassandra zdjęła zakiet i przerzuciła go przez poręcz łóżeczka. Jared zauważył, jak ładnie miękki materiał bluzki układa się na jej szczupłej figurze. Prześliznął wzrokiem po apetycznych krągłościach kobiecego

ciała. Po raz kolejny zaczął się zastanawiać, jak też Cassandra wyglądałaby w zwiewnych, koronkowych strojach. Z pewnością nigdy jej w czymś podobnym nie zobaczy. Była pracownicą jego firmy, na której wymógł pomoc przy swoich dzieciach. Tylko tyle i nic poza tym.

Naprawdę? Kogo ty chcesz oszukać? - pomyślał. Przecież zdajesz sobie sprawę, że znalazłeś się pod wielkim urokiem Cassandry Bowles. No i dobrze. Nikt poza nim samym nie ma prawa o tym wiedzieć. To tylko przelotny kaprys. Kiedy się porządnie wyśpi, wpadnie w codzienny kierat zawodowy, szybko zapomni o całej aferze...

Taką przynajmniej miał nadzieję.

- Gdybyś poszukał walizek, mogłabym rozpocząć pakowanie - odezwała się Cassandra, wysuwając szufladę z dziecięcej szafy.

Uznała, że najpierw zajmie się ubrankami, a potem, kiedy zjawi się niania dziewczynek, wybiorą razem ich ulubione zabawki i książeczki. Postanowiła także dowiedzieć się od opiekunki jak najwięcej o upodobaniach i zwyczajach bliźniaczek. Biedne maleństwa czeka ciężka próba przystosowania się do nowych warunków życia i należy im w tym maksymalnie pomóc. Zerknęła na Jareda i przeraziła się, widząc jego spojrzenie omiatające całą jej postać. Zrobiło jej się gorąco. Ten mężczyzna stanowczo zbyt mocno na nią działał.

- Chwilę potrwa, zanim je znajdę - odezwał się.

O czym on mówi? Ach tak, o walizkach! Przestań rozmyślać o głupstwach i zajmij się dziećmi. Po to tu przyjechałaś.

Ruszyła w ślad za Jaredem i znalazła się w pokoju, który musiał być sypialnią jego zmarłej żony. Dokoła leżały jej porozrzucane rzeczy. Łóżko było nie posłane, tak jak zostawiła je tego dnia, kiedy pojechała do szpitala. Cassandrę ogarnęło niespodziewane współczucie dla tej kobiety.

Jakże musiała być samotna w ciągu ostatnich dni swojego życia. Gdyby Jared przełożył podróż do Bangkoku albo gdyby nie zatrzymał go tam tajfun, mógłby jej wtedy towarzyszyć.

- Przykro mi, że nie zdążyłeś dotrzeć na czas - powiedziała, widząc smutek w jego oczach.

- Nie wiedziałem nawet, że MaryEllen chorowała. Powinna była mi o tym powiedzieć.

- Pewnie sama nie zdawała sobie sprawy, że jej stan jest tak poważny.

- Zmusiłbym lekarzy, aby dołożyli wszelkich wysiłków, by ją uratować.

- Jestem pewna, że zrobili wszystko, co w ludzkiej mocy. - Pragnęła uciszyć wyrzuty sumienia Jareda, pomóc mu, by doszedł do siebie po przejściach, ale nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Czy on w ogóle chciałby o tym rozmawiać? Wyciągnęła zatem tylko rękę i lekko ścisnęła jego dłoń. Dotyk drugiego człowieka często wystarcza, daje poczucie, że nie jest się samotnym.

- Nie mam zielonego pojęcia o tym, jak należy opiekować się małymi dziećmi - wyznał Jared, rozglądając się po pokoju. Odwzajemnił uścisk dłoni, co utwierdziło Cassandrę w przekonaniu, że naprawdę nie chciał być sam.

- Nie martw się, wszystkiego pomału się nauczysz - pocieszyła go. - W dodatku stać cię na to, by zatrudnić fachową opiekunkę.

W tym momencie z sypialni dziewczynek dobiegł głośny wrzask, po którym nastąpił wybuch śmiechu.

- Lepiej pójde sprawdzić, co tam się dzieje - powiedziała Cassandra. Po raz ostatni ścisnęła dłoń Jareda i poszła do dzieci.

Został sam. Otworzył drzwi szafy. Była pełna damskich strojów. Za nimi, po lewej stronie, dostrzegł kilka drogich skórzanych walizek. Wydobył je, poruszając ubraniami. Wciąż przesiąknięte były perfumami, jakich używała MaryEllen. Wydało mu się nieprawdopodobne, że już nigdy jej nie zobaczy, że nie podejmą wspólnie żadnej decyzji w sprawach firmy, nie będą spierać się i dyskutować na temat koncepcji jej rozwoju.

Potrząsając głową, by odpędzić wspomnienia, wrócił do pokoju dzieci.

- Woda jest zbyt zimna, by w niej pływać. Na dworze czasem wieje chłodny wiatr od zatoki. Wtedy świetnie puszcza się latawce - opowiadała Cassandra, układając ubranka bliźniaczek na jednym z łóżek.

- O czym ty mówisz? - spytał Jared. Rozejrzał się dokoła, rozważając, gdzie postawić walizki.

- O ich nowym domu. Powinny dowiedzieć się o zmianach, które je czekają. Walizki postaw na podłodze. Nigdzie indziej nie ma miejsca. Ashley, włóż to do tej dużej walizki. - Cassandra podała dziewczynce dwie starannie złożone koszulki. Mała podeszła do walizki i wrzuciła je tam byle jak.

- Wspaniale! - mruknął Jared. Cassandra roześmiała się głośno.

- Nie ma znaczenia, jak to robi. Ważne, że chce pomagać - wyjaśniła, wręczając kolejne ubrania Brittany.

- Czy nie lepiej zatem po prostu samej poupychać zawartość szafy w walizkach, skoro nie zależy ci na tym, by ubranka były porządnie poskładane? - zdziwił się Jared, patrząc na rosnącą stertę skłębionej odzieży.

- Kiedy małe zasną, wszystko poskładam. Teraz chcę je jakoś zatrudnić i dać im poczucie, że są potrzebne - wyjaśniła Cassandra.

- Jesteś dobrym psychologiem, co? - Jared popatrzył na nią uważnie.
- Wieloletnia praktyka, nic więcej. Ty także mógłbyś nam pomóc.
- Do rzeczy dzieci nie będę się wtrącał, żeby nie narobić

zamieszania. Przeszukam rzeczy MaryEllen. Zobaczę, czy nie ma tam jakichś ważnych dokumentów, które należy zabrać.

- Wybierz kilka jej osobistych drobiazgów, które będziesz mógł wręczyć dzieciom, kiedy dorosną - podpowiedziała Cassandra. - Biedne maleństwa nie będą pamiętały swojej matki, ale na pewno się ucieszą, że mają coś, co niegdyś do niej należało.

Jared usłyszał nutę smutku w jej głosie.

- Czy ty masz jakieś pamiątki po swojej matce? - spytał. Cassandra pokręciła głową.

- Nie mam i dlatego tym bardziej rozumiem, jaką radość sprawią w przyszłości twoim dzieciom. Nie wiem, co stało się z rzeczami po moich rodzicach. Pracownicy socjalni przyjechali po mnie, spakowali moje ubrania i pozwolili mi zabrać ze sobą tylko jedną lalkę, nic więcej.

- Jakie to przykre. - Dziadek Jareda kazał po śmierci jego rodziców przechować meble i drobiazgi z ich domu w starej szopie na tyłach podwórza. Większość z nich nadal się tam znajdowała, stanowiąc swego rodzaju łącznik z matką i ojcem, których ledwo pamiętał.

- To było tak dawno temu. - Cassandra uśmiechnęła się do Jareda.

- Zrobię tak, jak zaproponowałaś. Wybiorę kilka rzeczy MaryEllen dla dziewczynek. Właściwie mógłbym kazać przesłać do San Francisco całe wyposażenie tego mieszkania.

- Ty tu rządzisz, ale moim zdaniem nie ma takiej potrzeby.

Wystarczy kilka drobnych pamiątek.

Jared przeszedł do salonu i rozejrzał się dokoła. Na ścianach wisały niezłe obrazy. Porcelanowe figurki i wazoniki też byłyby miłymi pamiątkami. Czy te przedmioty miały jakieś szczególne znaczenie dla MaryEllen, czy wybrała je tylko do ozdoby? Pomyślał, że to dziwne, iż tak mało wie o kobiecie, z którą przez tyle lat był żonaty. Zatrzymał się przy małym antycznym biurku. Wysunął szuflady i zaczął przeglądać papiery. Przeważnie były to rachunki z ostatnich miesięcy życia MaryEllen, wyciągi bankowe, notatniki i inne zapiski.

Po przybyciu Annie Simmons w domu zapanował taki rozgardiasz, że Jared zapragnął uciec stąd jak najprędzej i znaleźć choćby chwilę spokoju w biurze w Nowym Jorku. Spytał Cassandrę, czy zgodzi się zostać z dziećmi, a kiedy twierdząco pokiwała głową, szybko opuścił apartament.

- Czy pani będzie nową nianią dzieci pana Huntera? - spytała Annie, jak tylko za Jaredem zamknęły się drzwi wejściowe.

- Będę za nimi tęsknić. Małe były takie milutkie.

- Nie. Na co dzień pracuję w jego biurze w San Francisco.

Obiecałam jedynie pomóc mu dowieźć córeczki do domu - wyjaśniła szybko Cassandra. Nie chciała, by ktokolwiek kojarzył ją z opiekunką do dzieci. Miała zajmować się nimi jedynie przez dwa dni.

Jednakże, kiedy popatrzyła na biegnącą do okna Ashley, przyszło jej do głowy, że mogłaby od czasu do czasu odwiedzić Jareda i zobaczyć się z jego córeczkami. Co za pomysł! - zreflektowała się natychmiast. Nie chciała przywiązywać się do bliźniaczek. Jej przyszłość była dokładnie zaplanowana i nie było w niej miejsca dla dzieci.

Jared wrócił do domu po piątej. Zastał Cassandrę siedzącą przy kominku, z książką na kolanach. Zdążyła przebrać się w dzinsy i bawełnianą koszulkę. Na dźwięk otwieranych drzwi uniosła głowę.

- Czy w biurze wszystko w porządku? - spytała, zaznaczając palcem w książce czytane miejsce.

- Tak. O nic nie muszę się martwić. Gdzie są bliźniaczki? - zapytał, rozsiadając się na pokrytej brokatowym obiciem kanapie.

- Dosłownie kilka minut temu położyłam je do łóżeczek, żeby się zdrzemnęły. Annie powiedziała mi, że zawsze śpią po południu. Tyle się dziś nabiegały, że odpoczynek na pewno dobrze im zrobi. Za jakiś czas trzeba je jednak obudzić, bo w przeciwnym razie nie zasną wieczorem.

Popatrzyła na Jareda, który rozluźnił węzeł krawata i położył nogi na oparciu kanapy.

- Jesteś zmęczony? - spytała ze współczuciem.

- Mógłbym spać chyba przez tydzień!

- Przykro mi, że rano musimy stąd wyjechać.

- Dużo dowiedziałaś się od Annie na temat bliźniaczek?

- Mnóstwo! Szkoda jednak, że ciebie przy tym nie było. Co się stanie, jeśli zapomnę ci coś przekazać albo ty będziesz miał pytania, których jej nie zadałam? Na szczęście wzięłam od niej numer telefonu, więc będziesz mógł zadzwonić, jeśli pojawią się jakieś kłopoty.

Dowiedziałam się, że twoja żona nie pozwalała dzieciom biegać po całym mieszkaniu, gdyż bała się, że poniszczą meble. Stąd ich początkowe wahanie przed wejściem do salonu.

Jared usłyszał oburzenie w jej głosie i zachciało mu się śmiać. Cassandra być może nie pragnęła zajmować się dziećmi, ale broniła ich jak

Iwica. Jej zdaniem dzieci miały prawo buszować po własnym domu.

Zgadzał się z nią całkowicie.

- Ciekawe, jak sobie z nimi poradzę, gdy wrócimy do domu? - Jared oparł się o poduszki kanapy i czekał na odpowiedź Cassandry.

- Mam nadzieję, że Helen znalazła jakąś opiekunkę. Jednakże, sądząc po dzisiejszym dniu, sam także dałbyś sobie radę. Doskonale się spisałeś w roli ojca.

- Z pewnością byłoby mi łatwiej, gdybym miał żonę - powiedział nieoczekiwanie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ich oczy się spotkały. Cassandra szybko odwróciła głowę, by ukryć rumieńce palące jej policzki. Przez chwilę wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby została żoną Jareda. Gdyby co wieczór przychodził do ich wspólnego domu i opowiadał, co się zdarzyło w ciągu dnia. Gdyby razem planowali weekendowe wypady, śmiali się z tych samych rzeczy i co noc kochali.

Natychmiast skarciła się w duchu za idiotyczne rozważania. Jared po prostu myślał na głos, to wszystko. Jego słowa nie miały nic wspólnego z jej osobą.

- Masz rację - odpowiedziała gładko. - Zwłaszcza gdybyś znalazł żonę, która zechciałaby zostać w domu i poświęcić się wyłącznie opiece nad twoimi dziećmi. Taka niania bardzo by ci się przydała - dodała chłodnym tonem. Przeszywał ją zimny dreszcz na samą myśl o tym, że

mogłaby poślubić Jareda wyłącznie dlatego, że umie postępować z dziećmi.

- Moja żona stałaby się również matką moich dzieci, a nie ich niańką
- zaprotestował.

Cassandra tylko wzruszyła ramionami i wstała.

- Zobaczę, co się dzieje u dziewczynek, a potem zajmę się kolacją.

- Przecież możemy coś zamówić. Nie musisz gotować. Jared także podniósł się z kanapy. Jaki on potężny! - pomyślała Cassandra, a głośno powiedziała:

- Lubię gotować. Możemy wykorzystać to, co jest w lodówce. Mniej jedzenia się zmarnuje.

Pospiesznie opuściła pokój. Jared patrzył w ślad za nią. Przez chwilę bawił się wyobrażaniem sobie, jak zareagowałaby Cassandra, gdyby poprosił ją o rękę. Świetnie poradziłaby sobie z bliźniaczkami, a on czułby się spokojniejszy, gdyby osoba, która tyle wie o wychowywaniu dzieci, była odpowiedzialna za ich rozwój. Helen z pewnością znajdzie jakąś doświadczoną opiekunkę, ale wynajęta osoba w każdej chwili może zrezygnować z pracy i odejść. Matka zostałaby na zawsze.

Popatrzył na krzesło, na którym przed chwilą siedziała Cassandra. Bez trudu wyobraził sobie, że wraca codziennie z pracy i widzi ją otoczoną dziećmi. Włosy miałyby rozpuszczone, jej okulary leżałyby na stole, a ogromne oczy śmiałyby się do niego radośnie. Opowiadałaby mu o dziecięcych figlach, a on zapomniałby wtedy na chwilę o pracy i cieszyłby się wraz z nią z rozwoju ich pociech.

Co też ci się roi, zmitygował się szybko. Przecież Cassandra Bowles jasno określiła, że interesuje ją wyłącznie rozwój własnej kariery, a nie małżeństwo z mężczyzną obciążonym dwójką małych dzieci. Już raz

poślubił kobietę o podobnych aspiracjach. Następnym razem, jeśli w ogóle zdecyduje się na małżeństwo, będzie oczekiwał od towarzyszki życia czegoś więcej niż zawodowych ambicji.

Postanowił, że weźmie szybki prysznic i przebierze się w dzinsy. Kiedy wszedł do sypialni MaryEllen, poraziła go nagle pewna myśl. Przecież w całym apartamencie, nie licząc łóżeczek dzieci, było tylko jedno wielkie łóże, właśnie w tym pokoju. Gdzie on i Cassandra będą spali tej nocy? Zdawał sobie bowiem sprawę, że nawet gdyby łóżko zajmowało połowę mieszkania, ona i tak za nic nie zgodziłaby się z nim go dzielić. Znowu na chwilę wyobraźnia wzięła górę nad rzeczywistością. Zobaczył włosy Cassandry rozsypane na białej poduszce, jej twarz rozjaśnioną miłością...

Czy zagorzała kobieta interesu zdolna jest obdarzyć kogoś tym uczuciem?

Kanapa w salonie nie nadawała się do spania. Pozostawało zatem jedno wyjście: będzie musiał wynająć sobie pokój w hotelu. I zostawić Cassandrę samą z dziećmi podczas pierwszej wspólnie z nimi spędzonej nocy? Nie, ten pomysł odpada.

Może więc jej zaproponować spanie w hotelu? - rozważał, stojąc już w łazience pod strumieniem ciepłej wody.

To rozwiązanie również nie przypadło mu do gustu. Wolałby, żeby Cassandra była w domu, jeśli na przykład dziewczynki obudzą się w nocy. Musi coś wymyślić podczas kolacji.

Kiedy wykąpany wkładał dzinsy i podkoszulek, usłyszał wesołą paplaninę swoich córeczek. Uśmiechnął się sam do siebie, bo zrozumiał, że podświadomie oczekiwał dziecięcych pisków i gwaru. Pomyślał, jak bardzo dwie małe istotki ożywią atmosferę jego mieszkania w San

Francisco, zmieniają całe jego życie. Z pewnością będzie musiał poszukać jakiegoś większego lokum, może nawet domu z ogrodem. Ciekawe, czy dziewczynki zechcą mieć psa. Przypomniawszy sobie Rangera, psa swojego dziadka, i od razu pomyślał, jak też starszy pan przyjmie nieoczekiwaną nowinę. Czy ucieszy się z prawnuczek?

- Pomóc ci w czymś? - spytał parę minut później Cassandrę, wchodząc do kuchni.

Bliźniaczki natychmiast podbiegły do niego, wyciągając rączki. Pochylił się i wziął obie na ręce.

- Cassie dała mi marchewkę. - Ashley pokazała ojcu pomarańczowe warzywo.

- Mi też. - Brittany nie chciała być gorsza niż siostra.

- Na pewno są pyszne. Może i ja dostanę coś od Cassie - powiedział, stając obok niej przy zlewku.

Uśmiechnęła się promiennie. Jej okulary leżały na kuchennym blacie. Jared wstrzymał oddech. Cassandra wyglądała przepięknie. Miała błyszczące oczy, zaróżowione policzki, figlarne kosmyki włosów powysuwały się z jej starannie zaplecionego warkocza. Gdyby miał wolne ręce, rozpiąłby zapinkę, która go podtrzymywała i pozwoliłby, by włosy Cassandry spłynęły swobodnie na jej ramiona.

- Dostaniesz marchewkę, jeśli usmażysz hamburgery - obiecała mu. - Zdążyłam zapomnieć, jak niecierpliwe są głodne dzieci. Dzięki twojej pomocy szybciej przygotuję posiłek.

- Hamburgery? - powtórzył.

- Tak. Znalazłam w lodówce paczkę z zamrożonym mięsem.

Rozmroziłam je, włożyłam do mikrofalówki ziemniaki, za chwilę skończę przygotowywać sałatkę i kolacja gotowa.

- W porządku. Panny, pomożecie mi smażyć mięsko? - zwrócił się do córek.

- Och nie! - zawołała Cassandra. Czy mężczyźni naprawdę nie mają pojęcia o tym, że dzieci nie wolno dopuszczać do gorącej kuchenki? - Ashley i Brittany mogą nakryć do stołu.

Jared wyobraził sobie dziewczynki bawiące się ostrymi widelcami i ciarki przebiegły mu po grzbiecie.

- Lepiej nie. Zabawię je czymś, a ty usmaż hamburgery, dobrze?

- Cassie pobawi się z Blitani? - spytała mała.

- Teraz jestem zajęta, kochanie, ale za to tatuś się z tobą pobawi.

Jared poszedł z córkami do ich pokoju. „Tatuś”. Będzie musiał przyzwyczać się do tego słowa. Ciekawe, kiedy dziewczynki zaczną tak się do niego zwracać.

Zanim kolacja pojawiła się na stole, Jared zdążył nabrać szacunku do wszystkich rodziców. Dzieci są niezwykle absorbujące. Zajmował się nimi niecałą godzinę, a już czuł się zmęczony - ale jednocześnie zafascynowały go te małe istotki. Ich entuzjazm był zaraźliwy. Z łatwością wciągnęły go do wspólnej zabawy, buzie im się nie zamykały. Pomału zaczynał coraz więcej rozumieć z dziecięcej paplaniny.

Ponownie złość w nim zakipiała, gdy pomyślał o tym, że MaryEllen zataiła przed nim fakt istnienia córek. Jak mogła pozbawić go szansy ich poznania? Czy kiedykolwiek zamierzała mu powiedzieć o tym, że został ojcem?

Dziewczynki niewiele zjadły, a większość z tego, czego spróbowały, wylądowała na podłodze lub na ich ubraniach. Jared, uprzedzony przez Cassandrę, nie martwił się bałaganem i nie upominał Ashley i Brittany,

żeby grzecznie się zachowywały. Spędzały w końcu ostatnią noc w rodzinnym domu.

- Co będzie, gdy podadzą posiłek w samolocie? Z góry się tego boję - powiedział, kiedy Brittany zdecydowanym ruchem cisnęła liście sałaty na stół. Pewnie nie lubiła tego warzywa.

- Ostrożność nigdy nie zawadzi, dlatego proponuję, żebyśmy sami nakarmili je na pokładzie. Co innego pozwolić dzieciom na swobodę we własnym domu, co innego w miejscu publicznym. Módlmy się, żeby nie podali czegoś w sosie.

- Iloma dziećmi się opiekowałaś? - dopytywał się Jared. On nawet nie wpadł na pomysł, że mógłby być jakiś kłopot z sosem w samolocie. Ciekawe, o czym jeszcze nie wiedział?

- Wieloma. Przeważnie w przybranej rodzinie. Pamiętam parę bliźnięt, dwóch chłopców starszych niż twoje córki. Co to były za urwisy! - Cassandra uśmiechnęła się do wspomnień. Kiedy patrzyła wstecz, opiekowanie się dziećmi nie wydawało się już czymś tak strasznym. To nie znaczy, że chciałyby wrócić do tego zajęcia. Miała swoją pracę, w której odnosiła sukcesy.

- To znaczy, że masz doświadczenie w pracy z dziećmi w różnym wieku - zauważył Jared.

- Tak. - Cassandra ostrzegawczo popatrzyła na szefa. Jeśli poprosi ją, by go poślubiła dla dobra jego córek, chyba rzuci w niego czymś ciężkim.

On jednak wyczuł chyba jej nastrój, bo szybciotko zmienił temat i zaczął ją wypytywać o koncepcje dotyczące GlobalNet. Do końca posiłku rozmawiali wyłącznie o sprawach zawodowych. Jared nie wspominał już nic o szukaniu nowej żony i Cassandra zbeształa się za niepotrzebne myśli o tym, iż mógł brać pod uwagę jej kandydaturę.

- Pozmywamy naczynia - zaproponował, kiedy dziewczynki zaczęły się domagać, żeby dorośli zdjęli je z krzesełek.

- Zajmę się tym - odparła, choć deklaracja pomocy miło ją zaskoczyła. Ten mężczyzna potrafił ładnie się zachować, kiedy zapominał o roli dyktatora.

- Ty zrobiłaś kolację, my posprzątam - nalegał. - Jedzenie było naprawdę wyśmienite. Dziękuję.

- Niezbyt to wykwinna kuchnia. Zwykle hamburgery, frytki i sałata.

- Ale smakowały wybornie. Poza tym nie musiałem sam ich przyrządzać.

- Tu cię mam! - zawołała Cassandra i uśmiechnęła się do dziewczynek. - Przygotuję im kąpiel. Kiedy skończycie ze zmywaniem, wsadzimy małe do wanny, a potem do łóżek. Annie powiedziała, że zwykle chodzą spać koło ósmej.

- Spakowałaś wszystkie ich rzeczy?

- Ubranka i niektóre zabawki. Resztę trzeba będzie przesłać pocztą. Rano będziemy gotowi do drogi.

To znaczy, że czeka ich noc pod wspólnym dachem. Ciekawe, co będzie ze spaniem, skoro w domu jest tylko jedno łóżko. Miała pewien pomysł, ale postanowiła poczekać, aż Jared pierwszy poruszy temat.

- Przysunę dwa krzesła do zlewu, żeby dziewczynki mogły go dosięgnąć - powiedziała, wprowadzając słowa w czyn. Uniosła po kolei każdą z bliźniaczek, postawiła na krzesło, przykazała, żeby były ostrożne, po czym wyszła z kuchni, zostawiając ojca sam na sam z jego dziećmi.

„Pomoc” to może nie najlepsze określenie, pomyślał Jared kilka minut później. Ashley z upodobaniem rozchlapwała wodę z dodanym do niej płynem do zmywania, zaś Brittany ściągała z suszarki naczynia i

sztuńce, kiedy tylko ojciec zdążył je tam ustawić. Zrozumiał, że jak tak dalej pójdzie, za chwilę wszyscy troje będą przemoczeni do suchej nitki, a zmywanie zajmie im czas aż do rana.

Radość lśniąca w oczach dziewczynek rekompensowała jednak z nawiązką wszelkie niedogodności. Jared nie miał dotąd pojęcia, jak zabawne potrafią być małe dzieci. Pożałował, że nie znał swoich córek od urodzenia, nie widział ich pierwszych kroków, nie słyszał pierwszych wypowiedzianych słów.

- Zamierzasz tu tkwić przez całą noc? - spytała z rozbawieniem Cassandra, stając w progu kuchni.

- Cassie, ja pomagam! - zawołała Brittany i pochyliła się w jej stronę, tak że omal nie spadła z krzesła. Na szczęście ojciec zdołał ją w porę pochwycić i postawić na podłodze.

- Pora na kąpiel - oznajmiła Cassandra. - Chociaż widzę, że już zaczęliście beze mnie. Ogłaszam dziesięć minut zabawy, a potem do łóżka.

- Chce bajkę - powiedziała Ashley, gramoląc się z krzeselka. Nie pozwoliła, by ojciec jej w tym pomógł.

- Ja też! - Brittany wyciągnęła rączki do Jareda, który uniósł ją, wyściskał, a potem postawił z powrotem na podłodze. Dziewczynka szybko pobiegła do siostry.

Jared w spokoju dokończył sprzątanie, rozmyślając nad wydarzeniami minionego dnia. Za nic nie poradziłby sobie bez pomocy Cassandry.

Postanowił, że po powrocie do San Francisco zaprosi ją w rewanżu na kolację. Może pójdą do tego lokalu niedaleko nabrzeża, gdzie wieczorem odbywają się tańce. Jak miło byłoby trzymać Cassandrę w ramionach, wdychać jej słodki kobiecy zapach, gdy poruszałiby się wolno

w rytm muzyki. Patrzyłby w jej oczy pełne blasku, z pewnością nie skryte w tym momencie za okularami. Ubrana również byłaby w coś innego niż nieśmiertelny kostium. Ciekawe, czy na tę okazję zmieniłaby fryzurę? A może pozwoliłaby mu w którymś momencie rozpleść swój warkocz?

Opanowany przez uczucia zgoła nie ojcowskie, Jared zgasił światło i poszedł do łazienki, skąd dobiegały dziecięce piski i śmiechy.

Brittany zauważyła go, gdy stanął w drzwiach.

- Pan - powiedziała.

- Tata - poprawiła ją Cassandra, zerkając na Jareda przez ramię.

- Tata, tata, tata - zapięła Ashley, a po chwili Brittany przyłączyła się do siostry.

- Chciałem zaproponować pomoc, ale widzę, że świetnie sobie radzisz - zwrócił się do Cassandry.

- Ani się waż zostawić mnie samą - ostrzegła. - Weź ręcznik i jedno z dzieci, ja wezmę drugie i położymy je do łóżek.

- Bajka - przypomniała Ashley, kiedy ona i siostra były już wykupane i przebrane w kolorowe piżamki.

- Pobiegnij i przynieś książeczkę, kochanie - poprosiła Cassandra, wycierając resztki wody z kafelków. Zachichotała cichutko, widząc, jak Jared wyczerpany opadł na podłogę i oparł się plecami o ścianę. - Czy to ten sam mężczyzna, który walczył z tajfunem? - zażartowała. - Wyglądasz jak przeciągnięty przez wyżymaczkę.

- Dokładnie tak się czuję - przyznał. - Jeszcze nie doszedłem do siebie po podróży do Bangkoku.

Przymknął oczy i ukradkiem przyglądał się Cassandrze. Miała lekko zaróżowione policzki, warkocz niemal całkiem jej się rozplótł. Wyglądała jak uosobienie kobiecości.

- W tym domu jest dla nas za mało łóżek - zauważył. Cassandra pokiwała głową.

- Wiem, ale wymyśliłam rozwiązanie tej sytuacji. Łóżko w sypialni twojej żony jest tak ogromne...

Jared wstrzymał oddech. Czyżby sugerowała, że mogliby je dzielić? Co prawda dość słabo się znają, ale skoro jej to nie przeszkadza...

- ...że zmieszczą się na nim trzy osoby. Przysuniemy je do ściany i ja wraz z dziewczynkami będę na nim spała. Położę się z brzegu, więc żadna z nich nie spadnie.

- A co ze mną? - spytał rozczarowany Jared. - Mam spać w którymś z dziecięcych łóżeczek?

Cassandra roześmiała się w głos.

- Nawet gdybyś się skulił i zdołał wejść do środka, łóżeczko i tak zarwałoby się pod tobą. Możesz jednak wyjąć materace i ułożyć je jeden za drugim. Powinny być wystarczająco długie dla ciebie. Chyba że masz inny pomysł. Ostatecznie mogę spędzić noc w hotelu.

- Nie, twoje rozwiązanie mi odpowiada - odparł zrezygnowanym tonem. Wiedział już, że nie ma co marzyć o oglądaniu jej włosów rozsypanych na poduszce.

Wstał i podał rękę Cassandrze. Poczł kwiatowy zapach jej perfum i ciepło skóry. Nie kontrolowanym gestem sięgnął do jej warkocza i ściągnął spinającą go klamrę. Włosy rozsypały się jej po ramionach.

- Wiem, że wyglądam nieporządnie - tłumaczyła się. - Jeśli poczytasz dzieciom bajkę, wezmę szybki prysznic.

- Wcale nie wyglądasz nieporządnie - zaprotestował Jared. - Wyglądasz pięknie.

Naprawdę tak uważał. Patrząc na nią, czuł dziwny ucisk w dole brzucha.

- Dziękuję za pomoc przy dzieciach - powiedział i niewiele myśląc, pochylił się ku niej i pocałował ją w usta.

Przez chwilę wydawało mu się, że Cassandra odwzajemni pocałunek. Szybko jednak odsunęła się od niego, omal nie wpadając na wannę. Podtrzymał ją, pomagając złapać równowagę, po czym ruszył ku drzwiom łazienki.

- Pójdę do dziewczynek i dowiem się, jakiej bajki chcą posłuchać - oznajmił i wyszedł.

Cassandra długo nie mogła dojść do siebie. Żenowała ją własna niezręczność. Nie chodziło o to, że miała niewielkie doświadczenie w sprawach damsko-męskich, gdyż rzadko umawiała się na randki, a w dodatku żaden ze znanych jej mężczyzn w niczym nie przypominał Jareda. Po prostu nie spodziewała się, że szef ją pocałuje.

Nie wyolbrzymiaj znaczenia tego pocałunku, upomniała się. To był jedynie przyjacielski, wdzięczyny odruch. Dlaczego zatem nadal kręciło jej się w głowie?

Postanowiła dłużej nad tym nie rozmyślać. Musi wziąć prysznic i przebrać się do snu, zanim Jared skończy czytać dziewczynkom bajkę.

Kiedy z mokrymi włosami weszła do sypialni, Jared właśnie zamykał książeczkę. Pocałował na dobranoc Ashley i Brittany, po czym przesunął je ku ścianie, by zrobić miejsce dla Cassandry.

- Obudzisz mnie jutro rano, czy mam nastawić budzik? - spytała.

- Zrobię ci pobudkę o szóstej. Może zdążymy się ubrać, zanim nasze aniołki wstaną.

- Marzyciel! - Cassandra uśmiechnęła się i wśliznęła pod kołdrę.

- Cassandro - Jared lekko szarpnął ją za ramię.

Powoli przewróciła się na plecy, otworzyła oczy i natychmiast je zamknęła. Pokój tonął w półmroku, gdyż grube zasłony przepuszczały niewiele światła. - Pora wstawać.

Ponownie uniosła powieki i z uśmiechem czającym się w kącikach ust zaczęła wpatrywać się w Jareda. Ledwo powstrzymał się przed tym, by nie wśliznąć się do niej pod kołdrę i nie zacząć całować jeszcze ciepłych od snu ust. Wiedział jednak, że to nie pora, by folgować swoim pragnieniom. Czekają na niego obowiązki. Musiał dowieźć do domu swoją rodzinę.

- Która godzina? - wyszeptała Cassandra. Uniosła się nieco i wsparła na łokciu, patrząc na śpiące dzieci.

- Minęła szósta. Zamówiłem taksówkę na siódmą trzydzieści. Zdasz się przygotować?

- Jasne. Zaparzyłeś kawę?

- Zaraz to zrobię - odparł, ale nie ruszał się z miejsca, wpatrując się w Cassandrę. Zastanawiał się, do jakiego typu ludzi należy: do tych, co nie są w stanie funkcjonować, dopóki nie napiją się kawy, czy też do rannych ptaszków, które z pieśnią na ustach witają każdy dzień.

- Za sekundę się ubiorę - obiecała. Usiadła na łóżku, przecierając zaspane oczy.

- Kiedy będziesz już gotowa, zapraszam do kuchni. Jared z ociąganiem odwrócił się i wyszedł z sypialni.

- Pachnie bosko! - zawołała Cassandra kilka minut później, wdychając aromat świeżo parzonej kawy. Postanowiła, że do końca podróży nie będzie się niczym przejmować. Wieczorem wylądaje już

przecież w swoim przytulnym mieszkanku, zaś cała wyprawa do Nowego Jorku pozostanie tylko wspomnieniem. A jeśli przypadkiem Jared znowu ją pocałuje - oczywiście wyłącznie w podzięce za okazaną mu pomoc - ona nie zachwieje się na nogach z wrażenia jak wczoraj. Tym razem będzie na to przygotowana.

- Gotowa do drogi? - spytał.

- Tak. Postawię mój bagaż obok twojego. Zauważyłam, że stoi już w holu przy drzwiach. Kiedy obudzimy dziewczynki, dopakuję ich torby. Co sądzisz o tym, żebyśmy śniadanie zjedli dopiero na lotnisku? - mówiła szybko Cassandra, by Jared nie dostrzegł, jak silne wrażenie wywarł na niej tego ranka.

Wyglądał olśniewająco w spłowiałych dżinsach i koszuli podkreślającej jego szeroką klatkę piersiową i wspaniałe mięśnie. Miał gładką skórę, a jego oczy...

- Zgadza się, o ile małe wytrzymają tak długo bez jedzenia. Kawa zaraz będzie gotowa.

Cassandra wyjęła z szafki dwa kubki i napełniła je gorącym, aromatycznym napojem. Podając jeden z nich Jaredowi, pilnie uważała, aby broń Boże go nie dotknąć.

- Dobrze spałeś dziś w nocy? - spytała z lekką chrypką w głosie.

- Fatalnie. Materace rozjeżdżały się, kiedy tylko się poruszyłem, i lądowałem na podłodze w przerwie między nimi.

- Przykro mi. Na szczęście wracasz do własnego domu i będziesz mógł się wypaść za wszystkie czasy. A co z posłaniami dla dziewczynek? Czy Helen kupiła dla nich łóżeczka?

Jared skrzywił się.

- Do licha, nie mam pojęcia. W ogóle o tym nie pomyślałem.

Zerknął na zegarek.

- Niech ci nawet na myśl nie przyjdzie, żeby teraz dzwonić do Helen - ostrzegła go Cassandra. - W San Francisco dochodzi dopiero czwarta rano. Możesz zatelefonować do niej z lotniska.

- No i co ja bym zrobił bez ciebie? - zapytał retorycznie. - Prędzej noc by nastąpiła, zanim pomyślałbym o łóżeczkach dla dzieci.

- Cieszę się, że mogłam ci pomóc - mruknęła.

- Po powrocie chciałbym cię któregoś wieczoru zaprosić na kolację - powiedział Jared.

- Naprawdę nie musisz - zastrzegła natychmiast Cassandra.

- Wiem. Ale mam na to ochotę.

- Dlaczego?

- Pragnę ci szczerze podziękować za wszystko.

- Kiedy mielibyśmy się spotkać?

- Może w piątek?

- A co z dziećmi?

- Ich towarzystwa nie brałem pod uwagę - przyznał.

- Zatem kto się nimi zaopiekuje?

Jared w ogóle nie pomyślał o takiej przeszkodzie. Przecież dziećmi zajmie się niania, którą wynajęła Helen. Co prawda wczoraj wieczorem nikogo jeszcze nie znalazła i poinformowała go o tym, kiedy do niej zadzwonił, ale dał jej czas do dzisiejszego popołudnia.

- Kogoś znajdę - odparł. Tak niewiele wiedział o dzieciach oraz ich potrzebach. Miał jednak dużo dobrej woli, żeby wszystkiego szybko się nauczyć.

- Zgoda. Jeśli będzie niania, mogę się z tobą spotkać - odparła bez przekonania.

Ledwo to powiedziała, zaczęła się zastanawiać, czy podjęła rozsądną decyzję. Po powrocie do domu znowu wróca do relacji przełożony-podwładna. Lepiej nie umawiać się z szefem, nawet jeśli nie miałyby to być randka, lecz tylko kurtuazyjny gest z jego strony.

Jared bardzo się ucieszył z jej zgody. Nie zraził go nawet wyraźny brak entuzjazmu w jej głosie. Już zaczął sobie wyobrażać, co też Cassandra włoży na siebie, kiedy pójda na kolację z tańcami. Ledwo mógł się doczekać tej chwili.

- Jaką ma pani uroczą rodzinę - zachwyciła się jedna z pasażerek, kiedy Cassandra usadziła dziewczynki na dwóch sąsiadujących krzeselkach w poczekalni lotniska.

- Dziękuję - odparła, zerkając na Jareda.

Ciekawe, jak ona się czuje, przypisana do mnie i dzieci? - pomyślał. W każdym razie nie wyparła się niczego. To dawało pewną nadzieję. Czyżby mógł jakoś ją przekonać, aby pozostała z nimi na stałe, jako jego żona i matka jego córek? Im dłużej rozważał ten pomysł, tym bardziej mu się on podobał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lot przebiegł nadspodziewanie gładko, o wiele lepiej niż Cassandra oczekiwała, choć dla Jareda była to ciężka próba wytrzymałości. Dzieci fascynowało wszystko: obcy ludzie, wyświetlany film, przyciski przy fotelach. Szybko jednak miały dosyć siedzenia w jednym miejscu, więc kiedy stewardesy zebrały naczynia po skończonym posiłku, Cassandra zaczęła z nimi spacerować tam i z powrotem w przejściu między rzędami foteli, aż w końcu zmęczyły się tak, że zapadły w drzemkę.

Jared robił, co mógł, żeby je zabawić, kiedy już się przebudziły, jednak odetchnął z ulgą, słysząc głos pilota informującego, że za chwilę samolot wylądaje w San Francisco. Wydawało mu się, że lot ze Wschodniego Wybrzeża trwał dłużej niż ten z Bangkoku.

- Całe szczęście, że podróż dobiega końca. Prawdę mówiąc, lewo żyję - przyznał.

- Niełatwo usiedzieć tyle czasu w jednym miejscu, kiedy ma się zaledwie dwa latka - odparła Cassandra, klepiąc Brittany po rączce i uśmiechając się do niej. Jej zdaniem dziewczynki spisały się doskonale. Słodkie maleństwa, pomyślała z czułością. W ciągu tych dwóch dni zdążyła się do nich bardzo przywiązać.

Kiedy to sobie uświadomiła, ogarnęło ją przerażenie. Pamiętaj, że są to dla ciebie obce dzieci, ostrzegła samą siebie. Tak będzie najlepiej. Cierpiała przecież za każdym razem, kiedy któryś z wychowanków przybranej rodziny opuszczał dom. Tęsknota dręczyła ją potem przez długie miesiące.

Teraz to jednak co innego, uspokoiła się po chwili. Niemożliwe, by po tak krótkim czasie znajomości Ashley i Brittany stały się dla niej kimś naprawdę ważnym. Zresztą zawsze będzie mogła potem od czasu do czasu spytać Jareda, co u nich słychać. Zainteresowanie czyimś losem to nie to samo co przywiązanie.

- Jeszcze raz z całego serca dziękuję ci za pomoc - odezwał się, kiedy zabrali swoje rzeczy i zmierzali ku wyjściu z samolotu. - Nawet w towarzystwie takiego eksperta jak ty była to dla mnie ciężka próba. Sam zginąłbym marnie.

- To prawda, że czyjaś pomoc była ci potrzebna - zgodziła się Cassandra. - Ale twoje córeczki to dobre dzieci i nie przysporzą ci zbyt wielu kłopotów - dodała z lekkim smutkiem w głosie.

Jared miał teraz prawdziwą rodzinę. W dzieciństwie tak bardzo za nią tęskniła. W przyszłości, kiedy już się urządzi, pomyśli o jej założeniu.

- Łatwo ci mówić. Lada moment znajdziesz się w domu. Ja nie wiem, jak zdołam przeżyć do rana.

W holu dworca lotniczego Cassandra zauważyła mężczyznę w uniformie szofera, który trzymał tabliczkę z nazwiskiem Jareda.

- Wynająłeś limuzynę? - spytała.

- To o wiele tańsze niż parkowanie tutaj samochodu. No i wygodniejsze - dodał Jared.

Jak również bardziej luksusowe, pomyślała Cassandra kilka minut później, kiedy już mknęli w stronę miasta.

- Gdzie mieszkasz? - spytała. Wcześniej nie zadała mu tego pytania. W końcu był jej szefem i nie miała prawa wtrącać się do jego prywatnego życia.

- W Pacific Heights, w jednym z tych starych domów, gdzie nie dotykasz głową sufitów, a podłogi wyłożone są prawdziwym drewnem. Chyba będę musiał pokryć je wykładziną, żeby uciszyć nieco tupot małych nóżek - dodał, zerkając na bliźniaczki.

- Znajdzie się tam miejsce dla opiekunki do dzieci na stałe? -
upewniła się Cassandra.

- Przekształcę mój gabinet w pokój dla niani. Komputer przeniosę do sypialni.

Cassandra pokiwała głową. Jej szefa czeka wiele zmian w życiu. Zauważyła już, że jest cierpliwy i potrafi sprostać wszelkim wyzwaniom. Ciekawe jednak, czy naprawdę ucieszył go fakt posiadania dwóch córek. Czy będzie ojcem kochającym, zaangażowanym w sprawy swoich dzieci, czy też ich wychowanie powierzy wyłącznie opiekunkom. No i co z jego planami małżeńskimi? Czy poślubi szybko jakąś kobietę, by dziewczynki miały nową matkę?

Jared widział zmienne uczucia malujące się na twarzy Cassandry. Zastanawiał się, o czym ona myśli. Nie znał jej zbyt dobrze, ale w ciągu dwóch ostatnich dni zdążył sporo się o niej dowiedzieć. Była bardzo miła, uprzejma i okazywała wiele serca całkiem obcym dzieciom. Czasami złościła się i powarkiwała na niego, ale musiał przyznać, że ani odrobiny złości nie przeniosła na dziewczynki.

Poza tym była ładna. Żałował, że nie może zdjąć jej okularów i ponownie rozpuścić włosów. Przypomniał sobie ich pocałunek. Kiedy ją całował, miał ochotę na dużo więcej.

Jutro oboje wrócą do pracy. Być może znowu zaczną ją postrzegać wyłącznie jako specjalistkę od analizy rynku. Miał nadzieję, że tak się stanie. Gorzej będzie, jeśli mu się to nie uda.

Im bardziej zbliżali się do domu, tym więcej się denerwował. Czy sam poradzi sobie z dziećmi? Zadzwoił wcześniej do Helen i dowiedział się, że kupiła co prawda meble do dzieciennego pokoju, natomiast dotąd nie udało jej się znaleźć opiekunki na stałe. Czekala go zatem ciężka próba.

Apartament Jareda mieścił się na pierwszym piętrze, tuż nad garażami. To dobrze, uznała Cassandra. Przynajmniej sąsiedzi nie będą się skarżyć, że przeszkadza im dziecięca bieżanina. Drewniana podłoga lśniła w promieniach popołudniowego słońca. Okna były ogromne, sięgające niemal do sufitu, zasłony lekkie i powiewne. Meble w salonie wyglądały solidnie, nie tak jak wymyślne serwantki i komódki w nowojorskim mieszkaniu MaryEllen. Tutejszy wystrój pasował do osobowości Jareda i był bardziej odpowiedni dla dzieci.

Potężna kanapa zapraszała, by na niej spocząć. Stojące po obu jej stronach fotele miały zachęcająco wytarte siedzenia. Wbudowane w ścianę półki pełne były książek. Cassandra nie zauważyła jednak zbyt wielu rzeczy mogących zainteresować małe dziecko.

Powoli opuściła Brittany na podłogę, Jared to samo zrobił z Ashley.

- Wasz pokój jest tam - pokazał.

Ashley puściła się biegiem w drugi koniec korytarza. Brittany, przytulona do nogi Cassandry, patrzyła w ślad za siostrą.

- Chodź, króliczku, obejrzymy waszą sypialnię - zachęciła dziewczynkę Cassandra. - Przecież jesteś ciekawa, jak ona wygląda, prawda? - Podała małej rączkę i obie ruszyły w głąb mieszkania.

Widać było, że pokój dziecienny został urządzony w dużym pośpiechu. Dwa małe łóżeczka stały razem w pobliżu okna, stara komoda pod jedną ze ścian. Przeciwległą zajmowało zdemontowane podwójne

łóżko oraz wygodny bujany fotel, dostatecznie duży, by nawet Jared w nim się zmieścił.

- Musimy wynieść to łóżko, zanim jego części przygniotą któreś z dzieci - stwierdził, wchodząc za Cassandrą do pokoju. - No cóż, ich sypialnia w Nowym Jorku wyglądała inaczej...

- To prawda, ale niewiele potrzeba, by zrobiło się tu przytulnie. Należy kupić kilka sprzętów i położyć kolorowe tapety na ścianach. Jeśli znajdziesz jakieś pudło czy regalik, dziewczynki będą mogły poukładać swoje zabawki. Naprawdę nie jest źle, Jaredzie. Jak na jeden dzień, Helen dokonała cudów.

- Niedługo ten pokój należał do MaryEllen - wtrącił od niechcienia.

Cassandra zrobiła wielkie oczy. O małżeństwie Jareda myślała dotąd wyłącznie w kategoriach interesu. Jakoś nie przyszło jej do głowy, że z żoną łączyło go także życie intymne. A przecież te dwie małe dziewczynki były owocem ich związku. Jeszcze raz zerknęła na zdemontowane łóżko.

- Dzieciom będzie miło, że mieszkają w dawnym pokoju swojej matki. Powiesz im o tym, kiedy nieco podrosną.

- Nie wiem, czy wtedy wciąż będziemy tu mieszkać - zauważył. - Rozważałem kupno domu albo chociaż większego mieszkania. Przy końcu ulicy jest park, ale wokół budynku nie ma podwórka, gdzie dzieci mogłyby się bawić.

- Tam, gdzie ja dorastałam, był wielki ogród. Pamiętam, jak w nim szaleliśmy... - Cassandra uśmiechnęła się do swoich wspomnień. - Chyba już pójdę - powiedziała.

- Tak wcześnie? - przestraszył się Jared, podświadomie zastawiając sobą drzwi.

Cassandra wybuchnęła śmiechem.

- Wydawało mi się, że moja misja dobiegła końca.
- Zostań przynajmniej na kolacji - poprosił. - Zamówię pizzę. Potem wezwę taksówkę, by odwiozła cię do domu.
- Zgoda. Ale tuż po kolacji wracam do domu. Jutro jest zwykły dzień roboczy.
- Czwartek. Gdybyś do końca tygodnia chciała wziąć sobie wolne, twój przełożony nie miałby nic przeciwko temu - zażartował Jared. - Jestem ci do zgonnie wdzięczny za pomoc.

- Doceniam propozycję, ale nie mogę się doczekać powrotu do biura. Ciągnie mnie do rozpracowywania GlobalNet.

- Rozumiem - odparł chłodno Jared.

Zdziwiła ją ta nagła zmiana tonu jego głosu. Nic więcej już nie powiedział i wkrótce zapomniała o wszystkim, zajęta rozpakowywaniem dziecięcych ubranek.

Zanim dostarczono pizzę, Ashley i Brittany zdążyły spenetrować każdy zakątek mieszkania. Cassandra pilnowała ich, tymczasem Jared przenosił części zdemontowanego łóżka do niewielkiego pokoiku znajdującego się naprzeciwko sypialni dziewczynek. Później zamierzał je zmontować, by wynajęta niania miała na czym spać.

Bliźniaczki nigdy dotąd nie jadły pizzy. Cassandra miała nadzieję, że pikantny sos nie zaszkodzi ich żołądkom. Z zapalem pałaszowały swoje porcje. Widać było, że nowa potrawa bardzo im smakuje. Kiedy wypily po dużej szklance mleka i zjadły kilka nieco czerstwych ciasteczek, które Jared znalazł w kredensie, poczuły się najedzone. Można było je wykapać i położyć spać.

Cassandra zmieniła plany i nie wyszła tuż po kolacji, jak zapowiadała. Została dłużej, by pomóc przy wieczornej toalecie dziewczynek.

- Naprawdę nie wiem, jak mam ci dziękować - powtórzył po raz któryś z rzędu Jared, kiedy stali później w otwartych drzwiach apartamentu. Taksówka już przyjechała i Cassandra musiała się pospieszyć, mimo to, jak mógł, opóźniał pożegnanie.

- Do zobaczenia jutro rano - powiedziała.

- Zadzwoń, kiedy dojedziesz do domu - poprosił niespodziewanie.

- Po co? - zdziwiła się.

- Chcę mieć pewność, że jesteś już bezpieczna. Będę się niepokoił.

Poczuła miłe ciepłko w okolicach serca. Od tak dawna nikt się o nią nie troszczył, nie dbał o jej bezpieczeństwo.

- Dobrze, zadzwonię. Dziękuję za kolację.

- Jeśli znajdę opiekunkę do dzieci, podtrzymuję zaproszenie na kolację w piątek - przypomniał.

- Dziękuję. Dobranoc.

Jared przyciągnął ją do siebie i szybko pocałował w usta. Zanim Cassandra zdążyła zareagować, odsunął się od niej, dotknął palcem jej policzka i życzył dobrej nocy.

Roztrzęsiona schodziła po schodach. W głowie jej wirowało. Świetnie się przygotowałaś na kolejny pocałunek Jareda, myślała z ironią. A przecież on nic nie znaczył. Zwykły dziękczynny pocałunek za pomoc w opiece nad dziećmi.

Starła się myśleć racjonalnie, ale dość kiepsko jej to wychodziło. Mimo woli wyobrażała sobie, że to tylko początek. Wkrótce Jared zakocha się w niej bez pamięci. Poprosi ją o rękę. Tak oszaleje na jej punkcie, że

zrobi wszystko, by ją uszczęśliwić. Może nawet uczyni ją współniczką Hunter Associates, podobnie jak MaryEllen.

O czym ty marzysz? - uświadomiła sobie nagle. Gdyby Jared poślubił cię tak jak MaryEllen, byłby to związek podyktowany wyłącznie wspólnotą interesów. Tymczasem Cassandra zdecydowanie odrzucała myśl o małżeństwie z rozsądku, poza tym w ogóle nie zamierzała w ciągu najbliższych lat wychodzić za mąż. Zrobi to dopiero wówczas, kiedy osiągnie zawodowy sukces.

Podejrzewała, że Jared wkrótce zacznie rozglądać się za żoną. Nawet jeśli znajdzie odpowiednią nianię. Najbardziej kompetentna płatna opiekunka nie zastąpi dzieciom matki. Jednakże, czy jakakolwiek kobieta zgodzi się na małżeństwo bez miłości?

Cassandra cierpła na samą myśl o czymś takim.

Po powrocie do domu zgodnie z obietnicą zadzwoniła do Jareda. Zamienili kilka niezobowiązujących słów, po czym oboje życzyli sobie dobrej nocy. Przecież niczego więcej nie oczekiwała, dlaczego więc doznała zawodu?

Następnego dnia w biurze pograżyła się po uszy w rozpracowywaniu swojego projektu i tylko od czasu do czasu jednym okiem zerknęła na drzwi pokoju Jareda. Około południa doszła do wniosku, że szef nie pojawi się dziś w pracy. Była ciekawa, czy Helen udało się znaleźć jakąś opiekunkę, ale krępowała się ją o to nagabywać. Dwa razy otwierała usta, by zadać jej pytanie, i dwukrotnie siadała bez słowa. Gdyby Jared uważał, że powinna o tym wiedzieć, sam poprosiłby Helen, żeby ją poinformowała.

Późnym rankiem w piątek nie mogła już dłużej znieść niepewności. Zdecydowanym krokiem podeszła do biurka Helen.

- Dzień dobry - powiedziała sekretarka, unosząc głowę.

- Witaj, Helen - pozdrowiła ją Cassandra. - Jared jest dzisiaj w pracy?

- Nie, przyjdzie dopiero w poniedziałek. Potrzebujesz czegoś?

- Zastanawiałam się tylko, jak radzi sobie z dziewczynkami.

Helen roześmiała się.

- Sądzę, że wyciskają z niego siódme poty. Mimo to wydaje się dziwnie zadowolony z zaistniałej sytuacji. Znalazłam kobietę, która po weekendzie wprowadzi się do niego i przejmie opiekę nad dziećmi, więc najprawdopodobniej od poniedziałku życie wróci do normy.

- To świetnie - odparła Cassandra. Nie miała nic więcej do powiedzenia, więc odwróciła się, by odejść, gdy zadzwonił telefon.

- Właśnie jest tutaj. - Helen podała słuchawkę Cassandrze. - Jared do ciebie.

- Cześć, Cassandro - usłyszała. - Przykro mi, ale z dzisiejszego spotkania nici. Wynajęta opiekunka zjawi się dopiero w niedzielę późnym wieczorem, więc muszę zostać z dziećmi. Czy możemy przenieść naszą randkę na przyszły tydzień?

Randkę? - zdziwiła się Cassandra. Sądziła, że ich spotkanie to tylko rewanż Jareda za wyświadczoną mu pomoc.

- Dobrze. Chcesz, żebym wpadła dziś wieczorem, by ci pomóc? - spytała, zanim w ogóle zdążyła pomyśleć. Przecież przysięgała sobie nigdy więcej nie zajmować się cudzymi dziećmi. Jednakże tęskniła za Ashley i Brittany. Krótka wizyta nie będzie miała wpływu na jej wcześniejszą decyzję.

- Jakoś sobie radzę, ale dziękuję za propozycję. Przykro mi z powodu naszego dzisiejszego spotkania. Tak się na nie cieszyłem.

- Ja też. - Cassandra nawet nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo, dopóki Jared go nie odwołał.

- Daj mi jeszcze na chwilę Helen.

Cassandra przekazała słuchawkę starszej koleżance i szybko wróciła do swojego biurka. Mogła pracować nad projektem tak długo, jak chciała, gdyż nigdzie nie musiała się spieszyć. Nie wiadomo jednak, dlaczego cała jej radość prysła. Po raz pierwszy praca nie wciągnęła jej tak bardzo jak zazwyczaj.

Kiedy wróciła do swojego pustego mieszkania, dochodziła ósma. Po drodze z biura wstąpiła do chińskiej restauracji na obiad, a potem pospacerowała trochę, oglądając wystawy. Nie mając nic innego do roboty, postanowiła pooglądać telewizję i pójść wcześniej spać.

Nagle w ciszy odezwał się dzwonek telefonu. Kto mógłby ją niepokoić w piątek o tak późnej porze?

- Cassandro, jesteś mi potrzebna - w słuchawce rozległ się znajomy głos Jareda.

- Do czego? - Serce zaczęło jej bić szybciej. Oparła się plecami o ścianę i uśmiechnęła do siebie.

- Brittany zachorowała i nie wiem, co robić.

- Co się stało? - Cassandra natychmiast spoważniała.

- Dwa razy wymiotowała, skarży się, że boli ją brzusek i ciągle płacze. Próbowałem wszystkiego, ale nic nie pomaga. Co mam robić?

- Zaraz u ciebie będę.

- Nie musisz, poradź mi tylko, jak jej pomóc.

- Za dziesięć minut jestem - oświadczyła kategorycznym tonem Cassandra, potem zadzwoniła po taksówkę, włożyła pierwszy z brzegu żakiet i szybko wybiegła z mieszkania.

Piętnaście minut później dzwoniła niecierpliwie do drzwi mieszkania Jareda.

Otworzył jej, trzymając w objęciach szlochającą Brittany.

Zasmucona Ashley kręciła się w pobliżu.

- Moje biedactwo! Zachorowałaś? - Cassandra wyciągnęła ręce ku płaczącemu dziecku. Przytuliła Brittany do siebie i dotknęła policzkiem jej czoła. - Nie ma gorączki, jest tylko rozgrzana od płaczu - stwierdziła i odetchnęła z ulgą. W taksówce zdążyła już wymyślić kilka czarnych scenariuszy.

- Tak się cieszę, że przyszłaś. Przykro mi tylko, że zmarnowałem ci wieczór - powiedział Jared.

- Nic się nie stało. Moja randka i tak przepadła - odparła niedbałym tonem. - Powiedz Cassie, co cię boli? - spytała dziewczynkę.

- Bzusek - zachlipała Brittany.

Przytuliła się mocniej do Cassandry, mocząc jej policzek swoimi łzami.

Cassandra pogłaskała ją czule po główce i uśmiechnęła się do Ashley.

- Jak ty się masz, kochanie? - spytała.

- Dobrze. Blitani smutna.

- Wiem, ale wkrótce będzie zdrowa.

Weszła do kuchni i obrzuciwszy szybkim spojrzeniem nieprawdopodobny chaos, jaki tam panował, zaczęła szperać po szafkach.

- Czego szukasz? - dopytywał się Jared.

- Rosołu z kluseczkami. Masz chyba jakąś puszkę?

- Nic o tym nie wiem, ale sprawdzę.

Ze zdumieniem wydobył z szafki puszkę z wizerunkiem kurczaka na nalepce.

- To z pewnością inicjatywa Helen - domyśliła się Cassandra. - Podgrzej zupe, nakarmimy dziecko i zobaczymy, czy to mu coś pomoże. Co ona dzisiaj jadła?

- To samo, co w ciągu ostatnich dwóch dni. - Jared przelał zawartość puszkę do rondelka i mieszając, zaczął ją podgrzewać.

- No i watę cukrową.

- Watę cukrową? - powtórzyła Cassandra.

- Zabrałem dziewczynki na karuzelę i kupiłem im po wacie - wyjaśnił.

- Ciebie nie boli brzusek? - spytała Cassandra Ashley.

Mała pokręciła głową.

- Ashley wata nie smakowała, była dla niej zbyt słodka - powiedział Jared.

- Wszystko jasne. Nadmiar cukru powoduje nadkwasotę, stąd bóle brzucha - stwierdziła Cassandra.

- Marny ze mnie ojciec - poskarżył się Jared.

- Nie przesadzaj, świetnie sobie radzisz. Dzieci na pewno były zachwycone wyprawą. Są jednak zbyt małe, by jeść to, do czego nie przywykły na co dzień. Poprzednio martwiłam się, że zaszkodzi im pizza, ale na szczęście zjadły jej niewiele, więc obyło się bez sensacji.

Cassandra uśmiechnęła się do Jareda.

- Nie sądzisz, że warto by trochę tu posprzątać? - Wskazała ręką bałagan dookoła. - Kiedy nowa niania zobaczy taki chlewik, ucieknie stąd, gdzie pieprz rośnie.

- Jutro przychodzi sprzątaczką i zajmie się tym. Naprawdę nie zamierzam wystraszyć opiekunki. Nie sądziłem, że tak trudno będzie ją znaleźć. Helen wychodziła ze skóry, żeby tego dokonać.

Po zjedzeniu kilku łyżek zupy Brittany wyraźnie się ożywiła. Ból brzuszka musiał nieco zelżeć.

- Chce do mamy - zawołała nagle Ashley, ciągnąc ojca za rękaw koszuli. Jared znieruchomiał i z przerażeniem patrzył na córkę.

- Twoja mamusia umarła i poszła do nieba - wyjaśniła łagodnym tonem Cassandra, kiedy przedłużająca się cisza stała się nie do zniesienia.

- Musiałaś im to powiedzieć? - obruszył się Jared. - Są za małe, żeby obciążać ich psychikę. Kiedy poprzednio pytały o matkę, wyjaśniłem im, że wyjechała,

- Masz rację, to małe dzieci i pewnie jeszcze nieraz zadadzą ci to samo pytanie. Skoro powiedziałaś, że ich mama wyjechała, będą czekały na jej powrót. A ponieważ on nie nastąpi, podważy to twoją wiarygodność. Dzieci powinny znać prawdę, a prawda jest taka, że ich mama umarła i już nigdy do nich nie wróci. Na szczęście mają tatę, który się o nie zatroszczy. Zapewnij im poczucie bezpieczeństwa, gdyż bardzo go potrzebują, Jaredzie, ale nigdy ich nie okłamuj.

- Prawda często jest taka okrutna.

- Zgoda, ale i życie czasem takie bywa.

- Przynajmniej moje dzieci nie będą zmuszone żyć w rodzinie zastępczej lub ze starym, zrzędlwym dziadkiem - powiedział Jared, głaszcząc Ashley po główce.

- O kim teraz mówisz? - Cassandra uwolniła z objęć Brittany, która zaczęła się gwałtownie tego domagać. Patrzyła, jak obie dziewczynki, tupiąc głośno, biegną do swojego pokoju.

- O sobie - wyjaśnił Jared. - Moi rodzice zmarli, kiedy miałem dziesięć lat. Owdowiały dziadek zaopiekował się mną, ale nie był szczególnie zachwycony tym faktem. Nie tak wyobrażał sobie spokojne życie emeryta. Wychowywanie wnuczka narzuciło na niego poważne obowiązki. Mimo to nie miał innego wyjścia, gdyż był jedyną bliską mi osobą.

- Na pewno cię kochał - zapewniła Jareda Cassandra.

- Być może. Jednak dzieci powinny wychowywać się w normalnej rodzinie, gdzie jest i ojciec, i matka. Taką rodzinę chciałbym stworzyć moim córkom.

Cassandra popatrzyła gdzieś w przestrzeń. Naprawdę szczerze życzyła Jaredowi, żeby znalazł jakąś miłą kobietę, która zechciałaby go poślubić i wychowywać jego dzieci. Co z tego, że na tę myśl poczuła nagły ból w sercu?

- Zatem oboje jesteśmy sierotami - zauważyła, opłukując talerz po rosole.

- Nie chciałbym, żeby Ashley i Brittany doświadczyły pełnego sieroctwa.

- Zatem dbaj o siebie, żebyś doczekał sędziwego wieku. Czy twój dziadek jeszcze żyje?

- Tak. Ma osiemdziesiąt trzy lata i świetnie się trzyma.

- Jak zareagował na wiadomość, że jest pradziadkiem?

- Jeszcze nic o tym nie wie. Pomyślałem, że w następnym weekend pojadę do niego i przedstawię mu bliźniaczki. Pewnie przeżyje nie mniejszy szok niż ja. Pojedziesz tam ze mną? - spytał niespodziewanie Cassandrę. - Dziadek mieszka w Sonorze.

Chciała zawołać, że bardzo chętnie. Z radością spędziłaby dwa dni z Jaredem i dziewczynkami, ale ostrożność wzięła górę.

- Raczej nie - odparła - ale dziękuję za zaproszenie.

- Doskonale cię rozumiem. Opiekowanie się dziećmi w dniu wolnym od pracy nie jest zbyt pociągającą perspektywą.

- Ależ nie! Weekend spędzony w waszym towarzystwie sprawiłby mi przyjemność, ale to rodzinny wypad. Czułabym się jak obcy, nieproszony gość.

- Przecież i ja byłem początkowo kimś obcym dla własnych córek. Gorąco namawiam cię na ten wyjazd. Byłaś kiedyś w Sonorze?

Pokręciła przecząco głową.

- Na pewno ci się spodoba. To stare miasteczko z czasów gorączki złota. Zostało odrestaurowane w dawnym stylu. Moglibyśmy je pozwiedzać, liznąć trochę historii. Chyba że masz inne plany?

- Nie mam. O której chciałbyś wyruszyć?

- Myślę, że wczesnym rankiem. Podróż potrwa około czterech godzin.

Cassandra rozejrzała się po kuchni.

- Pomóc ci jeszcze w czymś? Chciałabym wrócić do domu.

- Dziękuję. Rano przyjdzie sprzątaczką. Musisz już iść? Moglibyśmy trochę pobyć razem.

- Minęła dziewiąta. Dzieci powinny znaleźć się w łóżkach.

Po kąpieli Cassandra poczytała dziewczynkom książeczkę na dobranoc, po czym dorośli ucałowali je i przeszli do salonu.

- Dziękuję, że zostałeś, Cassie - powiedział Jared. - Chyba nie masz nic przeciwko temu, żebym tak się do ciebie zwracał? Moje córki tylko tak cię nazywają. Ciągle o tobie mówią.

- Podoba mi się to zdrobnienie. - Nieco zmieszana Cassandra podeszła do wielkiego okna i zapatrzyła się przed siebie.

- Jeśli otworzysz je szeroko i spojrzysz w prawo, zobaczysz fragment zatoki. - Jared podszedł do niej i stanął tak niebezpiecznie blisko, że z trudem zwalczyła pokusę, by się do niego przytulić. Ciepło bijące od jego ciała mąciło jej w głowie.

Nagle Jared pochylił się i dotknął ustami jej warg.

Cassandra zamknęła oczy i poddała się pocałunkowi z taką ochotą, jakby czekała na niego przez całe życie. Pomyślała, że oto znalazła się w niebie.

- Tata!

Wołanie dziecka było jak kubek zimnej wody wylanej na głowę. Jared przerwał pocałunek, odwrócił się i pobiegł do sypialni. Cassandra odetchnęła głęboko, opierając łokcie o parapet. Poprawiła okulary na nosie i pomyślała, że powinna już wracać do domu.

- Przepraszam cię. - Jared wrócił do salonu, lecz zatrzymał się w drzwiach. - Ashley chciała się napić wody.

- To klasyczny sposób zwracania na siebie uwagi dorosłych. Trzeba przyznać, bardzo skuteczny. W nocy usłyszysz wołanie o nocnik.

Jared uśmiechnął się i pokiwał głową.

- Przeżyłem to już ubiegłej nocy. Ale mnie to nie przeszkadza.

Cassandra jeszcze raz odetchnęła głęboko, podeszła do kanapy i usiadła. Jared nie miał powodu, by powtarzać pocałunek. Jednakże patrzył na jej usta tak, jakby o niczym innym nie marzył.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jared usiadł na kanapie obok Cassandry, zachowując jednak odpowiedni dystans. Wyciągnął nogi, głowę wsparł na poduszkach.

- Jestem nieludzko zmęczony - wyznał. - Te dwa maleństwa wykończyłyby nawet słonia.

- Cóż, nadmiar energii je rozsadza. W tym wieku wszystko jest takie ekscytujące. Tyle nowych rzeczy czeka.

- I tyle niebezpieczeństw - dodał Jared. - Dziś przeżyłem prawdziwy moment grozy! Podejrzywałem, że Brittany wpadła do wody albo ktoś ją porwał. Tak nagle znikła mi z oczu.

Cassandra roześmiała się cicho.

- Jaredzie, naprawdę bardzo lubię twoje córki, ale czy moglibyśmy przez chwilę porozmawiać o czymś innym?

- Przepraszam, zapomniałem, że nie jesteś entuzjastką dzieci.

- Chyba tak.

- Szkoda. Masz z nimi taki dobry kontakt.

- Jedno nie wyklucza drugiego.

- No cóż, skoro moje dziewczynki to temat zakazany, pozostaje praca.

- Trafiłeś w sedno. Porozmawiajmy o niej.

- Wolałbym o tobie.

- To nieciekawy temat. Poza tym wszystko już o mnie wiesz.

- Nieprawda. Wiem tylko, że urodziłaś się w Los Angeles, a teraz mieszkasz tutaj. Skończyłaś studia, miałaś kilka znaczących osiągnięć.

Cassandra nie spodziewała się komplementów. Trochę się odprężyła.

- Uwielbiam lody czekoladowe i wolę czytać książki, niż oglądać telewizję. Lubię być dobrze ubrana, ale najlepiej czuję się w dzinsach. Wystarczy?

- Na początek. Jaki rodzaj lektur wybierasz? Ja uwielbiam wszelkie tajemnicze historie.

Potoczyła się miła, niezobowiązująca rozmowa. Dyskutowali o przeczytanych książkach, obejrzanych filmach. Jared opowiedział o służbowych podróżach, Cassandra wyznała, że tęskni za wyprawami w egzotyczne miejsca.

Kiedy Jared wstał, by pójść sprawdzić, co słyszą u dzieci, omal nie poszła wraz z nim. Głos rozsądku, strach, by zbyt nie zaangażować w ich sprawy, kazał jej pozostać na miejscu. Mogłaby przecież zapomnieć o wyznaczonych sobie celach i nagle zapragnąć stać się częścią kochającej się rodziny.

- Zasnęły? - spytała, gdy Jared wrócił do salonu.

- Śpią jak susły. Jestem ci wdzięczny, że przyszłaś. Byłem taki bezradny, kiedy Brittany źle się poczuła.

- W takiej sytuacji powinieneś zawsze skontaktować się z pediatrą. Gdyby mała naprawdę była chora, należałoby zabrać ją do szpitala.

- Nawet nie podejrzewałem, jak trudno być rodzicem - westchnął Jared.

- To dopiero początki. - Cassandra uśmiechnęła się wyrozumiale. Nie martw się jednak, naprawdę dobrze sobie radzisz - zapewniła go szybko.

- Nie lubię tracić kontroli nad sytuacją, a tego wieczora tak się stało. Gdybym miał żonę, ona od razu wiedziałaby, co trzeba zrobić.

- Kobiety nie rodzą się z wiedzą na temat wychowywania dzieci - zaprotestowała Cassandra. - Także wielu mężczyzn radzi sobie z nimi

doskonale. Natomiast są kobiety, które poświęciły się robieniu kariery i o dzieciach nie mają zielonego pojęcia.

- Na przykład Helen. Kiedy poprosiłem ją o pomoc, umiała jedynie wpaść na pomysł, by zadzwonić do ciebie.

Niemilo dotknięta ostatnią uwagą, Cassandra zerknęła na zegarek.

- Robi się późno. Muszę już iść.

- Zadzwonię po taksówkę. Cieszę się, że zostałam dłużej. Po dwóch dniach spędzonych wyłącznie z dziećmi byłem spragniony rozmowy z kimś dorosłym.

Cassandra pomyślała przelotnie, że Jared nie przypomina człowieka spragnionego czegokolwiek. W spranych dżinsach wyglądał nawet seksowniej niż w eleganckim garniturze. Tryskał pewnością siebie i... Gwałtownie wstała z kanapy, by uciec od niewczesnych myśli. One jednak uparcie ją prześladowały.

Czy Jared pocałuje ją na pożegnanie? Aż zadrżała na samo wyobrażenie tego pocałunku.

- Taksówka zaraz powinna przyjechać. Nie miałem pojęcia, która jest godzina. Czas tak szybko mi upłynął. - Jared stanął przy oknie i wyglądał na ulicę.

- Mnie również. Cieszę się, że Brittany lepiej się czuje. Dolegliwości żołądkowe zazwyczaj szybko ustępują.

- Żałuję, że nie mogę cię odwiedzić do domu. Zadzwon, kiedy dojedziesz.

Znowu poczuła ciepło w okolicach serca. Jak to miło, gdy ktoś się o ciebie troszczy.

- Taksówka już jest. - Jared podszedł do Cassandry i położył dłonie na jej ramionach. - Do zobaczenia w biurze. Przypominam, że w sobotę

jedziemy do Sonory. Włóż dzinsy, ale nie zapomnij o sukience.

Przebierzesz się w nią do kolacji.

Długo patrzył jej w oczy. Cassandra wstrzymała oddech. Nie śmiała pierwsza pocałować Jareda, jednakże z całego serca pragnęła poczuć smak jego ust. Tym razem nie doczekała się tego.

- Idź już. - Jared leciutko popchnął ją ku wyjściu.

Cassandra prawie biegiem pokonała schody. Siedząc w taksówce, popatrzyła przez szybę na oświetlone okna. Jared pomachał jej ręką na pożegnanie. Ciekawe, czy zauważył, jak bardzo czekała na jego pocałunek?

W poniedziałek Cassandra zjawiała się w biurze dobre dziesięć minut przed szefem. Siedziała już za biurkiem, kiedy wysiadał z windy. Zaprzątnięty myśleniem o interesach, nawet na nią nie spojrział. Rozczarowana, pogrążyła się w pracy. Tu nie ma miejsca na osobiste kontakty, przekonywała samą siebie. Przelotny uśmiech czy krótkie machnięcie ręką nikomu by jednak nie zaszkodziło, pomyślała.

Na szczęście czekał ją weekend w towarzystwie dzieci i ich seksownego ojca.

Seksownego? Pustym wzrokiem gapiała się w papiery, ale w myślach widziała jedynie potargane ciemne włosy Jareda, jego śmiech, kiedy słuchał zabawnej paplaniny Ashley, błysk w oczach, zanim ją, Cassandrę, pocałował. Skup się na pracy, nakazała sobie surowo.

Aż do końca dnia nie widziała już Jareda. Była ciekawa, jak oceniał nową nianię, więc żałowała, że nie wspomniał jej o tym choćby w paru słowach.

We wtorek rano odbyło się zebranie załogi, poświęcone sprawozdaniom z realizowanych projektów. Kiedy przyszła kolej na Cassandrę, zwięźle i spokojnie zrelacjonowała swoje osiągnięcia. Jared patrzył na nią przez cały czas, kiedy mówiła, ale nie było w jego spojrzeniu nic, co by sugerowało, że całował ją kilka razy, a za cztery dni zaprosił na rodzinne spotkanie.

Traktował ją uprzejmie i oficjalnie, jak pozostałych pracowników.

W czwartek rano w biurze trwała nerwowa krzątanina. O dziesiątej miał się zjawić bardzo ważny klient. Cassandra co prawda nie zajmowała się jego zamówieniem, ale tak jak pozostali pracownicy z niecierpliwością oczekiwała jego przyścia. Czuli się związana z firmą, więc chciała, żeby prezentacja wypadła jak najlepiej.

Tuż przed dziesiątą podbiegła do jej biurka zaaferowana Helen.

- Możemy porozmawiać prywatnie? - spytała, nerwowo spoglądając na sąsiednie stanowiska pracy.

- Oczywiście. - Cassandra wstała i razem z sekretarką poszła do biura Jareda. Helen dokładnie zamknęła drzwi.

- Katastrofa! - zawołała dramatycznym głosem. - Nowa niania córeczek szefa bez słowa wyjaśnienia opuściła dziś rano ich dom. Nie znalazłam nikogo, kto mógłby się od razu zaopiekować dziećmi, a prezentacja dla TelStara zacznie się za niecałe pół godziny. Jared już powinien tu być. Sama nie wiem, co robić. Czy mogłabyś pojechać tam i zająć się dziewczynkami?

Znowu ona? O nie!

- Wiem, że to nie należy do twoich obowiązków, ale przypadek jest nagły. Nie prosiłabym cię o pomoc, gdyby sprawa nie była tak ważna.

- Czy Jared kazał ci się do mnie z tym zwrócić? - spytała zimnym tonem Cassandra.

- Nie. On myśli, że nadal szukam opiekunki z agencji. Sama bym tam pojechała, ale nie mam pojęcia, jak obchodzić się z dziećmi, poza tym będę potrzebna w trakcie zebrania. Ktoś musi zaparzyć kawę, zrobić kserokopie, wysłać faks. - Helen bezradnym gestem splotła dłonie. - Błagam cię, Cassandro, zgódź się. Chodzi tylko o dzisiejszy dzień. Jeśli masz pilną pracę, możesz korzystać z domowego komputera Jareda.

Z rezygnacją pokiwała głową.

- Dobrze. Wezmę swoje papiery i jadę tam.

- Dziękuję! - zawołała uszczęśliwiona Helen. - Już dzwonię do Jareda, żeby mu o tym powiedzieć. - Nakręciła domowy numer Huntera i przez chwilę z nim rozmawiała. - Oświadczył, że uratowałaś mu życie. Zaraz tu będzie z dziewczynkami, bo jest zbyt późno, by czekał na ciebie w domu. Możecie spotkać się na dole w holu.

Cassandra wróciła do swojego biurka i zebrała materiały, potrzebne jej do pracy. No cóż, jako oddany i lojalny pracownik cieszyła się, że może wybawić szefa z nagłej opresji. Pomyślała jednak, że rola niani nie wpłynie zanadto na rozwój jej kariery...

Jared wpadł do biura z rozwianymi włosami, trzymając za rękę każdą z córek.

- Cassie, jesteś cudowna! - Pochylił się ku niej i obdarzył lekkim pocałunkiem w policzek. - Dziewczynki, macie być grzeczne i nie sprawiać kłopotów. Zgoda?

Bliźniaczki uroczyście pokiwały główkami.

- Nie wiem, o której będę w domu - powiedział do Cassandry. - Zamierzałem pójść z klientami na kolację, ale jeśli uda mi się z tego wymigać, wrócę wcześniej.

- O nic się nie martw, Jaredzie - uspokoiła go. - Zrób, co uważasz za konieczne dla dobra firmy. Skorzystam z twojego komputera, więc nie będę miała zaległości w pracy. Powodzenia!

- Jestem twoim dłużnikiem, Cassie. - Raz jeszcze pocałował ją w przelocie i pobiegł ku windzie.

Cassandra pojechała z dziewczynkami najpierw do swojego mieszkania, żeby się przebrać, a potem do apartamentu Jareda. Później był spacer i zabawy w parku, następnie drugie śniadanie, po którym zmęczone bliźniaczki zasnęły w swoich łóżeczkach.

Postanowiła wykorzystać ten czas na pracę. Wzięła teczkę z dokumentami i poszła do sypialni Jareda, w której stał teraz jego komputer. Popatrzyła na ogromne łoże, dominujące w całym pokoju, wciągnęła w nozdrza unoszący się wokół zapach męskich kosmetyków. Obok sypialni była łazienka. Cassandra nigdy jeszcze nie dzieliła jej z mężczyzną. Ciekawe, jak by to było, zastanowiła się. Czy miałby coś przeciwko temu, gdybym podglądała go przy goleniu?

Bierz się do roboty, póki dzieci śpią, i skończ z tymi rojeniami, nakazała sobie surowo.

Po dziesiątej Cassandra usłyszała zgrzyt klucza w zamku, a chwilę później Jared pojawił się w salonie.

- Jak ci poszło? - spytała, wstając z kanapy. Właśnie zdążyła skończyć pracę na komputerze i przenieść się do salonu. Cieszyła się, że Jared zastał ją tutaj, zamiast w swojej sypialni. Okulary położyła na stole, włosy miała w nieładzie, gdyż pracując, nieświadomie przeczesywała je

palcami. Żałowała, że nie zdążyła uporządkować fryzury, ale było już za późno.

- Podpisali umowę o czwartej po południu. Potem zabrałem ich na obiad. Przed chwilą podrzuciłem wszystkich do hotelu.

- Gratuluję! Byłam pewna, że ci się uda. Słyszałam o tym projekcie od Boba Farrela. Ambitny, ale dobrze rokuje. Przy odrobinie szczęścia realizacja pójdzie jak z płatka.

- Na to liczę. - Jared zdjął marynarkę i cisnął ją na oparcie kanapy. - Jak się sprawowały dziewczynki?

- Zachowywały się jak aniołki. Są naprawdę bardzo dobrze wychowane.

- Anthea, ta niania wynajęta przez Helen, była innego zdania. Uważała, że są niezdolne i hałaśliwe. Dziś rano wysmarowały się jej kosmetykami. To chyba przepełniło miarkę i dlatego odeszła bez słowa. Właściwie dobrze się stało. Przez cały czas kazała małym, żeby siedziały cicho jak mysz pod miotłą. Jakoś rzadko im się to udaje.

- Chyba że słuchają bajki. - Uśmiech nie schodził z twarzy Cassandry.

Jared patrzył na nią z upodobaniem. Jej oczy, nie ukryte za szklami okularów, lśniły radością, kiedy słuchała o sukcesie swojej firmy. Cieszyła się z niego nie mniej niż on sam. Żałował, że nie było jej podczas podpisania kontraktu, a potem na uroczystym obiedzie.

- Dzięki twojej pomocy nie zawiódłem klientów. Helen znalazła już młodą kobietę, która zajmie się dziećmi w ciągu dnia. Nadal szuka kogoś na stałe. Nie sądziłem, że tak trudno trafić na właściwą osobę.

- Może nadszedł czas, żebyś rozejrzył się za tą żoną, o której wspominałeś - zauważyła gładko Cassandra.

Jared bez słowa pokiwał głową. Związek, który miał za sobą, nie był typowy. On i MaryEllen niewiele czasu spędzali razem, a kiedy już się spotkali, rozmawiali głównie o interesach. Podejrzywał, że po tygodniu wie o Cassandrze więcej, niż o zmarłej żonie dowiedział się w ciągu wszystkich lat trwania ich małżeństwa. Cassandra na przykład nigdy nie zataiłaby przed nim faktu, że został ojcem. Miała tylko jedną wadę: podobnie jak MaryEllen była nastawiona wyłącznie na zrobienie kariery.

- Powiniennem wpisać numer radio taxi do pamięci aparatu - zauważył Jared, sięgając po słuchawkę.

Popatrzyła na niego ostrzegawczo.

- Nie zamierzam na stałe pełnić roli niani - odparła zimnym tonem.

- Oczywiście, że nie - powiedział szybko Jared. - Jesteś zbyt zdolna, by spędzać cały czas z dziećmi.

Cassandra zaczerwieniła się gwałtownie. Jared pomyślał, że jej uzdolnienia są wszechstronne. Równie dobrze radziła sobie w pracy, jak i z małymi dziećmi. Nie tylko dzięki doświadczeniu nabytemu w okresie dorastania. Miała w sobie mnóstwo wewnętrznego ciepła i prawdziwy talent pedagogiczny.

Po wyjściu Cassandry Jared zajrzał do córek, a potem do swojej sypialni. Zauważywszy nie posłane łóżko, uświadomił sobie, że Cassandra także je widziała.

Rozluźnił krawat i przysiadł na krześle przed komputerem.

Wyobraził ją sobie, jak tu siedzi i pracuje, z tym poważnym wyrazem twarzy, który zaobserwował u niej w biurze. Wydawało mu się, że czuje w powietrzu delikatny zapach róż.

Zanim Cassandra zadzwoniła, by powiadomić o szczęśliwym dojechaniu do domu, zdążył już się położyć. Po raz pierwszy uświadomił sobie, jak wielkie jest jego łóżko i jak samotny się w nim czuje.

- Będę kończyć - powiedziała Cassandra po krótkiej wymianie zdań na temat wydarzeń minionego dnia. - Powinieneś iść do łóżka.

- Już w nim jestem - odparł Jared.

- Naprawdę? - spytała po chwili milczenia.

- Zanim się obejrzę, będzie szósta rano. O tej porze Ashley uwielbia wskakiwać mi na kołdrę.

- Brittany z pewnością jej towarzyszy.

Jared zachichotał.

- Pierwszego ranka mocno mnie zdziwiły i zakłopotwały. Miałem zwyczaj sypiać nago. Kiedy moje dziewczynki wpadły do sypialni, przestraszyłem się, że w ogóle nie zdołam wyjść z łóżka.

Cassandra zaśmiała się cicho.

- Jak sobie poradziłeś? - spytała.

- Wpadłem na pomysł, żeby wysłać je po książeczkę z bajkami.

Zanim wróciły, zdążyłem chwycić pierwsze z brzegu dzinsy i pognać do łazienki.

- Rozumiem. Zatem od tamtej pory sypiasz w piżamie.

- Tylko w spodniach. Jest mi za ciepło, by wkładać górę.

Dziewczynki zachwyca moja owłosiona klatka piersiowa.

W słuchawce zapadła wymowna cisza.

- O czym myślisz, Cassie? - spytał Jared, uśmiechając się pod nosem.

- O tym, że prowadzę niewłaściwą rozmowę ze swoim szefem - odparła natychmiast. - Wyobrażam sobie zachwyt twoich córek. Pewnie bym go podzielała - dodała i natychmiast odłożyła słuchawkę.

Jared trzymał ją w dłoni jeszcze kilka chwil po ustaniu rozmowy. Cassie nie była tak opanowaną osobą, za jaką ją uważał. Ciekawa kobieta, pomyślał, wpatrując się w ciemność.

Co ja powiedziałam, myślała z przerażeniem Cassandra. Już nigdy nie ośmielę się spojrzeć mu w oczy. Jutro składam wymówienie i wyjeżdżam na koniec świata.

Z trudem powlokła się do łazienki, przebrała w bawełnianą nocną koszulę, po czym myjąc twarz, patrzyła w lustrze na swoje zaczerwienione policzki. Gotowa była umrzeć ze wstydu. Jak mogła zrobić z siebie taką idiotkę! Jared pewnie śmieje się teraz w kułak z jej naiwnej reakcji.

Kiedy wśliznęła się pod kołdrę, przed oczyma stanęło jej ogromne łóżko Jareda. Może to, co niechcący powiedziała, nie było aż takie głupie? Może będzie mogła nadal pracować dla Hunter Associates. Nie była pewna, czy zdołałaby jeszcze żyć bez Jareda.

Opatrzność chyba nade mną czuwa, pomyślała następnego dnia w biurze, kiedy okazało się, że dziś szef znowu będzie nieobecny. Wszyscy współczuli mu, że nie może znaleźć kompetentnej pomocy domowej. Cassandrze także było przykro z tego powodu, ale jednocześnie cieszyło ją, że nie będzie musiała stanąć z Jaredem twarzą w twarz tuż po tym, jak wygłosiła tę zenującą uwagę. Przy odrobinie szczęścia uda jej się do jutra złapać grypę i wymówić się od wyjazdu do Sonory.

Jednakże sobotni poranek wstał jasny i słoneczny. Cassandra czuła się wyśmienicie. Sama przed sobą przyznała, że na myśl o wspólnej wyprawie z Jaredem ogarnia ją podniecenie, nawet jeśli jedzie tam wyłącznie jako opiekunka do dzieci. Większość dnia spędzą razem, a

wieczorem pójdą sami na kolację. Czują zawroty głowy, wyobrażając sobie, jak to będzie.

Spakowała potrzebne rzeczy, w tym wieczorową sukienkę, i stojąc przy oknie, wypatrywała rodziny Hunterów. Zobaczyła całą trójkę idącą w stronę jej domu. W pobliżu trudno było zaparkować samochód, więc Jared musiał zostawić go gdzieś dalej.

Wyglądał tak podniecająco w dżinsach i szarym swetrze, z włosami potarganymi przez wiatr. Mogłaby patrzeć na niego godzinami i nigdy nie miałaby dosyć. Chyba postradała zmysły, decydując się na wspólny wypad.

Kiedy usłyszała dzwonek, podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież. By uniknąć wzroku Jareda, uśmiechnęła się do bliźniaczek. Ashley rzuciła się ku niej z piskiem i objęła ją za nogi. Cassandra wyściskała najpierw ją, potem jej siostrę. Po rytualnym powitaniu dziewczynki pognały do pokoju dziennego i zaczęły po nim myszkować.

- Niczego nie ruszajcie! - krzyknął ich ojciec.

Cassandra uśmiechnęła się i spojrzała mu w oczy.

- Nie ma tam nic, co mogłyby zniszczyć.

- Być może, ale należy im wpajać pewne zasady. Mam rację?

Pokiwała głową. Uśmiech na jej twarzy powoli ustępował zakłopotaniu, kiedy Jared zbliżył się do niej i położył dłoń na jej karku.

- Ja też byłbym zachwycony - powiedział przeciągle i drugą ręką ujął jej dłoń, po czym położył je na swojej piersi.

Zaczerwieniła się aż po korzonki włosów, kiedy schylił głowę i dotknął ustami jej warg.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jared po chwili odsunął się, lecz Cassandra nadal zaciskała powieki. Czowała, że za chwilę umrze ze wstydu.

- Cassie, otwórz oczy - poprosił Jared.

Pokręciła głową.

- Dlaczego nie chcesz tego zrobić? - spytał.

- Bo wtedy nikt mnie nie widzi - odparła.

- Reagujesz zupełnie jak mała dziewczynka - zaśmiał się, rozbawiony. - Nie chcę burzyć twojej wiary, ale ja ciebie widzę. I czuję - dodał.

Cassandra powoli rozwarła powieki i zobaczyła tuż przed sobą oczy Jareda. Dłonie miała oparte o jego muskularny tors. Nawet przez materiał koszuli wyczuwała porastające go włoski.

- Pozwolę ci popatrzeć na moją pierś, jeśli w zamian pokażesz mi swoje - szepnął jej do ucha.

- Zaraz umrę - jęknęła dramatycznym tonem.

Chichot Jareda rozżłościł ją na dobre. Kim ona była, błaznem, który miał go rozśmieszać?

- Mam nadzieję, że jeszcze pożyjesz - uspokoił ją. - Dzień jest taki piękny! Zaraz musimy zagonić do samochodu dwie małe rozbrykane dziewczynki. Przez piętnaście minut męczyłem się z zamontowaniem fotelików.

Raz jeszcze pochylił się nad Cassandrą i musnął ustami jej wargi, po czym wypuścił ją z objęć.

- Ashley i Brittany, co wy robicie? - zawołał.

- Nic - odparły dziwnie spokojnym tonem.

Cassandra wiedziała, że „nic” oznacza coś, czego dzieci robić nie powinny. Pobieгла do pokoju dziennego, ale tam bliźniaczek nie było. Poszła więc do kuchni i zatrzymała się w progu. Jared stał tuż za nią, zerkając jej przez ramię.

Dziewczynki siedziały na podłodze, a wokół nich wałały się kromki chleba. Brittany próbowała palcami rozsmarować całą kostkę masła na jednej z nich. Na podłodze przybywało okruchów.

- Jesteście niegrzeczne. - Jared odsunął Cassandrę na bok i wszedł do kuchni. Popatrzył srogo na córki. - Miałyście niczego nie ruszać.

Bliźniaczki pokiwały głowami. W ich dużych oczach malował się lęk.

- Nabałaganiłyście w czyściutkiej kuchni, zmarnowałyście jedzenie i wszystko to bez pozwolenia. Pozbierajcie chleb i przeproście Cassie.

- Pseplasam - powiedziała smutnym głosem Ashley.

- Blitani tes - wyszeptała nieśmiało druga z sióstr. Zaczęła ssać kciuk, jej oczy napęłniły się łzami.

- Tatuś miał rację. Zachowałyście się niegrzecznie. Za karę wsadzę was na pięć minut do kozy. - Cassandra wzięła każdą z dziewczynek za rączkę i posadziła je na krzesłach przy niewielkim stole, po czym rozkazała im siedzieć bez ruchu.

- Co to jest koza? - spytał Jared.

- Zamknięcie za karę - wyjaśniła Cassandra. - Wolałam ich nigdzie nie zamykać, ale za to mają przez pięć minut nie ruszać się i nie rozmawiać. - Sięgnęła po minutnik i nastawiła go na odpowiedni czas. - Przypominam, żadnych rozmów, dopóki dzwonek nie zadzwoni.

Następnym razem, kiedy tatuś każe wam niczego nie ruszać, macie go słuchać.

Dziewczynki uroczyście pokiwały głowami.

- Były wyraźnie zmartwione - zauważył Jared, wychodząc z kuchni za Cassandrą. - Czy pięć minut ciszy to nie za sroga kara? - spytał, zerkając przez uchylone drzwi na dwie smutne figurki.

- Uważam, że nie. Z pewnością po dwóch minutach będą myślały, że minęła wieczność, ale muszą się nauczyć wykonywać twoje polecenia i przestrzegać zakazów. Tym razem chodziło o drobiazg, ale jeśli nie posłuchają, na przykład, kiedy im zabronisz bawić się na ulicy, może je spotkać nieszczęście.

- Chylę czoło przed twoją wiedzą i doświadczeniem - powiedział.

- Cieszysz się, że ktoś cię wyręczył w ukaraniu córek.

- Przyznaję. Są takie małe i bezbronne.

- Ale potrzebują wskazówek od mądrego przewodnika. Postaraj się ich nie rozpuścić. Dla ich własnego dobra.

- Dobrze. Gotowa do wyjścia? - spytał.

- Tak. - Mała walizka Cassandry stała przy drzwiach.

- Nie byłoby ci wygodniej z rozpuszczonymi włosami? - spytał

Jared.

Cassandra odruchowo dotknęła porządnie zaplecionego warkocza.

- Nie podoba ci się moje uczesanie?

Jared splótł swoje palce z jej palcami, ściągnął gumkę z włosów i zaczął rozplatać warkocz.

- Lubię, kiedy twoje włosy opadają na ramiona, wirują wokół twarzy jak czarny obłok, przez który prześwitują promienie słońca. Jak również - sięgnął do jej nosa - wolę cię bez okularów.

Cassandra natychmiast sięgnęła po zdjęte okulary, ale Jared trzymał je z dala od jej wyciągniętej dłoni.

- Nic bez nich nie widzę - zaprotestowała.

- Przesadzasz - oświadczył Jared, patrząc pod światło w soczewki, - Nie są zbyt mocne.

- Kiedy patrzę dalej, przedmioty mi się rozmazują.

- Ale z bliska dobrze widzisz? - upewnił się, podchodząc do niej.

Cofnęła się o krok. Jared postąpił krok do przodu. Zamierzał bawić się tak dopóty, dopóki Cassandra nie dotknie plecami ściany. Ciekawe, co wtedy zrobi?

- Tato! - rozległ się wrzask Ashley.

- Dzwonek cię wybawił - mruknął Jared, odwrócił się i poszedł do córek.

Cassandra musiała kilka razy głęboko odetchnąć. Co by się stało, gdyby minutnik zadzwonił później? Czy Jared znowu by ją pocałował? Coś te pocałunki wprawiają ją w zbyt wielki zachwyt.

Po chwili wyszli z mieszkania. Jared niósł walizeczkę Cassandry, ona zaś trzymała za rękę dziewczynki, które podskakiwały obok niej i z zapalem rozprawiały o wizycie u dziadka.

- Czy rozumieją to pojęcie? - spytał Jared.

- Nie sędzę. Pewnie myślą, że „dziadek” to imię osoby, do której jadą.

- To mój samochód. - Zatrzymali się przy najnowszym modelu sedana. Karoseria w kolorze ciemnego wina pięknie współgrała z jasnoszarą tapicerką foteli. Na tylnej kanapce umocowane były dwa foteliki dla dzieci. Usadowili w nich bliźniaczki i ruszyli do Sonory.

- Opowiedz mi coś o swoim dziadku - poprosiła Cassandra.

- O czym tu opowiadać? Starszy pan ma osiemdziesiąt trzy lata. Od śmierci mojej babki, która umarła, gdy mój ojciec był w szkole średniej, mieszka samotnie, wyłączając ten okres, kiedy musiał mną się opiekować. Posiada stary, mało atrakcyjny dom.

- Dziadek jest członkiem twojej rodziny - przypomniała Cassandra. - Na pewno zwariuje na punkcie tych małych dziewczynek.

- Być może. Najpierw bardzo się zdziwi.

- Tak jak i ty w pierwszej chwili. Ciekawe, dlaczego twoja żona nie powiedziała ci o ich narodzinach.

- Nie wiem. MaryEllen nie zostawiła żadnego listu z wyjaśnieniami. Jej adwokat sugeruje, że bała się, iż będę nalegał, by została w domu i opiekowała się dziećmi, zamiast poświęcać się pracy. Miała na jej punkcie absolutnego hopla. Pragnęła zrobić karierę zawodową w dużym stylu. Przekształcić firmę w ogromny koncern.

- A ty, Jaredzie?

- Zależy mi, by dobrze się rozwijała. Lubię nowe wyzwania; sprawia mi satysfakcję, kiedy umiem im sprostać. Jednak Hunter Associates już teraz świetnie prosperuje. Nie chcę go przekształcać w ogromne przedsiębiorstwo, nad którym w końcu straciłbym kontrolę.

- Czego jeszcze oczekujesz od życia?

- Zabawne, że o to pytasz. Miesiąc temu miałbym kłopoty z odpowiedzią. Po nagłej śmierci MaryEllen i odkryciu, że jestem ojcem, wszystko się zmieniło. Nie wiem do końca, czego chcę, ale na razie muszę znaleźć jakiś porządny dom dla moich dzieci, zacząć odkładać pieniądze na ich naukę. A ty czego oczekujesz od życia?

- By pozwoliło mi być sobą. Uwielbiam pracę dla Hunter Associates. Dobrze sobie radzę z kolejnymi zadaniami, a ten ostatni projekt dla

GlobalNet to ambitne wyzwanie. Zamierzam osiągnąć prawdziwy sukces. Potem porozmawiam o awansie i podwyżce.

Jared roześmiał się.

- Zawsze gotowa wykorzystać każdą szansę.

- Czyż nie tak działa się w interesach?

- A co z życiem prywatnym? Zakładam, że z nikim nie jesteś bliżej związana?

Tyle razy ją całował i dopiero teraz o tym myśli?

- Nie - odparła.

- Nic nie powinno przeszkadzać w drodze na szczyt? - upewnił się z lekką ironią.

- Coś w tym stylu.

Brittany zaczęła domagać się bajki i Cassandra z ulgą odwróciła się, by ją opowiedzieć. Dzięki temu skończyła się rozmowa, która jej zdaniem zbaczała na niewłaściwy temat.

Po południu dojechali do Sonory. Jared zatrzymał samochód przed starym domem, który aż się prosił o farbę, ale poza tym był w niezłym stanie. W progu stanął sędziwy mężczyzna, ciekaw, kto przybył w jego progi. Rozpogodził się, kiedy rozpoznał wnuka.

- Cześć, dziadku - pozdrowił go Jared i wysiadł z samochodu.

Otworzył boczne drzwi, by wyjąć z fotelika Brittany.

Cassandra pomogła wysiąść Ashley.

- Mam nadzieję, że nie sprawiłem kłopotu tą niespodziewaną wizytą? - upewniał się. - Powinienem być zadzwonić i uprzedzić cię, że zamierzam wpaść.

- Tu jest twój dom i możesz go odwiedzać, kiedy zechcesz - odparł starszy pan. - Widzę, że przywiozłeś także gości. Witam panią.

- To jest Cassandra Bowles. Pracuje dla mojej firmy. Cassie, mój dziadek, Silas Hunter - przedstawił ich sobie Jared. - A te dwie młode damy to Ashley i Brittany Hunter, moje córki.

Silas drgnął gwałtownie i popatrzył z uwagą na bliźniaczki.

- Mogłeś mi wcześniej wspomnieć o tym, że zostałeś ojcem - powiedział z naganą do wnuka.

- Sam dowiedziałem się o tym zaledwie tydzień temu. Wejdźmy do środka, wszystko ci wyjaśnię. Po drodze kupiliśmy coś na lunch. Mam nadzieję, że jeszcze nie jadłeś.

- To prawda. Zapraszam do domu, panno Bowles.

- Proszę nazywać mnie Cassandra - poprosiła.

- Albo Cassie, tak jak my - wtrącił Jared. Dziewczynki ostrożnie weszły do ciemnego holu.

- Tylko mi niczego nie ruszajcie - ostrzegł Silas.

Ashley i Brittany popatrzyły na niego szeroko otwartymi oczyma i zamarły w bezruchu.

- Hm... Chyba mam jeszcze klocki, którymi wasz tata bawił się, kiedy był mały. Gdzie ja je schowałem? - rozmyślał na głos.

Nim lunch dobiegł końca, bliźniaczki czuły się u pradziadka jak u siebie w domu. Tak jak przewidywała Cassandra, starszy pan był nimi oczarowany.

- Chciałbym zabrać Cassie do Columbii - powiedział Jared.

- Nigdy nie była w tym rejonie. Dziewczynki mają teraz porę drzemki. Mógłbyś je przypilnować pod naszą nieobecność?

- Nie mam pojęcia o zajmowaniu się takimi młodymi damami - przestraszył się Silas.

- Kiedy śpią, nie trzeba się nimi specjalnie zajmować - uspokoiła go Cassandra. - Do tej pory świetnie pan sobie z nimi radził.

- Nigdy nie sądziłem, że doczekam dnia, kiedy zostanę pradziadkiem - zamyślił się. - Zwłaszcza po tym, jak zawarłeś to przekłete małżeństwo...
- Popatrzył na wnuka. - Jak rozumiem, nie zawsze był to tylko platoniczny związek?

Jared poczuł zmieszanie, ale wzruszył tylko ramionami. Widać przywykł do bezpośredniego sposobu bycia swojego dziadka. Kiedy położyli dziewczynki spać, zabrał Cassandrę do starego miasteczka, słynnego w czasach gorączki złota.

Wycieczka okazała się udana. Zafascynowana Cassandra oglądała wszystko dokładnie i zadawała masę pytań, na które, o dziwo, Jared zawsze znał odpowiedź. Wychował się w tych stronach i doskonale znał ich historię. Powiedział też, że w dzieciństwie nieraz przesiewał piasek rzeczny z nadzieją, że trafi na żyłę złota.

- Czy kiedykolwiek coś znalazłeś? - Cassandra poczuła się niemal jak Argonauta na wyprawie po złote runo.

- Nic specjalnego. Kilka drobnych bryłek. Nadal leżą gdzieś w dzbanie u dziadka w domu.

- Czy my też moglibyśmy poszukać złota? - spytała.

- Jasne! Tutaj jest miejsce przygotowane specjalnie dla turystów. Płacisz kilkanaście dolców i masz gwarancję, że znajdziesz trochę złota.

- Wolałabym poszukać w rzece.

- Spróbujemy któregoś dnia. A co byś zrobiła, gdybyś naprawdę trafiła na żyłę złota? - zainteresował się.

- Otworzyłabym własną firmę - odparła bez wahania Cassandra. Natychmiast jednak przypomniała sobie, z kim rozmawia. - Nie zrozum

mnie źle. Uwielbiam pracować dla Hunter Associates. Pewnego dnia jednak chciałabym rozpocząć działalność na własną rękę. Wiem, że jeszcze wiele muszę się nauczyć, ale mam kilka pomysłów i ciekawi mnie, czy dałabym radę wprowadzić je w życie.

Po powrocie do domu okazało się, że Silas ugotował dla wszystkich potężny gar gulaszu. Na wieść o tym, że Cassandra i Jared zamierzają wieczorem zjeść kolację na mieście, poczuł się tak przygnębiony, że Cassandra natychmiast zasugerowała Jaredowi, by zostali i spożyli posiłek ze starszym panem i dziewczynkami. Tak też się stało.

Wieczór upłynął na wspólnej rozmowie. Silas chciał poznać plany Jareda w związku z poważną zmianą, jaka zaszła w jego życiu. Kiedy zaczął opowiadać o tym, jak trudno znaleźć odpowiednią opiekunkę do dzieci, starszy pan popatrzył znacząco na Cassandrę.

- Wygląda mi na to, wnuku, że powinieneś znowu pomyśleć o ożenku - stwierdził, gdy Jared skończył opowieść o swoich kłopotach.

Cassandra udała, że niczego nie zauważyła. Za nic nie chciała, by Jared uznał ją za idealną kandydatkę na żonę. Parę razy rzucił mimochodem takie uwagi po tym, jak mu kolejny raz pomogła przy dzieciach.

Atmosfera przy stole była bardzo ożywiona. Dziewczynki za wszelką cenę próbowały dominować w rozmowie. Ciekawił je ten starszy pan, którego dziś poznały, i uwielbiały z nim gawędzić. Silas udawał, że rozumie każde ich słowo. Ashley i Brittany były tym zachwycone.

Po skończonym posiłku wszyscy przenieśli się do salonu. Brittany wdrapała się ojcu na kolana, natomiast Ashley wahała się, rozdarta między dopiero co poznanym pradziadkiem a Cassie. W końcu podreptała jednak do Cassandry.

- Chce na loncki - powiedziała.

Cassandra posadziła sobie małą na kolanach i przytuliła ją mocno. Kochane skarby, pomyślała z czułością. Szkoda, że ich matka już nigdy nie zobaczy, jakie są wspaniałe.

- Wiecie, przypomniał mi się pewien incydent z miodem - zaczął Silas, rozpierając się wygodnie w fotelu. - Pamiętasz, co się stało, kiedy próbowałeś dobrać się do niego? - spytał wnuka.

- Nie ma sensu odgrzebywać starych historii - odparł pośpiesznie Jared.

- Ależ z przyjemnością ich posłuchamy, prawda, dziewczynki? - włączyła się natychmiast Cassandra, śmiejąc się głośno.

Popłynęły zatem opowieści z czasów dzieciństwa Jareda. Jego córki nie całkiem były pewne, kim był ten mały chłopczyk, o którym mówił dziadek. Co i raz zerkwały na ojca. Był taki duży. Naprawdę nie mogły go sobie wyobrazić jako małego dziecka.

Kiedy Brittany w końcu zasnęła, Jared wstał, by zanieść ją do łóżka.

- Potem wrócę po Ashley - oświadczył.

Cassandra zaczęła się podnosić, by pójść za nim, ale Silas pokręcił głową.

- Chciałem porozmawiać z tobą sam na sam, a to chyba jedyna okazja - wyjaśnił, kiedy Jared wyszedł z pokoju. - Nigdy dotąd nie widziałem, żeby mój wnuk był kimś tak bardzo zainteresowany jak tobą. Chodzi za tobą jak cień...

Cassandra zaczerwieniła się gwałtownie.

- To nie jest tak, jak pan myśli. Pomagam mu tylko opiekować się dziećmi.

- Też myślę, że chodzi o dzieci. Jaredowi potrzebna jest żona. Kobieta, która pomoże mu wychować te małe ptaszyny. Ty najwyraźniej znasz się na rzeczy. Miałaś do czynienia z dziećmi?

- Poniekąd. Jako nastolatka ciągle ich doglądałam: po lekcjach, w weekendy, wieczorami.

- To widać. Masz świetny kontakt z tymi szkrabami. Z tego, co dziś słyszałem, lepszy niż ich rodzona matka. - Starszy pan potrząsnął głową. - Co za głupi pomysł... żenić się, by rozwinąć firmę! A jednak to zagrało. Jeśli Jared nie zmyśla, firma prosperuje znakomicie. Teraz jednak potrzebny mu ktoś, kto go nauczy, jak wygląda życie rodzinne. Nasza rodzina nie była taka, jak należy. Brakowało kobiety.

- Nie sądzi pan, że tym razem Jared powinien ożenić się z miłości? - spytała Cassandra.

- A bo to wiadomo, czy się kiedyś zakocha? Czasem musi wystarczyć przyjaźń. Tak było ze mną i Emmą. Ojciec Jareda zakochał się w swojej żonie jak wariat, no i co z tego? Walczyli ze sobą jak pies z kotem. Miłość nie gwarantuje udanego małżeństwa. Są sprawy ważniejsze niż miłość.

Jeśli dziadek kładł mu do głowy takie prawdy, trudno się dziwić, że Jared ożenił się z rozsądku, pomyślała Cassandra, tuląc do siebie śpiącą już Ashley. Czy za drugim razem postąpi tak samo, krzywdząc siebie i swoją żonę związkiem bez miłości? Czy on w ogóle wie, na czym polega to uczucie?

Wie, odpowiedziała sobie po chwili. Jest takim kochającym i oddanym ojcem, a przecież zaledwie niecałe dwa tygodnie temu dowiedział się, że ma dzieci.

Nagle zapragnęła, żeby i ją obdarzył podobnym uczuciem, żeby zależało mu na niej tak samo, jak na córkach. Wiedziała jednak, że może o tym jedynie pomarzyć.

- Numer pierwszy już w łóżku, pora na numer drugi - powiedział Jared, wchodząc do salonu i unosząc śpiącą Ashley z kolan Cassie. Popatrzył przy tym tak głęboko w jej oczy, że ledwo się powstrzymała, by nie unieść ręki i nie dotknąć jego policzka. Odwróciła głowę i napotkała mądre, wszystkowiedzące spojrzenie Silasa Huntera. Starszy pan pragnął, aby coś się między nimi rozwinęło. Nie miało dla niego znaczenia, czy się kochają. Ktoś musiał pomóc jego wnukowi.

Jared z wahaniem przystanął w drzwiach. Obie dziewczynki już spały. Było wystarczająco wcześnie, by on i Cassandra wpadli jeszcze do hotelu na jakiś deser, może na tańce. Poza podróżą do Nowego Jorku i dzisiejszym popołudniem w Columbii nigdy dotąd nie spędzali czasu bez towarzystwa Ashley i Brittany. Czekał na ten wieczór. Odkąd dziś rano rozplótł jej warkocz, Cassandra nosiła rozpuszczone włosy. W popołudniowym słońcu lśniły jak heban. Wyglądała młodo i beztrosko, zachwycona wszystkim, co jej ofiarowywał. Doskonale im się rozmawiało. W towarzystwie żadnej innej kobiety nie czuł się dotąd tak dobrze jak w towarzystwie Cassandry. Zastanawiał się, dlaczego. Z daleka obserwował, jak gwarzy sobie z jego dziadkiem. Słyszał ich głosy, ale nie był w stanie rozróżnić słów. Z kilku aluzji niezbyt subtelnego starszego pana wywnioskował, że Silas Hunter uważa ją za doskonały materiał na żonę wdowca obarczonego dwójką małych dzieci.

Czasem Jared też tak myślał. Ciekawe, czy Cassandra zgodziłaby się go poślubić? To rozwiązałoby wiele jego problemów, ale zdawał sobie

sprawę, że to nierealny pomysł. Kariera była dla niej zbyt ważna, by zgodziła się zostać w domu i poświęcić wychowywaniu dzieci.

Co się porobiło z tymi kobietami? Najpierw MaryEllen, teraz Cassandra. Przecież obserwowanie rozwoju dziecka jest takie ekscytujące, dostarcza tyle radości. A większość kobiet nie chce się tym zająć. Wolą realizować się w pracy zawodowej.

A ty? - pomyślał samokrytycznie. Przecież nigdy nie rozważał możliwości pozostania w domu z dziećmi. Dlaczego zatem wymagał tego od równie jak on zdolnych i wykształconych kobiet?

Nagle zrozumiał, co czuje Cassandra. Jednakże nawet gdyby nie zrezygnowała z pracy, byłaby w domu wieczorami. Radziłaby mu, jak postępować z dziewczynkami, jak uczyć je dyscypliny. Im zaś ofiarowywałyby ciepło, które tylko kobieta potrafi dzieciom dać. Potrzebują one obojga rodziców, zarówno ojca, jak i matki. I on musiał ją zdobyć dla swoich córek.

- Obie śpią? - spytała Cassandra, gdy Jared wszedł do salonu.

- Nawet nie drgnęły, kiedy przebierałem je w piżamki. Moim zdaniem będą spały aż do rana. Czy mógłbyś zostać teraz z nimi w domu?

- zwrócił się do dziadka. - Chciałbym zabrać Cassandrę do miasta.

- Zgoda. Ze śpiącymi sobie poradzę.

- Masz ochotę na mały deser, Cassie?

- Sama nie wiem... - zawahała się. - Może lepiej zostaniemy w domu na dalszy wieczór wspomnień? Im więcej dowiem się od Silasa o twojej przeszłości, tym z pewnością będę mogła cię szantażować - przekomarzała się.

- W tej sytuacji, zanim stąd wyjedziemy, będziesz musiała mi przysiąc, że nie puścisz pary z ust na temat tego, co usłyszałaś - odparł,

śmiejąc się. - Na dworze ciągle jest ciepło. Może zatem pójdziemy na spacer?

- Z ochotą. - Cassandra wstała z kanapy. - Wkrótce wrócimy, panie Silasie. Proszę odkurzyć stare opowieści.

Na ganku przed domem gwałtownie przystanęła.

- Co się stało? - zaniepokoił się Jared.

- Strasznie tu ciemno! Nic nie widzę. W mieście nigdy tak nie bywa.

- Pozwól, żeby twoje oczy przywykły do ciemności. Gwiazdy i księżyc będą nam oświetlać drogę. Nie bój się i chodź ze mną.

Wziął ją za rękę, splatając palce z jej palcami i oboje zeszli z ganku.

- Jak tu cicho - szepnęła Cassandra, kiedy szli w stronę drogi. -
Przyjemnie dorastać w takim miejscu. Czy miałeś swoją fortecę na drzewie?

- Jasne. A także huśtawkę. Często też pływaliśmy w strumieniach.

- Nie dziwię się, że chcesz, żeby twoje dzieci miały dom z ogrodem.

- Chciałbym także, żeby miały matkę.

Jared zatrzymał się i obrócił Cassandrę twarzą ku sobie. Położył dłonie na jej ramionach i pochylił głowę, pragnąc w ciemności zobaczyć jej twarz.

- Czy zechcesz być ich matką, Cassie? Czy wyjdiesz za mnie?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cassandra popatrzyła na Jareda ze zgrozą. Uwolniła się z jego objęć i szybkim krokiem ruszyła przed siebie. Najchętniej by pobiegła, ale w ciemnościach było to niemożliwe.

- Cassie, poczekaj chwilę. - Jared mocno chwycił ją za ramię. Stanęła w miejscu. - Przynajmniej porozmawiajmy o tym - poprosił.

- O czym tu rozmawiać? Nie zamierzam przez resztę życia odgrywać roli niani. Wiele wysiłku włożyłam w zdobycie wykształcenia i zamierzam je wykorzystać.

- Przecież nigdy tego nie negocjałem. Czy kiedykolwiek proponowałem ci, żebyś rzuciła pracę? Jesteś bardzo dobra w swoim zawodzie, ale niezależnie od tego umiesz doskonale postępować z dziećmi. Dziewczynki cię uwielbiają. Nasze małżeństwo naprawdę byłoby świetnym rozwiązaniem.

- Być może dla ciebie. Ja jestem innego zdania.

- Przecież chcesz kiedyś wyjść za mąż, prawda? Większość kobiet tego chce. Odkąd bliżej się poznaliśmy, nasza znajomość coraz lepiej się rozwija. Dziś spędziliśmy razem naprawdę miły dzień i...

- Wystarczy, Jaredzie. Jedno udane popołudnie nie świadczy o tym, że pasujemy do siebie i tworzylibyśmy dobraną parę. Nawet nie udajesz, że pragniesz mnie poślubić z innych powodów niż dla dobra swoich dzieci. Kobiety zaś pragną miłości, adoracji. My ledwo się znamy.

- Pracujesz dla mnie od dwóch lat. Doceniam twoje umiejętności zawodowe, a przez ostatnie dwa tygodnie mogłem się przekonać, że równie doskonale, jak w biurze, radzisz sobie z dziećmi. Moim zdaniem

nasze małżeństwo byłoby oparte na mocnych fundamentach. Nigdy cię nie okłamałem. Czy chcesz, żebym padł przed tobą na kolana i przysiągł ci miłość do grobowej deski?

- O tym nawet nie wspominałeś.

- Racja. Nie wierzę w miłość, a przynajmniej w jej bajkową wersję. Mimo to uważam, że moglibyśmy zgodnie iść razem przez życie. Nie mów od razu „nie”, Cassie. Rozważ moją propozycję.

- Nie ma potrzeby. Ja...

Nie zdążyła dokończyć zdania, gdyż wcześniej Jared dotknął ustami jej warg. Jakby tylko na to czekała! Westchnęła cicho, zaś on wsunął dłonie w ciemne jedwabiste włosy, przyciągnął ją mocniej do siebie i na chwilę zapomniał o całym świecie. Liczyła się tylko ta drobna kobieta w jego ramionach i ich ognisty pocałunek.

W końcu zwolnił nieco uścisk, cofnął się i popatrzył na jej zarumienioną twarz. Jako doświadczony negocjator doskonale wiedział, kiedy należy milczeć. Pragnął poślubić tę kobietę i zamierzał do tego doprowadzić. Zamierzał ją czarować i uwodzić, a nawet przekupić, jeśli to konieczne. Chciał bowiem, żeby została matką jego dzieci i za wszelką cenę gotów był ten cel osiągnąć.

- Wróćmy do domu - zaproponował. - Pewnie nie masz ochoty na dalszy spacer - powiedział, uwalniając ją z objęć. - Później o wszystkim porozmawiamy.

Szedł blisko niej, uważając jednak, by jej nie dotknąć. W oddali zamigotało światło. Na jego widok Cassandra przyspieszyła kroku.

- Nie mamy o czym rozmawiać - odezwała się, wchodząc po stopniach na szeroki ganek. Przedtem cały czas milczała, zbyt zszokowana

propozycją Jareda, by chociaż pozbierać myśli. Woląa jednak wyjaśnić sytuację, zanim udadzą się na spoczynek.

- Nie przyjmuję dzisiaj negatywnej odpowiedzi - odparł Jared. - Idź do domu, ja jeszcze trochę pospaceruję.

Poczekał, aż Cassandra stanęła w drzwiach, po czym odwrócił się i ruszył w stronę drogi.

Patrzyła w ślad za nim, jej serce biło w piersi jak oszalałe. Pocałunek Jareda niemal zwałił ją z nóg. Kolana miała jak z waty. Przesunęła palcem po gorących jeszcze wargach. Gdyby przyjęła propozycję małżeństwa, takie pocałunki stałyby się chlebem powszednim. Pokusa wydawała się silniejsza niż zdrowy rozsądek.

Po krótkiej pogawędce z Silasem poszła do swojego pokoju i położyła się do łóżka. Zgasiwszy światło, nasłuchiwała kroków Jareda. Wszystko w niej się burzyło na wspomnienie jego oświadczeń. Ani słowa o miłości czy oddaniu. Proste stwierdzenie, że dzieciom potrzebna jest matka, i tyle. Czyżby dla Jareda Huntera małżeństwo było wyłącznie kontraktem?

Mimo najszczerzych chęci nie umiała czuć do niego tylko złości. Wyobrażała sobie, jak mogłoby wyglądać ich życie na co dzień. Wspólne posiłki, kąpanie dziewczynek, rodzinne wypady. Podziwiała Jareda od dnia, w którym go poznała. Kiedy dowiedziała się o śmierci jego żony, do jej serca wkradła się odrobina nadziei. Pragnęła jednak miłości. Czy mogła zadowolić się namiastką?

A jeśli mu odmówi? Oczywiście poszuka sobie innej kobiety. Interesował się nią przecież wyłącznie z powodu jej przywiązania do Ashley i Brittany. Zanim wybrali się wspólnie do Nowego Jorku, nie poświęcił jej nawet odrobiny uwagi. Co prawda był wtedy żonaty i

poczucie honoru nie pozwalało mu okazywać zainteresowania innym kobietom. Znając kulisy jego poprzedniego związku, można było darzyć go za to tym większym szacunkiem.

Ciekawe, czy byłby wobec niej tak samo lojalny, jak w stosunku do MaryEllen?

O czym ja rozmyślam? - zreflektowała się. Powinnam odrzucić propozycję Jareda i w przyszłości poszukać mężczyzny, który obdarzy mnie uczuciem. Tymczasem zaś dbać o rozwój kariery.

Kiedy usłyszała, że Jared w końcu wrócił do domu, z ulgą zapadła w sen.

Rankiem obudził Cassandrę głośny tupot małych nóżek. Ashley i Brittany jak torpedy wpadły do jej sypialni i stanęły po obu stronach łóżka.

- Witajcie, moje słoneczka - powiedziała, przecierając zaspane oczy. Dziewczynki wyglądały uroczo.

- Do góły? - Ashley wyciągnęła rączki.

- Ja tes - dodała Brittany.

Uniosła po kolei obie dziewczynki, posadziła obok siebie i nakryła je kołdrą. Stópki miały zimne jak lód.

- Chce bajkę - oznajmiła Ashley.

Cassandra uśmiechnęła się pod nosem. Mała panienka zachowywała się równie władczo, jak jej ojciec. Niespodziewanie poczuła, jak jej serce przepelnia miłość do tych kruszynek. Były jednocześnie tak podobne do siebie i tak różne.

- Dobrze. Posłuchajcie zatem o... - Zaczęła opowieść, malując barwne sceny, naśladując głosy opisywanych postaci, wydając pomruki grozy, kiedy sytuacja tego wymagała.

- Czy nie zanadto straszysz dwuletnie dzieci? - spytał Jared, stając w progu sypialni.

Tak była pochłonięta snuciem fabuły, że nawet nie usłyszała jego kroków. Oszołomiona uniosła głowę.

- To tylko bajka - tłumaczyła się. - W większości z nich jest trochę grozy i okrucieństwa. Czy ty w dzieciństwie nie słuchałeś bajek?

- Tak, ale ja byłem chłopcem.

- Co to za różnica? - zdziwiła się Cassandra.

- Ceść, tatuś! - Ashley pomachała do niego rączką. - Pysyulamy się do Cassie.

- Właśnie widzę. Czy znajdzie się trochę miejsca i dla mnie?

- Nie - odparła natychmiast Cassandra. - Łóżko jest za małe.

- To prawda. Podwójne łoże w moim domu bez trudu pomieści nas wszystkich.

Cassandra natychmiast wyobraziła sobie tę scenę: dwie małe dziewczynki przybiegają rankiem do rodziców śpiących razem w ogromnym łóżku i wślizgują im się pod kołdrę. Gdyby zgodziła się poślubić Jareda, taka sytuacja często by się powtarzała. Zaczerwieniła się aż po uszy.

- Pora wstawać! - zawołał Jared. - Dziadek już smaży naleśniki.

Dziewczynki pobiegły do kuchni. Cassandra czekała, kiedy i Jared nareszcie sobie stąd pójdzie. Chciała wyjść z łóżka i ubrać się, a przecież nie mogła tego zrobić, skoro on przez cały czas na nią patrzył. Usiadła tylko, podciągając kołdrę pod samą brodę.

- Pomóc ci? - zapytał ze znaczącym uśmiechem.

Drań musiał się domyślić, jak bardzo jest zakłopotana. Niech go diabli wezmą!

- Lepiej pomóż swoim córkom - odparła chłodnym tonem, chociaż policzki jej płonęły.

Uśmiechając się nadal, oderwał się nareszcie od framugi drzwi, ale wcale nie poszedł do kuchni. Powolnym krokiem tygrysa szykującego się do skoku na upatrzonego łup zbliżał się do łóżka Cassandry. Mocno ścisnęła dłońmi kołdrę i jak zahipnotyzowana wpatrywała się w niebezpieczne błyski lśniące w ciemnych oczach Jareda.

- Dzień dobry, Cassandro. - Pochylił się i pocałował ją.

Nie miała pojęcia, jak to się stało, że opadła na poduszkę, obejmując Jareda ramionami i przytulając jego twarz do swojej. Przecież nie zamierzała ośmielać tego mężczyzny do podobnego typu zachowań!

- Jaredzie! Śniadanie na stole! - dobiegł z kuchni donośny głos Silasa.

- Aha. - Jared niechętnie odsunął się od Cassandry, przysiadł na skraju łóżka, głaszcząc bezwiednie ciemny kosmyk jej włosów rozsypanych na poduszce. - Pamiętam ten ton jeszcze z dzieciństwa. Oznaczał „masz tu przyjść natychmiast”.

- Zatem lepiej już idź - odparła na przekór sobie, bowiem najbardziej na świecie pragnęła znaleźć się znowu w jego ramionach i całować go do utraty tchu.

- A ty wstajesz?

- Tak, kiedy tylko stąd wyjdiesz. - Podciągnęła wyżej kołdrę i popatrzyła mu w oczy.

- Podoba mi się tutaj. Lubię być blisko ciebie - odparł, uśmiechając się zuchwale.

- Moja odpowiedź nadal brzmi: nie!

- Przecież cię o nic nie pytam - zauważył z udawanym zdziwieniem.

- Mam na myśli pytanie, które zadałeś mi wczoraj wieczorem.

- Ach, tanto - powiedział niedbale. - Nie chcę teraz o tym rozmawiać. Może później.

- Przecież odpowiedziałam ci zdecydowanie, że się nie zgadzam.

- Cassandro, jesteś nowicjuską w sztuce negocjacji. Nie poznałaś wszystkich argumentów. Każdy ma swoją cenę. Próbuję znaleźć twoją.

- Chcesz mnie kupić, jak przedmiot?

- Może raczej przekupić?

Sześć takich pocałunków codziennie i na pewno zmiękne, pomyślała wbrew sobie. Aby ocalić resztki godności, usiadła ponownie na łóżku.

- Jeśli pozwolisz, chciałabym już wstać i ubrać się.

- Moim zdaniem wcale nie musisz tego robić.

- Przecież ty jesteś ubrany.

- W każdej chwili mogę się rozebrać - odparł z błyskiem w oku i sięgnął do górnego guzika koszuli.

- Nie! - zaprotestowała Cassandra, mocno zaciskając powieki. - Idź już na śniadanie!

Łóżko poruszyło się pod jego ciężarem, kiedy wstawał. Cassandra usłyszała jeszcze diabelski chichot i oddalające się kroki. Odrzuciła na bok kołdrę, spuściła nogi na podłogę i poszła do łazienki. Im szybciej stąd wyjadą, tym prędzej znajdzie się bezpieczna w swoim domu. I znowu będzie sama.

- Ale nie wyjdę za mąż tylko dlatego, by zostać zastępczą matką! - oznajmiła swojemu odbiciu w lustrze. Wyszczotkowała włosy, aż zaczęły błyszczeć, przebrała się w dżinsy oraz żółtą bluzkę i pobiegła do kuchni.

- Dobrze spałaś? - spytał Silas.

- Wspaniale. - Ignorując Jareda, zajęła miejsce, które wskazał jej starszy pan i z przerażeniem popatrzyła na ogromną porcję naleśników leżących na jej talerzu, w sam raz odpowiednią dla drwala.

- Nie dam rady zjeść aż tyle! - jęknęła.

- Zjesz, ile zechcesz - powiedział Jared. - Resztę pokruszymy dla ptaków.

- Pysne naleśniki - oznajmiła Ashley, gryząc ciasto.

- Nie mówi się z pełną buzią - pouczyła ją odruchowo Cassandra i napotkała uważne spojrzenie Jareda. No tak, zachowałam się jak typowa matka, pomyślała. A on natychmiast wyciągnął z tego wnioski. I ta jego przewrotna mina! Ten mężczyzna doprowadzał ją do szaleństwa.

Popełniła błąd, wyjeżdżając z nim na weekend. Po powrocie do domu musi nabrać dystansu do całej sprawy. Jared całował ją, kiedykolwiek przyszła mu na to ochota, a ona nie protestowała. Ale przecież musiał zdawać sobie sprawę, że nie mają szans na wspólną przyszłość. Powinien poszukać innej kobiety, gotowej odegrać rolę matki jego dzieci.

Jeśli ją znajdzie, już nigdy więcej jej nie pocałuje. Nie zadzwoni do niej, by poprosić o radę w sprawie dziewczynek czy zaopiekowanie się nimi przez kilka godzin. Inna kobieta będzie cieszyć się ich obecnością, zaśmiewać z drobnych psikusów, wzruszać, gdy ufnie zasną w jej objęciach.

Cassandra Bowles robi wymarzoną karierę. Ta myśl, o dziwo, nie nappełniła jej już takim entuzjazmem jak dawniej.

Jared nie spieszył się z wyjazdem. Kiedy dziewczynki zjadły śniadanie, zostały wykąpane i ubrane, zaproponował, żeby wyszli na dwór, pobawić się z nimi.

Dzień był naprawdę piękny. Słońce świeciło na bezchmurnym niebie, delikatne podmuchy wiatru niosły ze sobą zapach cedrów i sosen. Ciepło słonecznych promieni miło grzało ciała. Cała czwórka baraszkowała wesoło, aż w pewnej chwili wszyscy wylądowali na ziemi, turlając się i zaśmiewając do rozpuku. Jared wyciągnął się na plecach, podłożył ręce pod głowę i przymknął oczy, wystawiając twarz ku słońcu. Cassandra ledwo się powstrzymała, by nie pogłaskać go po ogorzałym policzku.

- Tata nie spać! - zaprotestowała Brittany, siadając obok i trącając ojca w bok.

- Nie śpię, malutka, tylko odpoczywam.

- Tata jest bardzo stary i musi nabrać sił po takiej wyczerpującej zabawie - wyjaśniła z powagą Cassandra.

- Jędza - powiedział bez złości. - Poczekaj, a jeszcze ci uwierzą.

- Tata staly! - zawołała Brittany i pobiegła zobaczyć, co robi jej siostra.

- Trzydziestodwulatek nie jest jeszcze starcem - odezwał się Jared.

- Dla kogoś, kto ma dwa lata, jest stary jak świat - odparła.

- Ile ty masz lat?

- Dwadzieścia pięć.

- Proponując ci małżeństwo, myślałem o prawdziwym związku, Cassie. Chciałbym mieć więcej dzieci. Mogłabyś je urodzić - powiedział, nie otwierając oczu. - Może wcześniej, niż planowałaś, ale co z tego? Tym prędzej dorosną i będą samodzielne. Zostanie ci jeszcze wiele czasu na zrobienie kariery.

Cassandra patrzyła na bliźniaczki, czując w sercu miłe ciepło po słowach Jareda. Miałaby z nim dzieci... Może syna? Małego uparciucha,

który lubiłby spędzać wakacje u pradziadka, biegać po górach i kąpać się w strumieniach, podobnie jak jego ojciec.

Potrząsnęła głową i wstała z ziemi.

- Robi się późno. Musimy się spakować i ruszać do domu.

Dziewczynki są już chyba tak zmachane, że będą spały przez całą drogę.

Jared także się podniósł i podszedł do niej.

- Cassie, nadeszła pora, żebyśmy porozmawiali o naszym małżeństwie. Wymyśliłem coś, co powinno ci odpowiadać.

Patrzyła na niego jak urzeczona. Był jej tak bliski, tak drogi. Zawsze jej się podobał, a w ciągu ostatnich dwóch tygodni przekonała się także, jakim wspaniałym jest człowiekiem. Zrozumiała, że go kocha. Zapragnęła, aby ją pocałował, aby zechciał z nią być już na zawsze - nie tylko jako matką jego dzieci, lecz również żoną i kochanką. Czy w tej sytuacji mogła pozwolić, by związał się z inną kobietą?

Pochylił się, delikatnym ruchem zdjął z jej nosa okulary i włożył do kieszeni koszuli.

- Jeśli za mnie wyjdiesz, przepiszę na ciebie dwadzieścia procent udziałów Hunter Associates. Będziesz zabezpieczona do końca życia. Nic nie stanie ci na drodze do kariery.

Przez moment pomyślała, że zaraz zemdleje. Kolorowy świat nagle poszarzał. Patrzyła w ciemne oczy Jareda, a echo jego słów wciąż dźwięczało jej w głowie.

- Czy mógłbyś to powtórzyć?

- Dwadzieścia procent. Sam mam pięćdziesiąt jeden, więc to chyba niezła propozycja. Pozostałe czterdzieści dziewięć należy teraz do Ashley i Brittany. Firma nadal pozostanie w rodzinie. Co ty na to?

Łzy zakreśliły jej się pod powiekami. Właśnie zrozumiała, że kocha tego mężczyznę, tymczasem on próbuje ją przekupić, żeby za niego wyszła!

- Profesjonalne skażenie. Musisz dokładnie zanalizować każdy detal - zażartował Jared, gdy milczenie się przedłużało. - Po prostu zgódź się, Cassie.

- To nie ma szans - odparła głucho.

- Jasne, że ma - powiedział zdecydowanie. - Tylko powiedz: tak.

Cassandra wstrzymała oddech, tysiące myśli bombardowało jej umysł. Wykorzystaj szansę! - podpowiadał wewnętrzny głos. Westchnęła głęboko, by przegnać dręczące ją wątpliwości i wolno pokiwała głową.

Jared uśmiechnął się i pochylił ku niej, jakby zamierzał ją pocałować. Przymknęła oczy, czekając na pocałunek. Prawdopodobnie popełnia największy błąd w swoim życiu, lecz mimo to obiecała sobie, że zrobi wszystko, by małżeństwo okazało się udane.

- Ashley, wypluj to! - usłyszała tuż przy swoim uchu. Jared wypuścił ją z objęć i pobiegł do swojej córki. Cassandra otworzyła oczy. Jared wyciągał właśnie dziewczynce z buzi pęk pomiętych mleczki, besztając ją surowo.

Jakie to znamienne, pomyślała. Poświęcił mi dziesięć sekund, po czym natychmiast mnie zignorował. Czy tak ma wyglądać reszta mojego życia? Muszę się postarać to zmienić. Lepiej jednak, żeby Jared nigdy nawet się nie domyślił, że go kocham. Taki mężczyzna jak on bez wahania wykorzystałby tę wiedzę.

Powrotna droga do domu upłynęła w spokoju. Dziewczynki zasnęły w fotelikach, zanim ich ojciec zdołał uruchomić silnik. Silas podarował im duży koszyk z prowiantem, lecz Cassandra uznała, że dzieci są zmęczone i

nie pozwoliła obudzić ich na lunch. Dzięki temu podróż do San Francisco trwała o wiele krócej niż jazda do Sonory.

Cassandra przez cały czas starała się zająć czymś swój umysł: a to pracą, a to przyziemnymi domowymi sprawami, takimi jak konieczność uzupełnienia zapasów w lodówce. Robiła wszystko, co w jej mocy, by nie myśleć o jednym: o wielkiej zmianie, która czeka ją niebawem.

Zgodziła się poślubić Jareda Huntera! Czy popełniła błąd? Gdyby powiedziała: nie, poszukałby innej kandydatki na żonę. Ta świadomość przede wszystkim wpłynęła na jej decyzję.

- Opadły cię wątpliwości? - spytał nagle Jared, zerkając na nią kątem oka.

- Trochę - przyznała. Zmarszczył brwi.

- Moglibyśmy wziąć ślub w następny piątek. Poproszę Helen, żeby załatwiła w urzędzie niezbędne formalności.

- Tak szybko? - Ogarnęła ją panika.

- Dlaczego mielibyśmy zwlekać? - spytał rozsądnie Jared.

W San Francisco minął jej dom i pojechał prosto do swojego mieszkania. Cassandra pomogła mu nakarmić i wykąpać dzieci. Pachnące, przebrane w piżamki pobiegły do pokoju i wdrapały się na kanapę. Czekwały na bajkę.

- Cassie nam coś opowie - zdecydował Jared, sadzając sobie Ashley na kolanach.

Kiedy Cassandra usiadła obok, przysunął się tak blisko niej, że ich biodra się stykały. Z wrażenia ledwo mogła oddychać. Żeby dodać sobie odwagi, przytuliła do siebie mocno Brittany i wzięła za rączkę Ashley.

Mimo długiej drzemki w samochodzie obie dziewczynki zasnęły, nim opowieść dobiegła końca. Jared i Cassandra zanieśli je do ich sypialni

i położyli w łóżeczkach. Po raz pierwszy Cassandra tak naprawdę zrozumiała, na co się zgodziła. Odegra ważną rolę w życiu tych najdroższych kruszynek. To ją będą pamiętać jako swoją matkę. Ona będzie odprowadzać je do szkoły, bawić się z nimi, pilnować, czy odrobiły lekcje, ocierać łzy, kiedy przeżyją pierwsze miłosne rozczarowania.

Wiedziała, że będzie kochać te dzieci do końca swego życia. Podobnie jak ich ojca.

- To najmiłsza pora dnia - zauważyła, uśmiechając się nieśmiało do Jareda.

- Pograżone we śnie przypominają dwa małe aniołki, prawda? - spytał. - Chcesz już wracać do domu, czy możesz chwilę zostać i porozmawiać? - dodał.

- Mogę zostać, jeśli sobie tego życzysz.

- Tak odpowiada zdyscyplinowany pracownik. Teraz jesteś moją współpracowniczką, Cassie. Za niecały tydzień zostaniesz moją żoną - przypomniał.

- Czego oczekujesz od żony, Jaredzie? Uległości, posłuszeństwa? Potulnego podporządkowania się twojej woli?

- Chyba żartujesz - roześmiał się szczerze. - Oczekuję, że będziesz robiła to, co uznasz za słuszne i od czasu do czasu poinformujesz mnie o swoich działaniach. - Nieoczekiwanie jego twarz spoważniała. - Oczekuję od ciebie dobrej woli. Pomocy w wychowywaniu dzieci i prowadzeniu firmy. Nie żądam, byś pozostała w domu i poświęciła się wyłącznie Ashley i Brittany. Będiesz w nim jednak każdej nocy i podczas weekendów. Podobnie jak ja.

- A czego chciałbyś tylko dla siebie? - spytała.

Pragnęła, by przestał wreszcie gadać i pocałował ją tak, by już nigdy w życiu nie miała wątpliwości, czy dobrze robi.

- Mieć przy sobie kogoś, kto na co dzień dzieliłby ze mną troski i radości - odparł bez wahania. - Nie uciekaj do Nowego Jorku, Cassie.

To z łatwością mogła obiecać. Nie wyobrażała sobie nawet, że umiałaby zrobić coś podobnego. Czy w nagrodę otrzyma pocałunek? Pocałunki Jareda powoli stawały się jej obsesją.

Jakby czytając w myślach Cassandry, Jared spełnił jej prośbę. Jednak ten pocałunek nie był tylko słodkim przypieczętowaniem ich zaręczyn. Był w nim ogień i pasja; podniecił Cassandrę do granic bólu. Jared tulił ją do siebie z takim zapamiętaniem, jakby była jedyną kobietą na tej planecie. Przez długą chwilę zdawało jej się, że to prawda.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Helen nie okazała zdziwienia, kiedy następnego dnia szef poinformował ją o swoich zaręczynach. Wprost przeciwnie, zrobiła nawet zadowoloną minę, co trochę zaskoczyło Jareda. Poprosił, żeby zajrzała do jego gabinetu.

- Gratuluję, szefie. Moim zdaniem to najwyższa pora - powiedziała, zamykając za sobą drzwi.

- Jak to: najwyższa pora? MaryEllen zmarła niecałe dwa miesiące temu. Należałoby raczej stwierdzić, że bardzo się pospieszyłem.

- Chodzi mi o to, że nareszcie spotkałeś kobietę, którą pokochałeś i chcesz poślubić. Twój poprzedni związek został zawarty dla dobra firmy.

Najwyższa pora, żebyś miał prawdziwą żonę. Przecież ty i MaryEllen przez ostatnie trzy lata nawet nie mieszkaliście razem. Bądź szczęśliwy i o nic się nie martw.

Jared zamierzał wyjaśnić nieporozumienie, ale po chwili namysłu zrezygnował z tego. Jeśli Helen pragnie dopatrywać się w jego nowym związku wielkiego uczucia, dlaczego miałby pozbawiać ją romantycznych złudzeń. Najważniejsze, że Cassie zna prawdę. Przynajmniej taką miał nadzieję. Wczoraj bowiem wspomniała coś o miłości. On nie wierzył w jej istnienie. Małżeństwo może znakomicie funkcjonować bez miłości, jeśli dwoje ludzi darzy się nawzajem szacunkiem i stawia sobie w życiu podobne cele.

Chciał teraz jak najszybciej zabrać się do pracy. Zaczął szczegółowo wyjaśniać Helen, jakie zadania powinna w najbliższym czasie wykonać. Skoro rozwiązał już problem małżeństwa, mógł w pełni skoncentrować się na interesach.

- Co na to Cassandra? - spytała Helen, kiedy na chwilę zamilkł.

- Zgodziła się wyjść za mnie - odparł z wyraźnym samozadowoleniem w głosie.

- Nie to miałam na myśli. Jak planujecie zorganizować ślub i wesele? Zwykle panna młoda o tym decyduje.

Jared zmarszczył czoło.

- Prawdę mówiąc, nie wiem.

- Przynajmniej zadaj jej to pytanie. Dobrze ci radzę.

- Powiedz Cassie, żeby do mnie przyszła - polecił.

- Moje gratulacje i najserdeczniejsze życzenia. - Helen uśmiechnęła się ciepło do Cassandry, kiedy ta po jej telefonie zjawiła się w gabinecie szefa.

- Poprosiłem Helen, żeby zajęła się przygotowaniami do ceremonii. Zarezerwuj salę w Ratuszu na piątek i dowie się, jakich formalności musimy dopełnić, żeby wziąć ślub.

- Sądzę, że musimy jeszcze o tym porozmawiać, Jaredzie - odparła Cassandra, zajmując jedno z krzeseł stojących w pobliżu biurka.

- O czym tu jeszcze rozmawiać? Zgodziłaś się wyjść za mnie za mąż i koniec.

- Nie, to dopiero początek - stwierdziła. - Chodzi mi jednak o ceremonię. Wczoraj wieczorem po powrocie do domu raz jeszcze wszystko sobie przemyślałam. To będzie mój jedyny ślub w życiu. Nie chcę, żeby cała uroczystość ograniczyła się do szybkiego podpisania dokumentów w Ratuszu.

- Czyżbyś marzyła o weselu z wielką pompą, które należy planować co najmniej pół roku naprzód?

- Oczywiście, że nie. Nie mam licznej rodziny, którą należałoby uhonorować, ale chciałabym, żeby w tym dniu towarzyszyło mi kilkoro moich przyjaciół. Ty też pewnie chciałbyś zaprosić swoich, no i oczywiście dziadka. Poza tym zależy mi na ślubie kościelnym. Ceremonia mogłaby się odbyć w niewielkiej kaplicy w pobliżu Columbus. Jeśli zdążymy załatwić wszystko do piątku, niech zostanie ten termin. Jednak na ślub w Ratuszu się nie zgadzam.

- Ile osób zamierzasz zaprosić? - spytał podejrzliwie Jared.

- Około dziesięciu - odparła po chwili namysłu Cassandra.

- Dziesięciu... - Tego się nie spodziewał. On i MaryEllen po prostu zalegalizowali ich związek i tyle. Tymczasem Cassie zachowuje się jak prawdziwa panna młoda. Młoda jest, to prawda. Ogarnęły go nagle wątpliwości. Czy miał prawo naciskać na nią, by wyszła za niego,

doświadczonego przez życie wdowca z dwójką małych dzieci? Czy kiedyś mu tego nie wypomni?

- Jared też ma zobowiązania wobec pewnych osób - dodała Helen. - Moim zdaniem powinien zaprosić co najmniej dwanaście.

- Czyli razem zbiorą się ponad dwa tuziny - jęknął.

- Zawsze był dobry w rachunkach, prawda? - Cassandra puściła oko do Helen. - Nie zapominajmy o Ashley i Brittany. One także muszą uczestniczyć w tej ceremonii.

- Przecież to dzieci! - zaprotestował Jared. - Na ślub nie zaprasza się takich maluchów.

- Nikt tego nie zabrania. Twoje córki będą razem z nami i koniec. - Cassandra ucięła dyskusję.

- No cóż, zrobimy tak, jak panna młoda sobie życzy - skapitulował Jared.

Nim nadszedł piątek, Cassandra była już jednym wielkim kłębkim nerwów. Pozałatwiała sprawy związane z wynajęciem swojego mieszkania, spakowała rzeczy, które mogły jej być potrzebne podczas weekendu. W tygodniu starała się jak najmniej myśleć o czekających ją wkrótce zmianach. Kilka razy przypominała sobie jednak słowa Jareda, które wypowiedział podczas zabawy na łące u dziadka. „Chcę, żeby to było prawdziwe małżeństwo”.

Wcale w to nie wątpiła. Jared zamierzał pozostać w tym związku do końca życia, miał zaś zbyt wiele temperamentu, by wystarczyły mu platoniczne relacje między nim a żoną. Oczywiście wyobraźni widziała ogromne łóżko w jego mieszkaniu, ich dwoje śpiących w nim razem... W tym momencie fale gorąca oblewały jej ciało.

W piątek rano, kiedy się ubierała, nadal dręczyły ją wątpliwości, czy podjęła słuszną decyzję.

- Dobrze się czujesz, Cassandra? - spytała jej przyjaciółka Susie, która miała być druhną na ślubie.

Cassandra zamrugała powiekami. Znowu śniła na jawie.

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się do Susie. - To tylko nerwy.

- Nie przejmuj się. Pięknie wyglądasz. To taka romantyczna historia. Nigdy wcześniej nie wspominałaś o tym mężczyźnie - zauważyła.

- Był żonaty - odparła sucho Cassandra, mając nadzieję, że to wyjaśnienie zaspokoi ciekawość przyjaciółki.

W sklepie dla młodych par kupiła kremowy kostium, w którym zamierzała wystąpić podczas uroczystości zaślubin. Sprzedawca namówił ją jeszcze na niewielki kapelusik z welonem. Z zadowoleniem patrzyła teraz na swoje odbicie w lustrze. Miała świadomość, że dobrze wygląda. Oczy jej błyszczały, policzki pokrywał delikatny rumieniec. Za kilka godzin będzie mężatką!

- I jak tylko stał się wolny, natychmiast cię porwał! - Susie uśmiechnęła się radośnie. - Chciałabym, żeby i mnie przytrafiła się taka romantyczna historia.

Cassandra postanowiła nie rozwiewać złudzeń przyjaciółki, wyjaśniając szczerze, jakie naprawdę są kulisy jej małżeństwa.

- Blitani pomoże - powiedziała dziewczynka, usiłując zawiązać ojcu sznurowadła.

- Dziękuję, moje słoneczko. Tatuś sam sobie poradzi. Jared pochylił się nad butem i zaczął mocować się z supłami, których narobiła jego córka.

Chyba szybciej byłoby je przeciąć i zmienić sznurowadła, pomyślał. Usłyszał chichot dobiegający z łazienki.

- Co tam robisz, Ashley? - zawołał.

Powinien był skorzystać z oferty Helen, która zaproponowała, że wpadnie wcześniej i zabierze dzieci, albo nalegać, by zostały jednak z opiekunką. To Cassandra upierała się, by uczestniczyły w ceremonii. Tymczasem trudno było mu się nawet ubrać, kiedy dziewczynki deptały mu po piętach, obie nadzwyczaj chętne do pomocy.

- Nic, tata.

Jared szybko się uczył. Wiedział już, że „nic” oznacza jakieś podejrzaną czynności. Rzucił buty na środek łóżka, by nie dosięgła ich Brittany i pobiegł do łazienki. Ashley stała na taborecie przed lustrem, twarz miała wysmarowaną pianką do golenia. Pianka pokrywała także ściany, część lustra i piżamkę dziewczynki. Całe szczęście, że zwlekał z ubraniem ich w wyjściowe sukieneczki.

- Wczoraj ci mówiłem, że nie wolno ruszać rzeczy taty! Pamiętasz, Ashley?

- Chciałam się ogolić!

- Małe dziewczynki nie muszą się golić. Nawet mali chłopcy nie potrzebują tego robić.

W drzwiach łazienki pojawiła się Brittany.

- Bałwanek! - zaśmiała się, wskazując na siostrę. - Ja też chcę!

- Mowy nie ma! - Jared wyprowadził Brittany z łazienki i zabrał się do mycia Ashley. Uważając, by nie pobrudzić spodni, starł piankę z twarzy córki i splukał jej włosy. Potem kazał jej iść do pokoju, a sam zajął się doprowadzaniem do porządku łazienki. Dziś wieczorem Cassie będzie z niej korzystać. Będzie spać w jego łóżku... Wyobrażał to sobie od czasu

nocy spędzonej w Nowym Jorku. Kiedy wspomniał, że ich małżeństwo ma być prawdziwe pod każdym względem, spodziewał się jakichś protestów. Cassie nic jednak na to nie odpowiedziała.

Dzisiaj będzie należała do niego. Będzie ją całował tak mocno, aż oboje zapomną o całym świecie. Potem zanieś ją do łóżka, gdzie będą się kochać, nim nastanie świt. Rano zmienił nawet pościel i zrobił w szafie miejsce na jej ubrania, zaś w łazience na półce pod lustrem na kosmetyki. Od bardzo dawna nie mieszkał z kobietą.

- Tata! Kiedy przyjdzie Cassie?

- Niedługo.

Miał nadzieję, że dziewczynki będą spały spokojnie tej nocy.

Może powinien zabrać je do parku, żeby pobiegały i zużyły nadmiar energii.

Jared wysłał limuzynę, by przywiozła Cassie. Wsunęła się na tylne siedzenie eleganckiego samochodu z taką gracją, jakby przez całe życie nic innego nie robiła. Kierowca pomógł wsiąść Susie, po czym umieścił torby Cassandry w bagażniku.

- Superwóz! - zachwyciła się Susie. - Zawsze podróżujecie limuzyną?

- Jasne, że nie. Jared ma inny samochód. W ubiegły weekend pojechaliśmy nim do Sonory.

- Opowiedz mi wszystko o swoim mężczyźnie - poprosiła podekscytowana Susie. - Wiadomość o waszym ślubie spadła na nas jak bomba.

- Co byś chciała wiedzieć?

- Kiedy zrozumiałaś, że go kochasz?

- Tydzień temu, podczas zabawy na łące. Tuż przed tym, jak mi się oświadczył.

- Ojej! Dodaj parę szczegółów!

O czym tu jeszcze opowiadać, pomyślała Cassandra, ale postarała się przedstawić swoje krótkie narzeczeństwo w romantycznym świetle. Nie wspomniała o dzieciach, które niemal bez przerwy towarzyszyły jej i Jaredowi. Właściwie nigdy nie byliśmy na prawdziwej randce, pomyślała rozczarowana.

Susie uśmiechała się, rozanielona.

- Życzę ci wiele szczęścia - powiedziała i uściskała przyjaciółkę, kiedy limuzyna zatrzymała się przy niewielkiej kaplicy, a szofer pomógł im wysiąść z samochodu.

Dochodziła jedenasta. Pastor pozdrowił pannę młodą, wymienili uprzejmości. Helen, która przyjechała do kaplicy nieco wcześniej, wręczyła Cassandrze ślubny bukiet złożony z białych i jasnoróżowych róż ozdobionych kremowymi wstążeczkami. Znakomicie pasowały do jej kostiumu. Mniejszy bukiet otrzymała Susie.

- Dziękuję. - Cassandra poczuła łzy pod powiekami.

- Jesteś gotowa? - spytała Helen. - Jared prosił mnie jeszcze, bym wzięła od ciebie okulary.

- Dlaczego? Są mi potrzebne.

- Męski kaprys, kochanie. W końcu nie domaga się tak wiele.

Posłusznie zdjęła okulary i wręczyła je starszej koleżance. Świat dookoła wydał się nagle mniej ostry.

- Kiedy organista zacznie grać marsza weselnego, ruszy pani w stronę ołtarza - powiedział pastor. - Narzeczony już tam na panią czeka.

Tylko pokiwała głową, niezdolna wypowiedzieć słowa. Za chwilę całe jej życie miało się zmienić.

Susie nasłuchiwała uważnie i kiedy rozległy się pierwsze tony marsza, szeroko otworzyła drzwi do kaplicy.

Cassandra zobaczyła tłum ludzi w środku i zawahała się. Zdawała sobie sprawę, że powinno przyjść około dwóch tuzinów osób, ale wydawało jej się, że jest ich o wiele więcej. Każda para oczu uważnie wpatrywała się w pannę młodą. Zamarła.

- Rusz się. - Susie dyskretnie trąciła przyjaciółkę w bok.

Jared stał przed ołtarzem. Wydał się Cassandrze taki wysoki i niedostępny. Pozbawiona okularów nie widziała go dobrze, nie wiedziała więc, jak dokładnie wygląda. Ciemny garnitur podkreślał jego czarne włosy i opaleniznę. Czuła na sobie siłę jego spojrzenia. Jaredowi towarzyszył Silas. Kiedy wnuk zapytał go, czy zechce pełnić rolę jego drużby, starszy pan był wprost zachwycony.

Do nóg pana młodego tuliły się dwie małe dziewczynki, ubrane w identyczne różowe sukienki. Obie wyglądały uroczo. Cassandrze mocniej zabiło serce. Warto było się zgodzić na to małżeństwo już choćby po to, by móc wychowywać te dwie słodkie kruszynki, pomyślała.

- Ceść, Cassie - powiedziała Ashley, kiedy Cassandra zbliżyła się do ołtarza.

- Witajcie, malutkie - szepnęła, uśmiechając się do dziewczynek.

- Umiłowani moi - zaczął pastor.

- Na loncki! - poprosiła Brittany, stając przed Cassandrą.

- Ja tes! - dopominała się Ashley.

- Nie teraz - odparł spokojnie Jared.

- Z góry będą lepiej widzieć - wyjaśniła Cassandra, po czym oddała swój bukiet Susie i wzięła na ręce Brittany.

- Nie mów potem, że ja je rozpieszczęm - zastrzegł Jared, unosząc do góry Ashley.

Pastor uśmiechnął się szeroko i od nowa rozpoczął ceremonię.

Oczy Cassandry napotkały wzrok Jareda. Patrzyli na siebie, podczas gdy pastor czytał słowa przysięgi małżeńskiej.

- Tak - odpowiedział głośno i zdecydowanie Jared na pytanie, czy chce pojąć za żonę tę oto Cassandrę Bowles.

Kiedy pastor poprosił ją, by teraz ona oznajmiła swoją wolę, mocniej przytuliła do siebie Brittany. Godziła się nie tylko poślubić Jareda Huntera, lecz także zostać matką dwóch małych dziewczynek. Dobrze się stało, że mogły uczestniczyć w ceremonii.

Wymiana obrączek okazała się nieco utrudniona, skoro zarówno panna, jak i pan młody trzymali w ramionach dzieci, ale i tę przeszkodę udało się pokonać.

- Teraz pan młody może pocałować oblubienicę - oświadczył pastor.

W Oczach Jareda zapłonęły jasne ogniki. Pochylił głowę, aż jego wargi dotknęły ust Cassandry.

- Tata całuje Cassie - oznajmiła głośno Ashley.

- Ja tes chce! - Brittany cmoknęła Cassandrę w policzek. Ashley nie zamierzała być gorsza niż siostra. Zmusiła tatę, by przybliżył ją do ukochanej opiekunki.

- Czuję się w pełni poślubiona - powiedziała z uśmiechem Cassandra.

Ceremonia dobiegła końca.

Potem nastąpiły gratulacje od przyjaciół, pstrykały aparaty fotograficzne.

Silas podszedł do Cassandry i uściskał ją serdecznie.

- Bądź dobra dla mojego wnuka - powiedział szorstko. Helen zorganizowała małe przyjęcie w prywatnym klubie w North Beach. Wręczyła każdemu z gości niewielki plan, wyjaśniający, jak tam trafić.

Cassandrę rozboleły szczęki od nieustannego uśmiechania się do weselników. Spuchły jej nogi, lekko rozboleła ją głowa. Mimo to nie chciała, by przyjęcie się skończyło. Czuła się naprawdę wspaniale. Zdawała sobie sprawę, że potem będą musieli wrócić do domu Jareda, by rozpocząć ich nowe życie.

Wielokrotnie tego popołudnia zerknęła na lśniącą na jej palcu prostą złotą obrączkę. Nie zdążyła się do niej przyzwycząić. Raz zerknęła na męża i napotkała jego uważne spojrzenie.

Natychmiast przypomniała sobie o ogromnym łóżku, które czekało w jego mieszkaniu. W ciągu najbliższych dwóch dni weekendu nie będą mieli nic lepszego do roboty, jak...

- Masz takie silne rumieńce. Jest ci za gorąco? - spytała Helen.

- Nie, wszystko w porządku - odparła Cassandra. - Dziękuję ci, że tak wspaniale wszystko zorganizowałaś. Naprawdę jesteś niezastąpiona. Jared także bardzo cię ceni i... - Cassandra umilkła nagle, świadoma, że zaczyna paplać bez sensu.

Wszystko to z powodu nerwów. Popatrzyła ukradkiem na męża. Rozmawiał z którymś z przyjaciół, jak zawsze spokojny i rozluźniony. Czemu miałby wyglądać inaczej? Rozwiązał kolejny problem w swoim

życiu i tyle. Z pewnością nie poświęcił jej dzisiaj ani jednej dodatkowej myśli.

Natychmiast jednak przypomniała sobie, jak ciepłe wydały jej się palce Jareda, kiedy zaciskały się wokół jej dłoni. Dziś w nocy te mocne, męskie ręce będą jej dotykały. Usta spoczną na jej wargach. Pocałunki będą tak gorące, że zapomni, jak się nazywa.

Nagle pożałowała, że nie są normalnym małżeństwem, że Jared nie kocha jej tak mocno, jak ona jego. Jak długo wytrzyma taką sytuację? Co będzie czuła, powiedzmy za rok, pragnąc jego uczucia i otrzymując jedynie uprzejmość?

Jared obejrzał się i napotkał jej spojrzenie. Pomachał dłonią na znak, by do niego podeszła. Kiedy się zbliżyła, objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Jesteś gotowa do wyjścia? - spytał.

- Teraz? - Ogarnęła ją panika.

- Pojedliśmy, wypiliśmy szampana, zamieniliśmy z każdym kilka słów. Pokroiliśmy nawet tort. Niektórzy z gości zaczynają dyskretnie zerkać na zegarki, jednak krępują się opuścić przyjęcie wcześniej niż państwo młodzi. Dziadek także powinien już ruszać, by dotrzeć do domu przed wieczorem.

- W porządku. Gdzie są dziewczynki? - Cassandra rozejrzała się dokoła.

- Brittany bawi się z dziadkiem. Helen chyba zajęła się Ashley.

- Daj jej podwyżkę. Naprawdę na nią zasługuje.

- Za to, że opiekuje się jedną z rozbrykanych bliźniaczek, czy za dzisiejsze przyjęcie?

- Za jedno i za drugie. - Cassandra odważnie popatrzyła Jaredowi prosto w oczy. - Zarówno ślub, jak i przyjęcie były wspaniałe.

- Dzień jeszcze się nie skończył - zauważył. Ciało Cassandry zalała fala gorąca.

- Chyba nie - szepnęła.

Pożegnali się z gośćmi, zabrali dziewczynki i wsiedli do limuzyny.

- Cassie opowie bajkę - zażądała Ashley.

- Mów do niej: mamó - zaproponował Jared.

- Mama odesła - powiedziała Brittany.

- Teraz Cassie jest waszą mamą. Możecie ją tak nazywać - wyjaśnił Jared.

- Jaredzie, nie wprawiaj ich w zakłopotanie. Lepiej, żeby nadal pozostała dla nich Cassie.

- Będzie to brzmiało niezręcznie, kiedy urodzą się nasze wspólne dzieci. Ashley i Brittany, posłuchajcie uważnie. Wasza pierwsza mama odeszła, ale Cassie będzie nową mamą. Drugą mamą.

- Długą mamą? - próbowała zrozumieć Ashley.

Cassandra nie mogła wyrzec ani słowa. Jared powiedział od niechcienia „kiedy urodzą się nasze wspólne dzieci”. Wyobraziła sobie moment ich poczęcia i przeszedł ją dreszcz nie znanej dotąd rozkoszy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Szofer zaniósł bagaże Cassandry do apartamentu Jareda. Państwo młodzi, trzymając dzieci za ręce, w milczeniu wjechali na górę. Kiedy winda stanęła na piętrze, Ashley i Brittany wyrwały się z uścisku dorosłych i popędziły w stronę mieszkania. Jared wręczył szoferowi napiwek i otworzył drzwi, by dziewczynki mogły wbiec do środka. Uniósł z ziemi torby Cassandry.

- Wchodzisz? - spytał, patrząc na nią.

W milczeniu pokiwała głową. Tak kończą się marzenia o oblubieńcu przenoszącym pannę młodą przez próg. No cóż, nie było to przecież małżeństwo z miłości. Jaredowi nawet przez myśl nie przeszło, że mógłby się zdobyć na jakiś romantyczny gest.

Zaniósł bagaże żony do swojej sypialni. Cassandra zdjęła z głowy kapelusik, położyła go na stoliku przy drzwiach, po czym poszła do pokoju dziewczynek. Chciała pomóc im zdjąć te śliczne sukienki, w które były dziś ubrane, zanim zdążą je ubrudzić, a może i podrzeć.

Ciekawe, czy każda panna młoda czuje się trochę przygnębiona, kiedy kończy się wesele i zaczyna proza życia?

Mocowała się właśnie z suwakiem dżinsów Ashley, kiedy Jared zajrzał do pokoju.

- Teraz ja się nimi zajmę. Pewnie chciałabyś się przebrać. Sam zdążył już to zrobić. Włożył wygodne spodnie i pulower, strój odpowiedni do noszenia w domu, jednak Cassandra przez chwilę zatęskniła za ciemnym garniturem. Wyglądał w nim naprawdę oszalamiająco.

- Dobrze. Powiedz, jakie masz plany, bo nie wiem, w co powinnam się ubrać.

- Moim zdaniem warto zabrać panienki do parku, żeby pobiegały.

- Zaraz będę gotowa.

- Nie musisz się spieszyć, spokojnie się rozpakuj. Wyjdę z nimi pierwszy, a ty dogonisz nas później.

Cassandra mruknęła coś pod nosem i poszła do sypialni. Sama nie była pewna, czego się spodziewała, ale ogarnęło ją rozczarowanie. Sądziła, że taki szczególny dzień należałoby jakoś uroczyście zakończyć. Może kolacją przy świecach? Jared chciał ją kiedyś zaprosić do eleganckiego lokalu, dlaczego więc nie zrobił tego dzisiaj? Zjedliby jakieś małe, wykwentne danie, potańczyliby. Przynajmniej wiedziałyby, że to dzień jej ślubu.

Przebrała się w wygodne dżinsy i krótką, obcisłą bluzeczkę. Zauważyła, że Jared zrobił w szafie i komodzie miejsce na jej rzeczy. Zaczęła rozwieszać sukienki obok męskich garniturów. Tak intensywnie pachniały Jaredem, że wydawało się jej, iż jest on w pobliżu. Pogładziła z lubością kremowy kostium, kupiony specjalnie na dzisiejszą uroczystość. Ciekawe, czy jeszcze kiedyś będzie miała okazję go włożyć. Zamknęła drzwi szafy, a pustą walizkę postawiła pod drzwiami. Potem pomyśli, co z nią zrobić.

Przeszła się po mieszkaniu, powtarzając sobie, że tutaj jest jej nowy dom. Czuła się w nim obco. Nie było tu jeszcze żadnego z jej sprzętów. Zajrzała do pokoju, w którym mieszkała przedtem opiekunka dzieci Jareda. Zostawiła pomieszczenie w nieskazitelnym stanie. Ciekawe, czy gdyby ta kobieta nie odeszła, Jared chciałby ożenić się z nią, Cassandrą?

Raczej nie, westchnęła. Wyszła z domu i ruszyła w stronę parku.

Głośne śmiechy i okrzyki bliźniaczek bezbłędnie zaprowadziły ją do miejsca, gdzie przebywały ze swoim ojcem. Znajdował się tam niewielki placyk zabaw z huśtawkami, wysoką zjeżdżalnią i drabinkami. Jared właśnie huśtał dziewczynki; pisku było przy tym co niemiara.

- Na zjeżdżalnię! - zawołała Brittany, wyciągając rączki do Cassandry.

- Pójdę z nią, a ty nadal baw się z Ashley - zwróciła się do Jareda. Obrzucił ją spojrzeniem od stóp do głów, po czym schylił się i musnął ustami jej wargi.

- Pięknie wyglądasz, kochanie - powiedział.

Pod Cassandrą ugięły się kolana. Nie spodziewała się komplementu od nowo poślubionego męża. Zerknęła na niego ukradkiem. W sportowym stroju, roześmiany, pochłonięty zabawą z córką wyglądał młodziej niż zwykle. Była przyzwyczajona do wizerunku poważnego biznesmena, podobnie jak wszyscy pracownicy firmy. Drugiej strony jego natury nie znał chyba nikt, włącznie z MaryEllen.

Kiedy wracali do domu, Cassandra była równie zmęczona, jak Ashley i Brittany. Nie było urządzenia na placyku zabaw, którego by nie wypróbowały.

- Zjemy coś szybko i małe idą spać - oznajmiła. Pytanie, czy sama gotowa była to zrobić. Myśl o spędzeniu nocy w łóżku Jareda nie opuszczała jej od rana. Teraz byli już małżeństwem.

- Szkoda, że wcześniej nie pomyślałem o kolacji - zmartwił się Jared, kiedy razem weszli do kuchni. - Możemy pójść do jakiegoś lokaliku, jeśli nie masz ochoty dziś gotować.

- Moim zdaniem dzieci są zbyt zmęczone, żeby dokądkolwiek wychodzić - stwierdziła, badając zawartość lodówki. Była nieźle

zaopatrzona. - Zaczną marudzić, pokładać się na stole, zanim kelner przyniesie zamówione dania. Zaraz coś naprędce upitraszę. Co małe najbardziej lubią?

- Wszystko, było dużo. Cassandra uśmiechnęła się.

- To znak, że szybko rosną. Moja przybrana matka powtarzała, że kiedy dzieci zaczynają jeść bez opamiętania, trzeba pomyśleć o nowych butach i ubrankach.

- Czy utrzymujesz jakiś kontakt z przybranymi rodzicami? Pokręciła przecząco głową i wyjęła z lodówki mieloną wołowinę.

- Czy masz składniki do spaghetti?

- Tak. Dlaczego się z nimi nie widzisz? Była zdziwiona, że Jared w ogóle o to pyta.

- Nie byliśmy ze sobą bardzo blisko. Traktowali mnie bardziej jak doskonałą opiekunkę do dzieci niż członka rodziny. Nigdy nie myślałam o nich jak o rodzicach. Byli to po prostu ludzie, którzy zajmowali się mną dopóty, dopóki nie stanęłam na własnych nogach. - Wzruszyła ramionami, by ukryć, że to cokolwiek dla niej znaczy. Tak bardzo tęskniła za miłością i akceptacją.

Nagle jakaś nieprzyjemna myśl przyszła jej do głowy.

- Mam nadzieję, że Brittany i Ashley nie będą mnie w ten sposób postrzegać. Jak sądzisz?

Jared wolno podszedł do Cassandry.

- One już teraz ciebie kochają. Ty też je kochasz, Cassie. To widać. Będiesz dla nich jak rodzona matka, bo są zbyt małe, żeby długo pamiętać tę, która faktycznie dała im życie.

Wyjął z rąk Cassandry pojemnik z mięsem, odstawił go na stół, wsunął palce w jej ciemne, lśniące włosy i zmusił ją, by na niego spojrzała.

- Dziękuję, że zechciałaś zostać ich matką. Popatrzył na nią uważnie.

- Słońce zaróżowiło ci policzki. Twoje czarne włosy wyglądają jak rozświetlone jego promieniami. Blask oczu przywodzi mi na myśl gwiazdy, zaś pełne wargi kuszą mnie od samego rana.

Schylił głowę i pocałował ją namiętnie w usta. Cassandra wtuliła się w niego całym ciałem. Zamknęła oczy. Czuła się lekka jak ptak. Pragnęła, aby ta cudowna chwila trwała wiecznie.

- Chyba musimy przygotować coś do jedzenia dla dwóch małych głodomorów, bo w przeciwnym razie za parę minut zamęczą nas na śmierć - usłyszała głos Jareda.

Gwałtownie wróciła na ziemię.

Po nakarmieniu dziewczynek poszła przygotować im kąpiel, one zaś pomogły ojcu posprzątać kuchnię. Potem była rytualna bajka i zmęczone bliźniaczki wkrótce zasnęły.

Cassandra tak długo, jak to było możliwe, zwlekała z opuszczeniem ich pokoju. Serce biło jej w piersi jak szalone, ilekroć pomyślała o wielkim łóżu w sypialni Jareda. Była ciekawa, czy on odczuwa podobny niepokój.

W końcu musiała wrócić do salonu. Jared siedział w fotelu i czytał finansowe raporty.

Tak wygląda noc poślubna w małżeństwie zawartym z rozsądkiem.

Jared zauważył ją i wskazał gestem, by usiadła na kanapie.

- Co zrobisz z dziewczynkami w poniedziałek? - spytała.

- Mam nadzieję, że Jennifer tu przyjdzie, jak zwykle.

- Poszukajmy dla nich jakiegoś przedszkola, gdzie mogłyby spotykać inne dzieci w swoim wieku - zasugerowała Cassandra. - Wtedy nie byłibyśmy już zależni od kaprysów kolejnych opiekunek.

- Jennifer wygląda na osobę odpowiedzialną. Jeśli zdarzy się, że któregoś dnia nie będzie mogła przyjść, ty lub ja zostaniemy w domu z dziećmi. Na razie dość już miały zmian i zamieszania w swoim krótkim życiu. Pomysł z przedszkolem niezbyt mi odpowiada.

Cassandra pokiwała głową i zapatrzyła się w okno. Jared miał rację. Dziewczynki dużo przeżyły w ciągu ostatnich tygodni. Ona również.

- Zapomniałbym o czymś. - Sięgnął do teczki stojącej obok fotela i wydobyl z niej dużą kopertę. Podał ją Cassandrze.

- Co to jest? - spytała, ujmując kopertę palcami. Wyjęła ze środka dokumenty prawne. Był to wystawiony na jej nazwisko pakiet akcji Hunter Associates.

- Zawsze dotrzymuję zobowiązań, Cassie. To była część naszej umowy.

Część umowy. Czy ten namiętny pocałunek też do niej należał? Powoli wstała z kanapy. Włożyła dokumenty z powrotem do koperty i skierowała się ku drzwiom holu.

- Jestem zmęczona. Idę do łóżka.

Jednak nie do łóżka Jareda. Wszystko ma swoje granice. Koniec udawania, że łączą ich jakieś uczucia. Oczekiwania na szczęśliwe zakończenie. Zgodziła się na to małżeństwo i spełni swoje obowiązki - odegra rolę matki Ashley i Brittany. Poza tym będzie ciężko pracować zawodowo i osiągnie sukces, stworzy sobie własne życie, nie związane z wychowywaniem dzieci.

- Przyjdę za kilka minut - obiecał Jared.

Cassandra wzięła koszulę nocną oraz przybory toaletowe i w łazience dziewczynek umyła zęby. Potem poszła do pokoju gościnnego, nawet nie trudząc się zapaleniem światła. Odrzuciła narzutę z łóżka i

wśliznęła się w świeżo powleczonej pościeli. Odwróciła się tyłem do drzwi, próbując zasnąć. Przed oczyma przesuwały jej się obrazy z minionego dnia - podekscytowana Susie, bliźniaczki przytulone w kaplicy do nóg ojca, przyjęcie weselne, spacer w parku. Niewiele czasu poświęcała na marzenia o tym, jak powinien wyglądać dzień jej ślubu, więc nie powinna być rozczarowana. Wszystko odbyło się jak należy, nie wyłączając pocałunków Jareda. Zapamiętała jednak tylko ten, którym obdarzył ją przed kolacją.

Nagle zapłonęło górne światło.

- Co ty tu robisz, do licha? - spytał ze złością Jared. - Szukałem cię w całym mieszkaniu.

Przewróciła się na drugi bok, zmrużyła oczy pod wpływem jaskrawego światła i spojrzała na męża.

- Przecież powiedziałam, że idę do łóżka. Jestem zmęczona.

- To nie jest moje łóżko - zaprotestował.

- Co z tego? - spytała, nie spuszczać oczu. Usiadła wyprostowana.

W takiej pozycji czuła się pewniej. Najchętniej by wstała, ale jej nocna koszulka była zbyt przezroczysta.

- O czym ty mówisz? Przecież wyraźnie podkreśliłem, że ma to być normalne małżeństwo. Małżonkowie śpiąją razem. Rozmawialiśmy o tym.

- Mylisz się, Jaredzie. To ty oświadczyłeś, czego chcesz. Przecież ledwo się znamy. Kiedy zbliżymy się do siebie...

- Czy znasz na to lepszy sposób niż wspólne łóżko?

- Nie dziś - ucięła krótko.

Jared zawahał się, świdrując ją wzrokiem.

- Zatem kiedy?

Próbował mówić spokojnie, ale w jego głosie słychać było z trudem hamowaną złość.

- Kiedy się lepiej poznamy - odparła zdecydowanie. Wytarła spocone dłonie o kołdrę. - Jesteśmy małżeństwem. Będę matką dla twoich dzieci. Dotrzymam wszystkich punktów zawartej umowy.

- Dziś jednak nie mam na co liczyć? - upewnił się na wszelki wypadek.

Pokiwała głową.

Jared obrócił się na pięcie i wybiegł z pokoju, trzaskając drzwiami. Kiedy usłyszał huk, zatrzymał się, nasłuchując. Mam nadzieję, że nie obudziłem dzieci, zaniepokoił się na dobre. W domu jednak panowała zupełna cisza.

Pobiegł do swojej sypialni i zatrzymał się przed drzwiami, mając szczerą ochotę trzasnąć nimi z całej siły, by wyładować narastającą w nim wściekłość. Spodziewał się, że Cassandra będzie czekać w jego wielkim łóżu. Chciał być szarmancki, dlatego pozwolił, by pierwsza skorzystała z łazienki i przebrała się w nocny strój. Na widok pustego łóżka ogarnęły go złość i rozczarowanie.

Co ta kobieta wyprawia? Przecież wyraźnie podkreślił, że chce, aby ich małżeństwo było prawdziwe pod każdym względem. Czyżby Cassandra poślubiła go tylko dlatego, by zostać współwłaścicielką firmy? I teraz, kiedy pakiet akcji ma już w kieszeni, nie poczuwa się do wypełnienia zobowiązań?

To mu jednak nie pasowało do wizerunku Cassandry. Może zatem jest nieśmiała?

Pocałunek, który odwzajemniła w kuchni, świadczył jednak o czymś wprost przeciwnym. Jeszcze teraz czuł na plecach jej dłonie, czuł ciepło

tulącego się doń kobiecego ciała. Pragnął je mieć dziś w nocy w swoim łóżku; nagie, chętne, gorące.

Im dłużej o tym myślał, tym większa złość w nim narastała. Może powinien wrócić do niej i siłą ściągnąć ją do swojej sypialni. Od razu pokazać, jak ma wyglądać ich małżeństwo.

Powoli jednak się uspokajał. Wiedział, że nie może zachować się jak prymitywny barbarzyńca. Jeśli Cassandra nie zechce przyjść do niego dobrowolnie, nie będzie nalegał. Jej strata. MaryEllen traktowała go wystarczająco obojętnie. Nie zamierzał znosić tego samego po raz drugi.

Jedną noc wytrzyma. Jutro postara się ją namówić, by z nim spała. Poszedł do łazienki, by wziąć zimny prysznic.

Kiedy rano wszedł do kuchni, Cassandra przywitała go pogodnym uśmiechem, zachowując przy tym dystans, jakiego wcześniej nie było. Dziewczynki, już ubrane, siedziały przy stole i skubały grzanki z cynamonem. Pomarańczowe wąsy nad ich ustami świadczyły o tym, że zdążyły już spróbować soku. Jared obserwował krzątającą się Cassandrze. Pragnął jej, lecz od wczorajszej nocy nic się nie zmieniło. Była jego żoną, ale nawet nie pocałowała go na dzień dobry.

- Usmażyć ci jajka czy wolisz coś innego? - spytała.

- A co ty będziesz jadła? - Odsunął krzesło i usiadł przy stole, nadal nie spuszczać oczu z Cassandry. Obcisłe dzinsy znakomicie podkreślały apetyczne krągłości jej bioder i zgrabne nogi. Rozpuściła włosy i zdjęła okulary. Delikatne rumieńce barwiły jej policzki. Poczł nagły przypływ pożądania.

Wiedział, że nie ma szans, by mogli teraz być sami.

Pragnął jednak Cassandry i postanowił, że w taki czy inny sposób dzisiaj ją zdobędzie. Dość miał męczarni, jakie przeżył ubiegłej nocy.

- Wstałam wcześniej i zdążyłam już zjeść śniadanie - wyjaśniła, patrząc gdzieś w bok. - Ale mogę ci coś przygotować.

- Zjem grzanki z cynamonem, tak jak dziewczynki - odparł. - Poproszę też o kawę.

Postawiła przed nim dzbanek z parującym napojem.

- Kawę mam zaparzoną - wyjaśniła.

Jared chwycił ją za przegub dłoni i spojrzał w oczy. Rumieńce na jej policzkach pociemniały. Uśmiechnął się dyskretnie. Wcale nie był jej obojętny. O co zatem chodziło minionej nocy? Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Słodkie usta Cassandry miały smak cynamonu. Ze względu na obecność dzieci poprzestał jedynie na leciutkim pocałunku, który tylko jeszcze bardziej wzmógł jego apetyt na żonę. Pragnął o wiele, wiele więcej.

- Proponuję dzisiaj wyprawę do zoo - powiedział.

- Idź z dziewczynkami. Ja muszę wrócić do domu.

Takiej odpowiedzi się nie spodziewał. Poczul się niemiło zaskoczony.

- Po co? - zapytał.

- Dokończyć pakowania rzeczy. W poniedziałek przyjedzie ekipa, która zabierze moje meble do przechowalni. Kilka drobiazgów chciałabym jednak tutaj przywieźć.

Doznał uczucia ulgi. Cassandra nie zamierzała go opuścić, lecz wprowadzić się do niego na dobre. Od poniedziałku jego mieszkanie stanie

się jej domem. Innego nie będzie już miała. Bardzo mu odpowiadała taka sytuacja.

- Możemy ci pomóc, jeśli chcesz - zaproponował.

Uśmiechnęła się do Ashley i Brittany.

- Dziękuję, ale nie skorzystam. Poradzę sobie. Zajmij się dziewczynkami.

Ta kobieta doprowadzi mnie do szału, uznał w czwartek rano. Siedział w biurze i patrzył przez okno na wody Zatoki San Francisco. Grzywiaste fale przybrzeżne świadczyły o dość silnym wietrze. Słońce jednak świeciło mocno, powietrze było przejrzyste jak kryształ. Szkoda, że moje życie tak nie wygląda, pomyślał.

Nadal on i Cassandra spali oddzielnie. Każdego wieczoru jego żona znajdowała jakąś wymówkę i zasłaniała się stwierdzeniem, że ciągle zbyt mało się znają. Pozostawało dla niego zagadką, w jaki niby sposób mieliby się poznać, skoro większość czasu spędzają oddzielnie. Cassie odnosiła się do niego przyjaźnie, lecz mur między nimi stawał się coraz grubszy.

- Co ja z tego mam? - spytał głośno samego siebie. - Pragnę mieć normalne małżeństwo. Cassie gra ze mną w kotka i myszkę. Pora z tym skończyć. Dziś w nocy musi znaleźć się tam, gdzie jest jej miejsce, czyli w moim łóżku.

Cassandra zjawiła się w domu dosłownie kilka minut przed Jaredem. Zaproponował, żeby wrócili jednym samochodem, ale odmówiła. Obawiała się, że znowu coś mu wypadnie i będzie musiał zostać dłużej w pracy, tymczasem należało zwolnić opiekunkę do dzieci.

Porozmawiała przez chwilę z Jennifer, wyściskała bliźniaczki i poprosiła, żeby jej towarzyszyły, kiedy będzie się przebierała. Dziewczynki z zapałem opowiadały jedna przez drugą, co przydarzyło im się dzisiejszego dnia. Największym przeżyciem okazało się spotkanie w parku z psem. Czyżby po raz pierwszy widziały to zwierzę? - zastanowiła się Cassandra.

Ledwo zdążyła zdjąć bluzkę i spódnicę, gdy w drzwiach pojawił się Jared. Nie słyszała nawet, kiedy wszedł do domu. Jednym palcem przytrzymał przewieszoną przez ramię marynarkę. Uniósł brwi i z leniwym uśmiechem przypatrywał się półnagiej żonie.

Cassandra chwyciła codzienne ubranie i pobiegła do łazienki. Poprzez zamknięte drzwi słyszała, jak dziewczynki witają się z ojcem. Oparła się o ścianę, próbując nazwać uczucia, jakie nią teraz miotały. Jared tylko na nią patrzył, ale jej się wydawało, że dotyka każdego centymetra jej na wpół obnażonego ciała.

Ubierała się powoli, by opóźnić wyjście z bezpiecznego schronienia, jakie dawała łazienka. Jak długo zdoła stosować taktykę uników?

Rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyła je i stanęła twarzą w twarz z Jaredem. Uśmiechał się ironicznie. Potem nachylił się i lekko ją pocałował.

- Dziś w nocy, Cassandro, nie przyjmuję żadnych wymówek - oświadczył.

Wbrew własnej woli popatrzyła na ogromne łóżce w sypialni Jareda. Teraz skakały po nim dziewczynki. Ona sama nawet nie przysiadła na jego skraju. Tej nocy jednak chyba naprawdę nie będzie miała wyboru.

Zanim zdążyła wypowiedzieć choć słowo, Jared znów ją pocałował, po czym wyprowadził z łazienki i zamknął jej drzwi przed nosem.

Cassandra starała się przeciągnąć kolację, ale dziewczynki chciały już wstać od stołu, by jeszcze pobawić się przed snem.

Jared przez cały czas uważnie ją obserwował. Czyżby się bał, że ucieknie? Kiedy zaczęła zmywać, oparł się o kuchenny blat i zaczął rozmawiać o pracy, co i rusz pytając ją o zdanie. Potem pomógł jej wykapać dziewczynki i w końcu wszyscy czworo wylądowali na kanapie, by poczytać bajki. Cassandra nie była dziś w stanie wydobyć z siebie głosu, więc nalegała, by tym razem Jared zabawił się w lektora.

Z przymkniętymi oczyma wsłuchiwała się w przyjemny tembr jego głosu. Była rozczarowana, że tak szybko przeczytał całą bajkę. Należało teraz położyć dzieci spać.

Nagle zapragnęła wśliznąć się do łóżka Ashley, naciągnąć kołdrę na głowę i skryć się przed całym światem. Jared jednak przez cały czas był w pobliżu. Kiedy po raz ostatni ucałowali dziewczynki na dobranoc, chwycił ją za rękę.

- Idziesz ze mną - powiedział.

Kiedy znaleźli się w sypialni, zamknął drzwi i porwał ją w ramiona. Nim Cassandra zdążyła zaprotestować, gorące wargi spoczęły na jej ustach. W tym momencie poczuła się całkiem bezradna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nagle walenie w drzwi zabrzmiało jak wystrzał.

- Tata, chce wode!

- Do diabła! - mruknął Jared, otwierając oczy. - Nie ruszaj się - polecił Cassandrze. Wstał z łóżka i uchylił drzwi.

- Ashley, kochanie, powinnaś już spać.

- Chce pić.

- Dobrze, dam ci szklankę wody.

- Mi tes! - W holu pojawiła się Brittany, ciągnąc za sobą kołdrę.

- Tego się spodziewałem - powiedział Jared. Cassandra stanęła obok niego.

- Zaraz dostaniecie pić, rybeńki, a potem grzecznie wróćcie do łóżeczek.

- Bajke - zażądała Ashley, kiedy ojciec wziął ją na ręce i zaniósł do kuchni.

Cassandra podała każdej dziewczynce szklankę z wodą. Patrzyła, jak piją, starannie omijając wzrokiem Jareda.

Czy ona sądzi, że to coś zmieni, jeśli będzie mnie ignorować, pomyślał. Ogarnęła go frustracja. Najpierw przeszkodziły im dzieci, a teraz Cassandra traktuje go tak chłodno. Każdego mężczyznę doprowadziłoby to do szaleństwa.

- Pomożesz mi zapakować je do łóżek? - spytał. Pokręciła przecząco głową.

- Poradzisz sobie sam.

Jared zawahał się, jak zareagować na te słowa. Bał się, że Cassandra zechce wymknąć się z mieszkania, podczas gdy on będzie zajęty układaniem dzieci do snu. Postanowił jednak nie wywoływać wilka z lasu. Wziął córeczki za ręce i poszedł z nimi do ich sypialni. Kiedy obie leżały już nakryte kołderkami, wrócił do kuchni. Cassandry tam nie było. Czyżby jednak poszła do łóżka? Odwrócił się i zobaczył, że jego żona siedzi w fotelu w salonie. Zauważyła jego powrót. Śmiało spojrzała mu prosto w oczy.

- Chciałabym z tobą porozmawiać - powiedziała. - Usiądź, proszę - dodała, pokazując dłonią sąsiedni fotel.

Z ociąganiem wszedł do salonu i zajął wskazane miejsce, choć tak naprawdę miał ochotę porwać żonę z fotela, przerzucić sobie przez ramię i zanieść ją do sypialni. Tym razem starannie zamknąłby drzwi na klucz, żeby nic im już nie przeszkodziło. Mina Cassandry wskazywała jednak na to, że nie powinien ryzykować.

- O czym chcesz rozmawiać? - spytał, z trudem ukrywając zawód.

- O pracy, o nas, naszym małżeństwie. - Przełknęła ślinę. Widział, że jest zdenerwowana, choć starała się to zamaskować.

- Zatem słucham uważnie. Cassandra chrząknęła.

- Chciałam poczekać do soboty, ale teraz sędzę, że muszę ci o tym powiedzieć już dzisiaj.

- O czym? - spytał niepewnym głosem.

- Zwracam ci akcje Hunter Associates, które mi podarowałaś.

Zastanawiałam się nad tym przez cały tydzień i doszłam do wniosku, że naprawdę nie chcę ich mieć.

- Dlaczego? Myślałem, że właśnie na tym ci zależało, żeby być współniczką w interesach. Równorzędną partnerką. Przecież mi o tym powiedziałaś.

- To prawda, ale pragnę sama do tego dojść. Nie chcę, żeby cokolwiek podano mi na tacy.

- Zatem czego chcesz?

- Przede wszystkim poszukać nowej pracy - odparła spokojnie.

Co ona wygaduje? - przeraził się Jared. Czyżby zamierzała opuścić i jego, i firmę?

- Nie możesz odejść z Hunter Associates! - zawołał.

- Zrozum, proszę, dlaczego pragnę to zrobić. Już nigdy nie byłabym pewna, czy awansuję dlatego, że coraz lepiej pracuję, mam większe osiągnięcia i doświadczenie, czy też wyłącznie z tego powodu, że jestem żoną szefa.

Jared wiedział, jak wiele znaczy dla niej praca. Chce odejść tylko dlatego, że jest jego żoną? Nadal jednak dręczyła go obawa, że to byłby tylko pierwszy krok, jaki by zrobiła.

- Czy to oznacza koniec naszego małżeństwa?! - spytał głośniejszym głosem, niż zamierzał.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Oczywiście, że nie. Przecież obiecałam być matką dla twoich córek.

- Oraz moją żoną - przypomniał.

- No tak, to też. - Zamilkła na chwilę. - O tym również pragnę porozmawiać. Oczywiście nie o końcu małżeństwa. Pobraliśmy się zaledwie tydzień temu.

- Małżeństwo dotąd nie zostało skonsumowane - zauważył cierpkim tonem.

- Wiem. To też ma być tematem naszej rozmowy.

- Dzisiejszej nocy - oświadczył stanowczo Jared.

- Pozwolisz mi mówić? Wszystko wydarzyło się w ogromnym pośpiechu. Byłam odpowiednią kandydatką i miałam doświadczenie potrzebne w obcowaniu z dziećmi.

- Cassandro, powiedz, co masz do powiedzenia i idziemy do łóżka.

- Właśnie o to chodzi. Nie jestem gotowa, by je z tobą dzielić. Wiem, że mężczyźni potrafią sypiać z każdą, która się nawinie pod rękę, ale ja tego nie umiem.

- Z każdą, która się nawinie? - Jared postąpił krok w stronę Cassandry. - Za kogo ty mnie masz, kobieto? Za jakiegoś bysia, który rzuca się na kobietę, kiedy tylko mu przyjdzie na to ochota? Przez sześć lat byłem żonaty ze swoją współniczką w interesach. Rzadko dzieliliśmy łożę; za obopólną zgodą. Żadne z nas nie złamało przysięgi małżeńskiej i nie szukało rozrywki na boku. Potem MaryEllen wyjechała i przez ostatnie trzy lata byłem sam.

- No właśnie. Zbyt długo byłeś sam i dlatego masz na mnie ochotę.

- Tu się z tobą zgadzam. Rzeczywiście ciebie pragnę.

- Wiesz równie dobrze, jak ja, że w naszym związku brakuje wzajemnej miłości. Potrzebujemy czasu, żeby się lepiej poznać i chociaż zaprzyjaźnić, zanim zaczniemy ze sobą sypiać.

Jared uznał, że trudno odmówić słuszności wywodom Cassandry, ale spóźniła się z nimi o tydzień. Teraz nie mógł czekać, aż zostaną przyjaciółmi. Z każdym dniem pragnął jej coraz bardziej. Mur, który budowała między nimi od piątku, zamiast kruszeć, stawał się coraz

grubszy. Czy zdoła go kiedykolwiek zburzyć, jeśli przyjmie sugestię Cassandry?

Zbliżył się do niej i wyciągnął rękę.

- Chodź ze mną, tylko na chwilę.

Zawahała się, lecz przyjęła podaną dłoń. Stała tak blisko, że czuł delikatny różany zapach, jaki wokół siebie roztaczała. Drażnił jego zmysły jak najwspanialszy afrodyzjak. Chyba jeszcze nigdy nie był tak bardzo świadom jej obecności jak teraz. Była niewysoka, sięgała mu zaledwie do ramienia. Miała drobną, kobiecą budowę ciała. Przyciągała go jak magnes żelazo. Zupełnie jednak nie zdawała sobie sprawy, że tak na niego działa.

Zaprowadził ją do sypialni, gdzie stanęli oboje przed sięgającym podłogi lustrem. Popatrzył na jej odbicie.

- Przyjrzyj się sobie i powiedz mi, że nie rozumiesz, dlaczego tak cię pragnę. Tylko ciebie. Masz piękne, gęste i lśniące włosy.

Powoli zaczął przesuwając po nich palcami, zbliżając je do twarzy.

- Twoja cera przypomina brzoskwinie ze śmietanką. Jesteś taka młoda, nie dorobiłaś się nawet jednej zmarszczki. Masz skórę gładką jak porcelana. - Pogładził Cassandzę po policzku, który natychmiast pokrył się delikatnym rumieńcem. - Uwielbiam, kiedy tak się czerwienisz. Większość współczesnych kobiet tego nie potrafi, ale ty rumienisz się przy lada okazji.

Cassandra westchnęła i zamknęła oczy.

- Nieśmiałość w tych liberalnych czasach jest czymś niezwykłym, czymś tym bardziej cennym - wyszeptał jej prosto do ucha.

Powoli uniosła powieki i popatrzyła na odbicie dwóch postaci w lustrze.

Jared stał blisko niej, opierając ręce na jej ramionach.

- Jesteś bardzo kobieca i seksowna, Cassie - szeptał. - Pragnę cię od czasu naszej pierwszej nocy w Nowym Jorku. Kiedy po raz pierwszy zdjęłaś okulary, wpadłem po uszy. Masz takie tajemnicze oczy. Doprowadzają mnie do szaleństwa. Czasem patrzysz na mnie tak, jakbyś wiedziała coś, o czym ja nie mam najmniejszego pojęcia. Innym razem twoje oczy mówią mi, że jestem dla ciebie kimś szczególnym, a po chwili czytają w nich, że uważasz mnie za największego durnia na świecie. Wolę to pierwsze.

Poczuła łzy pod powiekami. Jedna kropla spłynęła jej po policzku. Jared zauważył to i zamilkł, ale kiedy zobaczył, że żona się uśmiecha, kontynuował swoje wywody.

- Kiedy na ciebie patrzę, widzę naszą wspólną przyszłość. Może nigdy nie zaznamy takiej miłości, o jakiej wspominałaś, ale będą nas łączyć bardzo silne więzi. Chcę spędzić z tobą całe życie; chcę także kochać się z tobą, lecz nie dlatego, że jesteś pierwszą lepszą kobietą, która akurat była pod ręką. Pragnę cię, bo jesteś wspaniałą. Seksowna, czarująca, powabna.

- Nikt dotąd nie mówił mi takich rzeczy - odezwała się Cassandra. - Brzmi to nawet przekonywająco.

- Umiem przekonywać rozmówców, to prawda. Mam nadzieję, że i ciebie zdołam przekonać, jak bardzo mi na tobie zależy i dlaczego właśnie ciebie pragnę. Jeśli wolisz, byśmy zostali przyjaciółmi, zanim staniemy się kochankami, poczekam, choć nie będzie to łatwe. Od ciebie zależy, kiedy moje męki się skończą.

Cassandrę przeraziła świadomość, jak wielką ma nad nim władzę. Patrząc na ich odbicia w lustrze, wiedziała, że po kres swoich dni kochać będzie mężczyznę, który stoi obok niej. On pierwszy powiedział słowa, od

których jej ciało drżało jak w gorączce. Tęskniła za pocałunkami Jareda, za dotykiem jego rąk.

Czy mogła dłużej wypierać się tego, czego oboje pragnęli? W końcu, czy wzajemna miłość jest najważniejsza? Ona kochała za nich dwoje. Poślubiając Jareda, wiedziała przecież, że on nie odwzajemnia jej uczuć.

- Kocham cię - wyszeptała.

Jared popatrzył na nią z niedowierzaniem, a potem uśmiechnął się szeroko.

- Jeśli to nagroda za to, że powiedziałem głośno, jaka jesteś wspaniała, żałuję, że zrobiłem to dopiero przed chwilą.

- Pokochałam cię dużo wcześniej - odparła szczerze. Przygarnął ją do siebie i spojrzał jej prosto w oczy.

- Cassie, ja...

Położyła mu palec na ustach.

- Nic nie mów. Pobraliśmy się z wiadomych nam przyczyn. Zmieniłam tylko zdanie na temat prawa do akcji Hunter Associates, to wszystko. Początkowo sądziłam, że potrzebuję więcej czasu, żeby naprawdę stać się twoją żoną, ale po tym, co usłyszałam, już nie.

Zarzuciła Jaredowi ręce na szyję, domagając się pocałunku. Świat zawirował wokół niej, kiedy wziął ją na ręce i delikatnie położył na ich ogromnym małżeńskim łóżu. Dzisiejsza noc miała należeć tylko do nich.

Stado dzikich słoni wdarło się na korytarz. Cassandra przebudziła się gwałtownie i usiadła, by nie zdążyły jej stratować.

- Tata, tata, tata! - przekrzykiwały się bliźniaczki, waląc piąstkami w zamknięte drzwi.

Z ulgą opadła na poduszkę. Obróciła głowę i napotkała spojrzenie błyszczących oczu swojego męża. Wiedziała, że policzki jej płoną, ale teraz już nie czuła się z tego powodu zakłopotana.

Nie po tym, co usłyszała ostatniej nocy. Nie po tym, czego tej nocy zaznała.

- Cassie, Cassie, Cassie! - Walenie w drzwi stało się głośniejsze.

- Chyba nasze córeczki wstały - zauważył Jared, gładząc żonę po policzku.

- Jesteś pewien, że mamy tylko dwie? Mnie się wydaje, że za drzwiami kłębi się całe stado.

Roześmiał się w głos.

- Włóż coś na siebie, a ja wpuszczę to stado do środka.

Wstał z łóżka, wciągając spodnie od piżamy. Poczekał, aż Cassandra ubierze się w nocną koszulę i otworzył drzwi. Bliźniaczki w podskokach wbiegły do pokoju i skierowały się prosto ku swojej nowej mamie. Stanowczo domagały się, by wpuściła je do wielkiego łóżka.

Jared obserwował tę scenę i aż trudno było mu uwierzyć, że w ciągu ostatnich kilku tygodni jego życie tak bardzo się zmieniło. Przed wyjazdem do Bangkoku żył jak kawaler. Teraz miał żonę i dwie córeczki. Kochał je. Wszystkie trzy.

Nie na żarty przeraził się, kiedy Cassandra zrezygnowała wczoraj z udziałów w Hunter Associates. Sądził, że chce od niego odejść. Tymczasem zrozumiał, że nigdy jej na to nie pozwoli. I nie tylko dlatego, że jego córki zyskały wspaniałą matkę. Nie może dopuścić, by Cassandra od niego odeszła, gdyż jego życie bez niej nie będzie nic warte.

Cassandrę rozśmieszyło jakieś powiedzonko Brittany. Powoli uśmiech zaczął znikać z jej twarzy.

- Coś jest nie w porządku? - spytała, widząc, jak Jared uważnie na nią patrzy.

- Nie sędzę - odparł.

Po raz pierwszy od lat odczuwał pełną satysfakcję z własnego życia. Miał żonę, która go kochała, która kochała jego dzieci. On także ją kochał. Przewidywał, że czeka ich wspaniała przyszłość, pełna wzajemnej miłości, szacunku i oddania. Pomylił się, sądząc, iż będą to więzy oparte wyłącznie na przyjaźni.

- Kocham cię, Cassie - wyznał.

- Naprawdę? - W jej oczach zalśniły łzy.

- Cassie smutna? - Brittany przysunęła się do niej bliżej.

- Długa mama - powiedziała głośno Ashley i poklepała ją po ramieniu. - Długa mama smutna?

- Nie, jestem taka szczęśliwa, że zaraz się rozplacę.

Oczywiście pełnymi łez wciąż patrzyła na Jareda. Podszedł do łóżka, usiadł i przytulił ją mocno do siebie. Potem zaś pocałował.

- Mnie też pocałuj, tata - nalegała Brittany, wsuwając się między rodziców.

- Jeśli Jennifer będzie mogła przypilnować dziewczynek, dziś wieczorem wybierzemy się na kolację. Należy nam się odrobina sam na sam. Co powiesz na tę knajpkę w pobliżu zatoki? Tam można potańczyć.

- Wspaniały pomysł - odparła z entuzjazmem.

- Potem wrócimy do domu, nasze maleństwa będą już spały, a my...

Cassandra zakryła mu usta dłonią.

- Doskonale wiem, co zrobimy. Naprawdę mnie kochasz?

- Z całego serca. Zrozumiałem to, kiedy zobaczyłem cię w łóżku z Ashley i Brittany. Tak bardzo je Kocham, zaś w tamtej chwili zdałem sobie sprawę, że równie gorącym uczuciem darzę cię.

- Zgodziłam się wyjść za ciebie właśnie dlatego, że się w tobie zakochałam. Kiedy tam, na łące ponowiłeś propozycję, zrozumiałam, że muszę powiedzieć „tak”. Wtedy ty wyskoczyłeś z tymi akcjami. Czy sam nas nie uczyłeś, że nie należy przyspieszać negocjacji?

Jared uśmiechnął się i pomógł córeczkom wygodniej ułożyć się w jego ramionach.

- Odrzucałem od siebie myśli, że mogłabyś powiedzieć „nie”. Ciebie natomiast proszę, byś przyjęła moją następną sugestię.

- W tym stanie ducha chyba niczego nie umiałabym ci odmówić - odparła.

- Zatrzymaj udziały firmy. Pracuj dla niej, tu zdobywaj doświadczenie. Nie chcę, by moja żona zatrudniła się u konkurencji. MaryEllen i ja byliśmy mniej więcej w twoim wieku, kiedy zaczynaliśmy. Wiedzieliśmy niewiele, ale uczyliśmy się, działając. Zrób tak samo, Cassie. Zostań w firmie i buduj jej potęgę wraz ze mną.

- Sądzisz, że powinnam tak zrobić?

- Nie mam najmniejszych wątpliwości. - Pochylił głowę, by znowu ją pocałować.

- Aż mi się wierzyć nie chce. Szkoda, że nie powiedzieliśmy sobie tego wszystkiego tydzień temu. Zdajesz sobie sprawę, że właśnie minął tydzień od daty naszego ślubu?

- Kiedy tylko załatwimy najpilniejsze sprawy w firmie, wyjedziemy na prawdziwy miodowy miesiąc.

- Sądziłam, że poprosiłeś mnie o rękę po to, bym doglądała tych oto panienek.

- Każdy pretekst jest dobry. Helen prędzej czy później znalazłaby dla nich jakąś opiekunkę na stałe. Może zresztą na początku rzeczywiście traktowałem cię w dużym stopniu jak nianię. Jednakże ostatni tydzień przekonał mnie, że na tym najmniej mi zależy. Pragnąłem być z tobą, ponieważ cię kocham. I nigdy nie przestanę.

Cassandra przytuliła go mocno do siebie.

- Ja też zawsze będę cię kochać, Jaredzie.

- Psytul mnie, mama - domagała się Ashley. Przecież nie mogła być gorsza od ojca.

- Mnie też - powiedziała natychmiast Brittany.